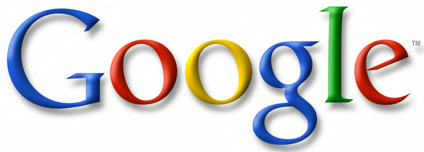



VE RI
TAS

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW I POLEK

Nr. 9.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa

ZARYS BIOGRAFICZNO-PEDAGOGICZNY

PRZEZ CHMIELOWSKI

Piotra Chmielowskiego

Z portretem Klementyny Hofmanowej

Cena 30 kop.

PETERSBURG

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

1899



KLEMENTYNA Z TAŃSKICH HOFMANOWA.

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW I POLEK.
Nr. 9.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa

ZARYS BIOGRAFICZNO-PEDAGOGICZNY

PRZEZ

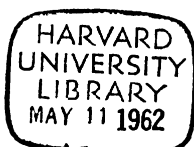
Piotra Chmielowskiego.

Z PORTRETEM KLEMENTYNY HOFMANOWEJ.

Cena 30 kop.

PETERSBURG.
NAKŁADEM KAZIMIERZA GRENDYSZYŃSKIEGO.
1898.







KRAKÓW. — DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

I.

Niepomyślne były warunki, wśród których urodziła się i kształciła najznakomitsza autorka nasza dla dzieci pisząca. Rodzice jej, Ignacy Tański, literat niewielkiego talentu, i Maryanna z Czempińskich, byli niegdyś dość zamożni, miewali do 15 tysięcy złotych rocznego dochodu, ale po r. 1794 stracili wszystko prócz chęci do zabawy, do której za tak zwanych „czasów pruskich“ (1795—1807) nie brakło wielostronnej zachęty. Byli oni dobrzy, kochali swe dzieci; nie odznaczali się jednak oględnością na przyszłość i pragnęli chwile bieżące wyzyskać na rzecz najweselszego możliwie przepędzenia czasu.

Od przyjaciela swego, Jana Łuszczewskiego, wziął r. 1796 Ignacy Tański wioskę Wyczułki, o kilka mil od Warszawy. Opuszczając stolicę, wylewała Maryanna Tańska łzy gorzkie; pierwsza zima spędzona w chacie drewnianej, słomą krytej, nieopatrzonej dobrze, okropną była dla przyzwyczajonej do wygód, 23-letniej kobiety. Atoli zdrowie, młodość, wzajemne przywiązanie, ufność w Bogu i zgadzanie się z jego wolą, przytem liczne sąsiedztwa, natarczywie zapraszające wesołych małżonków do siebie, uczyniły dalsze lata nie tylko znośnemi, lecz nawet nadzwyczaj przyjemnemi.

Tańscy mieli już wówczas dwie córki, które przyszły na świat jeszcze za czasów dostatku. Dla spodziewanego trzec[illegible] ziecka już nie można było marzyć o wygodach. Doc[illegible] z dzierżawy starczyły zaledwie na opłatę tenuty (:[illegible] złp.) i najskromniejsze utrzymanie; gotówki na wyp[illegible] nadzwyczajne ani poświecić. Maryanna Tańska przen[illegible] zawczasu, czem opędzi niezbędne koszta swojej

słabości. W r. 1798 obrodziła rzepa; ktoś doradził, żeby jej nie sprzedawać zaraz po wyrwaniu, ale w doły zakopać i dopiero w późnej jesieni na targ wywieść dla korzystniejszego spieniężenia. Rachując na rzepę, postanowiono nająć w Warszawie stancyjkę na dwa miesiące u doktora Waylepa na Nalewkach. Doktór Waylep, który był przy pierwszych dwu urodzinach, zobowiązał się być i przy trzecich za daleko niższą cenę. W połowie listopada Tańska wybierała się w podróż, ale trzeba było naprzód wyprawić rzepę. Zbierają się ludzie, odkopują doły; wyziew najokropniejszy uderza wszystkich; jesień była bardzo dżdżysta, rzepa zgniła do szczętu. Tańska wpadła w rozpacz, płakała trzy dni, nareszcie mąż jej otworzył szafę, wybrał „najkosztowniejszy sprzęt srebrny“, dwa piękne lichtarze (co było wielką z jego strony ofiarą, „bo nienawidził sprzedaży i marnowania“) i pozwolił jej z nimi, zamiast rzepy, jechać do Warszawy. Ochłodła z żalu i strachu i pojechała. Zastała pokoik nie bardzo wygodny, bo nad stajnią pełną koni, i tam 23 listopada 1798 r. powiła córkę, którą na pamiątkę czytanego w owym czasie romansu Richardsona „Grandison“ ochrzciła imieniem bohaterki, Klementyny. Do chrztu trzymali ją dziad i baba — innych rodziców chrzestnych nie miała.

Lichtarze, lubo dosyć dobrze sprzedane, tyle tylko przyniosły, że jaknajskromniej przez dwa miesiące chora utrzymać się mogła, nie jedząc nic więcej prócz kleiku z kaszy jęczmiennej, marchwi i baraniny. Ojciec był przy urodzeniu córki i tak się rozradował, że pomimo przeczuć i strachów żony wszystko poszło szczęśliwie i że dziecię, choć płci żeńskiej, było tłuste, czerwone i zdrowe, iż kazał przynieść dwie *butelki porteru;* jedną wypił wraz z Waylepem, drugą zostawił na dzień następny. Ta w nocy pękła z wielkim hałasem i stała się przyczyną mocnej gorączki u chorej. Mawiał potem Tański, że go Pan Bóg za *zbytek* ukarał.

Wrócono do Wyczułek. Klemunia trafiła odrazu na dobrą mamkę; była zdrowa i nie sprawiała kłopotu rodzicom, którzy na nowo wpadli w wir zabaw, najwięcej w o[...]ch domach, sami bowiem w swej biednej chacie przyjmow[...]ie mogli. Zapraszano ich nieustannie do Strug, Izdebna, Gu[...]a; jeździli chętnie. Dzieci na tem traciły. Olesię żywą, dowci[...]ą sługi nauczyły uporu; w Zosię wkorzeniła się jakaś s[...]ść

osobliwa, której z początku może dałoby się zaradzić (choroba św. Wita); Klemunię piastunka upiwszy się upuściła na ziemię, w skutek czego łopatka prawa zwichnęła się; przypadek ten długo tajono; wykrył się wtedy, gdy już było zapóźno. „Pomimo tych pozorów zaniedbania — powiada poczciwa córka — kochali nas serdecznie rodzice, a kiedy w półtora roku po mojem urodzeniu grasująca wszędzie ospa do Wyczułek trafiła i nam wszystkim trzem zaszczepiono jeszcze nie krowią, ale naturalną ospę; kiedy chorowałyśmy okropnie: rodzice nie odstąpili nas ani na chwilę, nad możność wydawali na doktora i lekarstwa, a co największa, kochana matka, która nigdy ospy nie mając, bała się jej jak śmierci, zapomniała o całej swej trwodze, żeby nas pilnować. Nagrodziły się koszta i starania i niespokojności; przebyłyśmy ospę szczęśliwie, bez żadnego szwanku, chociaż Klemunia podczas choroby leżała „w kąciku pokoju *na ziemi*“.

Dzieci podrastały; w domu bieda; zwyczajem wtedy praktykowanym rozdawano swe „pociechy“ do zamożniejszych krewnych i znajomych. Po kilku niepomyślnych próbach z najstarszą córką Olesią, Tańscy na zaproszenie książąt Czartoryskich przenieśli się do Puław, zabierając z sobą Olesię, a potem Zosię; Klemunię zaś, mającą trzy lata, „śliczną i dobrą“, oddali pod opiekę panny Doroty Szymanowskiej, najstarszej (16-letniej wtedy) córki dziedziczki Izdebna.

W lecie 1805 utraciła Klemunia ojca wśród następnych okoliczności. Do Izdebna, jak corocznie, przyjechali rodzice w odwiedziny. Wieści o zwycięstwach Napoleona wzmagały radość ogólną. Ignacy Tański był nadzwyczaj wesół; wprawdzie od dni kilku skarżył się na jakieś bóle żołądka, ale pomimo to zjadł na wieczerzę pełny talerz chłodniku i jak najspokojniej spać poszedł. „Pamiętam to jeszcze jak dziś — opowiada Klementyna; — gościnne pokoje w Izdebnie były w oficynie; tam stali rodzice; ja sypiałam w pokoju p. Szymanowskiej i jej córek; w tem budzi mię krzyk siostry mojej: ratujcie! — wołała — tata umiera! Porywają się wszyscy z [illegible]k, biegną; mnie iść nie dali, choć-em się wydzierała, — aż [illegible] wnet prowadzą matkę moją bladą, z osłupiałemi oczyma, w [illegible]łrze białej obwiniętą i mówią: już umarł! Jakoż w same[illegible]eczy, ruszony apopleksyą, skonał. Wśród nocy chrapanie [illegible]wyczajne obudziło matkę naszą koło niego śpiącą,

zaczęła na niego wołać, szukać jego ręki; już nie przemówił; zdawało jej się tylko, jak potem nieraz mówiła, że ją lekko ścisnął. Olesię wysłała po ratunek, myśląc, że jeszcze czas będzie, ale gdy przyszli ze światłem, gdy i doktór przyszedł, już było po wszystkiem... Wyjechaliśmy wszyscy do Zaborówka; tam mieszkała siostrzenica matki naszej, Marya z Izbińskich Wodzińska; tam trzy dni byliśmy. Pogrzeb ojca odprawił się przez ten czas. Zdarzenie mieć chciało, że także 15 sierpnia przed kilkunastu latami umarł był Michał Szymanowski, starosta wyszogrodzki, mąż pani Izdebna, a ojciec panny Doroty. Szanując pamięć jego, wdowa przez całe życie swoje postanowiła wielkiem żałobnem nabożeństwem obchodzić ten dzień corok; a nie mogąc w sam dzień jako w święto Wniebowzięcia, obchodziła go nazajutrz. Jeszcze więc nie ostygło ciało naszego ojca, kiedy zaczęli zjeżdżać się księża z okolic; a prawdziwy pogrzeb połączył się z pamiątką. Po trzech dniach pobytu w Zaborówku wróciliśmy wszyscy do Izdebna i matka gościła tam przez trzy miesiące. Żalu jej opisywać nie mam potrzeby; serce moje tak żywo go sobie wystawia, że nawet wstręt mam niejaki do jego kreślenia. Kochającem się do końca, dobranem małżeństwem byli rodzice nasi; miłość, przyjaźń, szacunek, ufność, wszystkie te wzajemne ku sobie mieli uczucia; strata więc matki naszej była ogromną. Wierną wdzięczność mieć powinniśmy izdebieńskim paniom; najtkliwszemi staraniami słodziły jej to nieszczęście i nie wypuściły z domu, póki cokolwiek zdrowszej, cokolwiek ukojonej w żalu jej nie ujrzeli".

Tański nie pozostawił żadnego majątku. Czartoryscy wypłacili wdowie jednorazowo 6000 zł. i zapewnili coroczną pensyę 3000 zł., zapraszając do pobytu w Puławach. Tańska wziąwszy córkę Aleksandrę (Zosia przedtem umarła, a najmłodsza Marynia bawiła u babki w Wyczułkach) pojechała do Puław i przebyła tam lat trzy.

Klementyna pozostała nadal w Izdebnie w domu zacnym, cnotliwym, ale sfrancuziałym. Nauk pobierała sporo. Święta, uroczystości kościelne były przez lat kilka najważniejszymi jej życia wypadkami. W skromnym kościołku wiejskim, w nieludnej parafii, nie było wiele wspaniałości, ale wyobraźnia dziecinna dopełniała, czego brakowało. „W wielki tydzień np. — mówi Klementyna — nie wiem, czybym więcej wiarą

przejęta być mogła w Kościele św. Piotra w Rzymie, jak w tej drewnianej świątyni. Kiedy ksiądz szedł do zakrystyi z Ukrzyżowanym, pewna byłam, że tam grób prawdziwy. Kiedy ustrojono firankami kaplicę i stanęło dwóch chłopców na warcie, z drewnianymi pałaszami, z piórkami pawiemi u czapek, widziałam w nich żołnierzy Piłata. Pamiętam także, jakie wrażenie na mnie zrobiły niektóre wysłowienia dramatyczne, tak z ewangelii jak z pieśni. Rozmów duszy grzesznika z bolejącą matką Chrystusa w Gorzkich Żalach nigdy bez rozczulenia słyszeć nie mogłam. *Ach, mnie matce boleściwej*... albo: *Co mnie pytasz, wszystkam w mdłości*... i inne wyrażenia tkwiły mi w duszy, lubo fałszywie, piskliwie, okropnie przez organistę i wiejskie kobiety śpiewane. Kiedy w niedzielę wielkanocną skoro świt szliśmy na rezurekcyą i ten kościół wczoraj ciemny i smutny, dziś był jaśniejący i ozdobny, nie mogłam wstrzymać się od mimowolnej wiary, że coś istotnie cudownego zaszło, że Chrystus zmartwychwstał. Figury Chrystusa zmartwychpowstałego, w czerwonej zasłonie z chorągiewką, którą obok gromnicy wkoło ołtarza stawiano, nigdy nie zapomnę; jej widokowi tyle towarzyszyło miłych wrażeń: święcone, kilka dni rozrywek, wiosna. Przekonana jestem, że do wpojenia we mnie wiary wiele dopomógł ten ciąg świąt i uroczystości, ta zgodność Pisma, katechizmów, których uczyłam się w domu, z tem, co widziałam w kościele, i sądzę, że matki powinnyby bardzo tego sposobu używać, łącząc nauki domowe z obrzędami publicznymi. Ale to dziać się nie może w miastach, gdzie tyle rozrywek"...

O trybie wykształcenia Klementyny w domu Szymanowskich powiem w innem miejscu, dodam tylko, że wpojono w nią tutaj lekceważenie dla zewnętrznego wyglądu, nałóg niepatrzenia nawet na siebie, gdy się ubierała, brak wszelkich pretensyj do zwracania uwagi, do podobania się. Uczono się dużo, mianowicie języków, czytano wiele sentymentalnych romansów francuskich, ale na powierzchowność prawie nie zwracano baczenia.

[illegible]astały czasy księstwa warszawskiego. Matka Klementy[illegible]puściła Puławy, przeniosła się do Warszawy i zajęła się [illegible]ydaniem pośmiertnych pism swego męża. Sowicie płacili jej [illegible]iektórzy prenumeratę, którą łącząc z innymi funduszami, uz[illegible] około 26000 złp. Utwory Ignacego Tańskiego wy-

szły w Warszawie p. t. „Wiersze i pisma różne, dzieło pogrobowe“ (1808, str. 380) z portretem i króciutką biografią. Umieściwszy kapitał u różnych osób na procent, i otrzymując od Czartoryskich pensyą po mężu, miała wdowa przeszło 5000 zł. rocznego dochodu. Postanowiła zgromadzić teraz wkoło siebie córki; dotychczas bowiem przy niej bawiła tylko Aleksandra. Przybyła najprzód Marynia, którą chętnie oddała babka. Klementynę najtrudniej było odebrać od Szymanowskich. W końcu jednak, kiedy miała lat 13, po wielu rokowaniach, znalazła się i ona w Warszawie.

„Miała więc nas matka — mówi Klementyna — wszystkie trzy u siebie i było nam przedziwnie. Nie wiem, jakim cudem, ale ze swymi 5000 zł. matka wystarczała na wszystko: zawsze porządnie choć skromnie ubrane, nigdyśmy nie ucierpiały głodu, a ja mając zawsze wszystko, czego mi potrzeba było, myślałam, żem bogata. Matka trzymała nam jeszcze metra do francuskiego języka, starszej siostrze — do gitary i śpiewu. Później dopiero zaczęło jej cokolwiek nie wystarczać, kiedy zwłaszcza starsza moja siostra, mająca już lat 17 i piękną urodę, w zimie musiała bywać między ludźmi, a w lecie wabiła w dom gości“... Niebawem sprowadziła się i babka. „Było może lepiej — powiada Klementyna — co do intraty i wesołości, ale ubyło swobody i wygody; pomieszkanie nasze było bardzo ciasne; spałyśmy wszystkie w jednym pokoju i to jeszcze w przechodnim. Matce naszej, przyzwyczajonej do czegoś lepszego było to przykro, ale znosiła wszystko z anielską słodyczą. Zaczęła też i słabować; miała chwile swoje, w których bądź z imaginacyi, bądź istotnie, potrzebowała niezmiernej spokojności; wtedy leżała zwykle w łóżku i nie lubiła, kiedy kto tego łóżka się dotknął.

„Przy powiększonej liczbie mieszkańców takiej wygody i cichości mieć nie mogła, a osłabionych będąc nerwów, od czasu urodzenia najmłodszej córki, szkodowała wielce na zdrowiu. Nie trwało to długo; zdarzyło się wolne mieszkanie w kamienicy Czempińskich, na której miała wierzytelność 300 dukatów. Było to właśnie toż samo mieszkanie, g[illegible]e się urodziła starsza moja siostra, gdzie przebyła matka pi[illegible]sze i tak szczęśliwe lata zamęścia; miło więc jej było z[illegible]ć też same pokoje, a choć z otwartego powietrza przeniosła [illegible]ę do ścieśnionej i brudnej części miasta, była kontenta, bo le[illegible]e

nie kochała *Starego miasta*. Pomieszkanie obszerniejsze prawdziwie nam uprzyjemniło złączenie się z babką naszą, bo kochanie wzajemne wiele zależy na tem, żeby nie zawadzać z konieczności jedno drugiemu. Tam zdrowie matki znacznie się polepszyło, ale zaczęły się kłopoty z konkurentami siostry mojej Aleksandry... Trwało to lat dwa, a ten romans tak już i wszystkich i mnie znudził, że chociaż mi było dobrze jak w raju u matki, przecież z radością pojechałam do ciotki Golcowej do Sieniawy. Działo się to w r. 1813. Wróciwszy z Sieniawy, dostałam szkarlatyny i nie ochraniając się wcale, jak to zwykły czynić młode panienki, wpadłam w zgniłą gorączkę, a skutkiem tego porobiły mi się wrzody na płucach, i choć ja o tem nie wiedziałam, doktorowie Czekierski i Remer wątpili już o mojem zdrowiu. Lecz przeznaczał mi Bóg życie i wyzdrowiałam. Nie wiem, czy przy największych dostatkach kto w rodzinnym domu więcej jak ja doznać mógł starań i tkliwości".

Wesoło czas schodził w domu na Starem mieście. Znajomych było dużo, zabawy skromne, ale raźne. Przyjaciele niegdyś ojca Klementyny, biskup Woronicz, Michał Wyszkowski wnosili pierwiastek poważniejszy do rozrywek. W r. 1814 Aleksandra wyszła za mąż; Klementyna zajęła się kształceniem najmłodszej swej siostry, Maryni. Powoli francuszczyzna traciła u niej swą cenę; a język polski odzyskiwał swe prawa; myśl o autorstwie zaczęła się do umysłu 19-letniej panny przedostawać. Dnia 1 stycznia 1818 roku zapisywała Klementyna w swoim dzienniku, po polsku, nie tak jak dawniej, po francusku: „Już też przecie coraz bardziej francuszczyzna z mody u nas wychodzić zaczyna; już wiele osób czuje, myśli, mówi i pisze po polsku. Nie chcę być wyłączoną z ich liczby; a kiedy w mem sercu czystą i prawdziwą znajduję miłość do ojczyzny, czemuż nie mam i mowy narodowej nad obce przekładać? Mało zapewne mój przykład uczyni wrażenia, lecz mnie samej miło językiem pradziadów znaczniejsze życia wypadki zapisywać, i odtąd pamiętnik mój po polsku p ć będę. Ileż to działa na człeka pierwsze jego wychowanie! I yzwyczajona od dzieciństwa uczyć się wszystkiego w franc im języku, wzrosłam w fałszywem mniemaniu, że zupełnie n odobną jest rzeczą dla kobiety napisać list lub cokolwiek b innego po polsku; przekonana teraz, jak mylne było

zdanie moje, uznaję, iż równie dobrze w ojczystej jak w francuskiej wysłowić się można mowie, wstydzę się dawnego mego zaślepienia i z chęcią ustąpiłabym znajomości pisania po francusku, za styl piękny, bez błędów i prawdziwie polski. Usilne łożyć będę starania, aby go choć po części nabyć; czytam klasycznych naszych autorów i znajduję w nich wdzięki równe zagranicznym pisarzom. Mało ich jest — prawda — ale teraz, kiedy wszyscy nabierają smaku do ojczystej literatury, wróżyć można, iż coraz bardziej kwitnąć pocznie... Płeć nasza zdaje się, iż nie nad Wisłą, ale nad Sekwaną się rodziła, tyle ma upodobania w francuszczyźnie; za płcią piękną idą prawie wszyscy i póki ona za ojczystą mową się nie oświadczy, mało się polski język rozkrzewiać będzie".

A już 3 stycznia tegoż roku Klementyna osnuła plan swój na przyszłość, zapisując w dzienniku: „Pierwsze ukontentowanie, doznane w tym roku, sprawił mi *Pamiętnik Warszawski*; przed rokiem żadnych z nim związków mieć się nie spodziewałam; jednak nic pewniejszego, że teraz sam jego widok mnie obchodzi; a kiedy w społeczeństwie o nim mówią, rumienię się, jak gdyby jakiego młodzieńca wspominano. Rzecz taka: z namowy matki już dwa miesiące temu, starsza siostra i ja posłałyśmy do redakcyi dwa *synonimy* z życzeniem, aby w *Pamiętniku* były umieszczone. Dwa numera wyszły, a naszych dzieł jak niema tak niema; wstyd straszny! Nareszcie wychodzi styczniowy. Są i nasze dzieła; radość wielka! Prawdziwie trudnoby mi wyrazić, jak mi razem dziwno i miło było, gdym ujrzała pismo moje drukowane. A że jakoś nieźle myśli się te w książce wydają, już sobie stąd różne układam plany na przyszłość. Nie pójdę za mąż, to pewna; zawsze więc wiele będę miała chwil wolnych; czytać i pisać jest to dla mnie jedną z największych przyjemności życia; będę więc wprawiać się zwolna to tłomaczeniami, to małemi drobnostkami oryginalnie pisanemi, a skoro znajdę więcej gładkości i wprawy w stylu, więcej nauki i rozsądku w głowie, wezmę się do jakiego dzieła. To dzieło będzie zdatne do edukacyi kobiecej; cnocie samej pióro moje poświęcę, a choć najpewniej nigdy pięknie pisać nie będę, jednak może i czytelników i kupców praca moja znajdzie. Życia mego nie zmarnuję, może nawet z czasem użyteczną się stanę, a pieniądze zebrane ulgą będą dla matki. Tak ozdabiam przyszłość

moją; takiemi czarującemi maluję ją farbami. Dojdą czy nie te projekta, zawsze zarabiam przyjemne chwile, które na podobnych myślach pędzę, bo co ja, to ledwie że nie równą rozkosz znajduję w ukontentowaniu, którego doznaję, jak w tem, którego się dopiero spodziewam".

Nie potrzebowała Klementyna wyobraźnią złocić rzeczywistości, gdyż ta przewyższyła jej oczekiwania. Powziąwszy 30 stycznia 1818 roku myśl przerobienia dziełka Jakóba Glatza, rączo się wzięła do pracy i już w połowie r. 1819 wystąpiła z „Pamiątką po dobrej matce", która odrazu postawiła ją w rzędzie osób, doznających czci powszechnej. Nastąpił potem cały szereg książeczek i książek, nastąpiło wydawnictwo „Rozrywek dla dzieci" (1824—1828); uznanie rosło; powołano Tańską na „eforkę" szkół żeńskich, na nauczycielkę w Instytucie guwernantek, na wizytatorkę wszystkich zakładów naukowych dla panien w Warszawie.

Myślała odtąd tylko o pracy autorskiej, wystarczającej na utrzymanie; czasami wprawdzie serce dopominało się o swe prawa, lecz Klementyna potrafiła utrzymać w tajemnicy swe skłonności. Zajęła się najprzód Krystynem Lachem Szyrmą, ale niebawem potem rówieśnik jej Karol Hofman, który ukończył wydział prawny, opanował jej duszę, a jednak przez lat kilka nic o tem nie wiedział. Oto jak Klementyna rzecz tę przedstawia: „Poznaliśmy się, jak dziś pamiętam, 8 września 1822 r. w dzień imienin mojej matki, — on wtenczas miał lat 24, był piękny nad wszelki wyraz i dopiero co wyszedł z więzienia, gdzie był od marca trzymany; pozbawiony wszelkich urzędów, jako taki był nam przedstawiony; a już pierwej słyszałam o nim i serce moje biło ku niemu. Przez blisko jednak lat pięć była tylko między nami dobra znajomość, i nigdym nie pozwoliła mojej myśli sięgać dalej; owszem zdawało mi się (zwłaszcza po śmierci mojej matki 1825 r.), że mojem przeznaczeniem jest nie iść nigdy za mąż, i chętnie byłabym wtedy ślubowała panieństwu. Ale z początkiem 1827 roku coś się zmieniać zaczęło — był to wprawdzie [illegible]ój najświetniejszy, bo i pisma, zwłaszcza Rozrywki, były [illegible]lkiej wziętości i urząd ze stałym dochodem otrzymałam, [illegible]ęło się kilku panów koło mnie kręcić; zaczął i pan [illegible]ol wyraźniej się tłómaczyć, a szczególniej w jedną wstępną [illegible] w czasie szlichtady do Wilanowa; trudno było nie

zgadnąć jego uczuć. Ale on sam nic jeszcze pewnego nie miał o moich uczuciach, nic wiedzieć nie mógł, bom je taiła jak grzech śmiertelny — i zeszedł tak znowu rok. Jednak w tym roku rzecz się znacznie posunęła; on właśnie na nowy rok otrzymał ułaskawienie i urząd, powiedział to mnie pod sekretem w wigilią Bożego narodzenia, i mogłam zmiarkować jakie ma zamiary, jakie rości nadzieje. Było to jednak wszystko bardzo niepewne i zawsze trwożące; — nie mogłam wierzyć, żebym ja go uszczęśliwić mogła; zdawało mi się, że on się powinien żenić z piękną, z młodą, że miłość, małżeństwo, nie dla mnie. Wielokrotnie to powtarzałam niby żartem, wielokrotnie zapewniałam, że nie chcę odmiany, żem szczęśliwa, i w istocie nie pamiętam w życiu całem takiej pory, kiedybym tak szczęśliwą była, tak kontentą z chwili obecnej; byłabym rada zatrzymać czas, żeby tak choć na parę lat stanął i zostawił mnie w tej dobie. Ale bo czy można sobie co powabniejszego wystawić? Mieszkałam przy starszej siostrze, ale w osobnym bardzo ładnym apartamenciku; jej mąż był mi zupełnym bratem, dzieci jakby dziećmi; na tej samej ulicy, na Lesznie, mieszkała druga siostra moja Marynia, żywy anioł, która mnie tak kochała i ja ją, jak tylko można na tej ziemi kochać; byłyśmy w takiej zgodzie, w takiem dobranem i miłem towarzystwie, że nam się Warszawa dziwiła i *trójcą* sióstr zwała. Przy takich skarbach serca, próżność moja tak była zaspokojona, jak nią nigdy być nie może próżność najpiękniejszej kobiety; bom nie miała rywalek, a miałam pełno wielbicieli. I doprawdy, wówczas nawet mi nie przechodziła przez myśl moja ułomność; twarz miałam zawsze nieszpetną, włosy piękne, płeć białą, świeżą, do tego mając z czego i mając pannę służącą, ubierałam się ładnie i stosownie; dosyć, że to wszystko razem jakoś uszło, i kto wie, czym nie myślała, a przynajmniej czy drudzy nie myśleli, żem ładna... Do tych wszystkich wdzięków życia, proszęż dodać urok największy, miłość silną a przecież spokojną, bo ukrytą! Karol bowiem ani się domyślał, że ja go kocham, i zupełnie z bojaźnią, z niepewnością mi się oświadczył; i długo, bardzo długo się wahał".

Hofman, otrzymawszy w r. 1828 posadę radcy [illegible]-nego w nowo otwartym Banku polskim, 12 czerwca ośw[illegible]-czył się i został przyjęty. Oto jak określa Tańska stan sw[illegible]o

serca w dniu 1 lipca: „Z łatwością da się wszystko połączyć. Przez te 18 dni, przez które wcale nowem życiem, na innem świecie żyję, choć tak nim zajęta, tak odurzona, przecież i lekcye zwykłe i wizyty odbyłam i Rozrywki wygotowałam. Później łatwiej praca pójdzie, boć przyjdzie czas, kiedy się z mem szczęściem oswoję, kiedy mu uwierzę, kiedy spokojnie używać go będę. O Boże wielki! Boże! czy ja kiedy spodziewać się mogłam, że mi tak niezmierne, nieznane słończe w życiu gotujesz! Przynajmniej wdzięczną za nie być chcem... Choćbyś mi jakie nadal gotował nieszczęście (byle nie jemu), znieść je potrafię, bo zdaje mi się, że niema niedoli, którąby samo wspomnienie szczęścia, jakiego używam, osłodzić nie mogło“.

Uczuciu temu była Klementyna wierną do zgonu: ani na chwilę nie przestała równie szczerze, równie niesamolubnie kochać męża. Pogodzenie atoli zajęć literackich i wydawniczych, z obowiązkami gospodyni, na razie po zamążpójściu (w początkach r. 1829) nie okazało się łatwem. Z rokiem 1828 musiała zakończyć wydawnictwo „Rozrywek“, pisała przez parę następnych lat mało, a drukowała jeszcze mniej. Sprawowała tylko wciąż swoje obowiązki nauczycielski i wizytatorki. Dnia 29 grudnia 1830 roku założyła „Związek dobroczynności Warszawianek“, i była naczelną jego opiekunką. Panie zajęły się służbą po lazaretach. W ciągu niecałego roku związek ten zebrał funduszu przeszło 28000 złp., nie licząc potrzeb szpitalnych w naturze.

Ponieważ mąż bawił dla spraw krajowych w Paryżu, Hofmanowa dnia 14 października 1831 roku opuściła Warszawę nazawsze; we Wrocławiu zjechała się z Karolem, z którym udała się do Drezna. Wtedy nanowo się zabrała się do pisania. Skreśliła: „Wspomnienia z podróży w obce kraje“, czyli „Drezno i jego okolice“, „Opis przejazdu przez Niemcy“. Osiedliwszy się stale w Paryżu, nie mając dzieci, a więc rozporządzając czasem swobodnie, postanowiła wskrzesić swoje czasopismo warszawskie i zaczęła ogłaszać w roku 1834 „Nowe R[illegible]ywki dla dzieci“, nie w miesięcznych wszakże zeszytach, ty[illegible] w kwartalnych, złożonych z 12 do 14 arkuszy druku. D[illegible] dawniejszych działów, dodała teraz opis krajów obcych, za[illegible]ajomienie z literaturą pedagogiczną francuską, udzielając tr[illegible]i i wyjątków z czasopism dla dzieci i młodzieży, wycho-

dzących w Paryżu, a wreszcie wskazówki odnoszące się do ręcznych robótek, ilustrowane rycinami. Dział wiadomości dla matek wypełniała wypisami z najnowszych dzieł francuskich o wychowaniu, zawsze z zastosowaniem do obyczajów i potrzeb naszych, jako też artykułami o nowoczesnej literaturze francuskiej w ogóle, ze czczególnym naciskiem na autorki. Najwięcej pisała sama; do zapoznania czytelników z piśmiennictwem francuskiem dopomagała jej Łucya Rautenstrauchowa; wierszy dostarczali Niemcewicz i Stefan Witwicki. Brak ciągłej łączności z krajem wpłynął niekorzystnie na talent Hofmanowej, to też „Nowe Rozrywki“ nie miały powodzenia dawnych; przyczyniło się do tego utrudnienie w swobodnym obiegu wydawnictwa przez wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej. Na dwu tomach kwartalnych zakończyło ono swe istnienie. W kilka lat potem (r. 1838—1842) wydała Hofmanowa 5-tomikową „Nową biblioteczkę poświęconą dzieciom i młodym panienkom“. W 1-ym tomiku mieści się życie św. Elżbiety, królewnej węgierskiej; w 2-im powiastki, powieści i komedyjki moralne; w 3-im i 4-ym próbki dobrej literatury z XVI wieku, w 5-ym małe powieści i rozmowy dla dzieci zaczynających czytać po francusku (tekst polski i francuski).

Ażeby pisać dla dzieci, Hofmanowa potrzebowała być niemi otoczoną, jak w Warszawie; próbowała wprawdzie założyć pensyonat dla panienek, ale plan ten nie mógł się rozwinąć; szczupłą zaledwie garstkę dziewcząt polskich wychowała podczas pobytu za granicą. Dla ich to użytku ułożyła trzytomową „Historyę powszechną“, „Pismo Święte wybrane z ksiąg Starego i Nowego Zakonu“, „Encyklopedyę doręczną czyli Zbiór ciekawych wiadomości dla panien“. Swoje dawne wykłady w Instytucie dla guwernantek ogłosiła w skróceniu p. t. „O moralności dla kobiet“ (Kraków, 1841); w całości ukazało się to dzieło dopiero po zgonie autorki p. t.: „O powinnościach kobiet“ jako tom IV—VI „Pism pośmiertnych“ (Berlin, 1849), którego pierwsze trzy tomy zajmują jej „Pamiętniki“.

Do roku 1833 Hofmanowa cieszyła się zdrowien o-skonałem; pomimo delikatnej budowy ciała, miała tuszę] ą, jędrną i sił dostatek. W roku dopiero 1833 utworzył jej ię po raz pierwszy gruczoł w prawej piersi. Szczęśliwie odl ta operacya powróciła zdrowie naszej autorce; ale w r. ¹ 1

uznano potrzebę operacyi powtórnej; wyniki jej nie były już tak pomyślne jak poprzednio. Coraz częstsze bóle gardła, coraz wyraźniejsze symptomata astmy zaczęły dręczyć Hofmanową. Ponieważ cierpienia te znikały w porze letniej, a wracały zwykle na zimę, lekarze radzili jej zmianę klimatu; to było jednym z głównych powodów przedsięwzięcia w czerwcu 1844 roku podróży do Włoch, o której marzyła od lat młodocianych [1]). Przejażdżkę przez Belgię, okolice nadreńskie, Szwajcaryę i północną część Włoch odbyła Hofmanowa w pożądanym stanie zdrowia, kiedy niekiedy tylko doznając bólów jakby reumatycznych w krzyżach i ramionach. W Genui dopiero na przechadzce dotknął ją gwałtowny ból boku, jakiego nigdy przedtem nie doznawała. We Florencyi trapiły ją złe przeczucia; zapisywała w dzienniku, że się starzeje, że ją wszystko męczy, że ją sen opuszcza, że wzrok jej słabnie; radaby ujrzeć koniec podróży, pragnie spokojnego zakątka, w którymby patrzeć mogła „na ogródek i niebo“. Prawie cały czas pobytu w Rzymie przeleżała, znosząc z budującą rezygnacyą swoje cierpienia i niemożność przyjrzenia się pamiątkom wiecznego miasta tak, jak pragnęła. Po kilkumiesięcznej, nadaremnej kuracyi w Rzymie, wróciła w maju r. 1845 do Paryża, a w końcu lipca przeniosła się na wieś do Passy, gdzie 19-sty września był ostatnim dniem jej życia. Przepędziwszy go jak zwykle, położyła się do łóżka, ale snu doczekać się nie mogła. Dręczona jakąś nadzwyczajną niespokojnością, kazała ustawicznie to podnosić oparcie głowy, to otwierać okna; raz nawet wstała i przy pomocy pilnujących ją osób przeszła się po pokoju; a gdy i to zmęczenie nie mogło snu sprowadzić, rzekła z zadziwieniem: „Nie wiem, co się ze mną dziś dzieje, jakiś szum czuję dziś w głowie“. Na zapytanie, czy nie pozwoli posłać po miejscowego doktora: „co on mi tam pomoże“ zawołała z obojętnością. To były ostatnie jej słowa; zanim bowiem doktór nadszedł, wpadła w jakiś rodzaj omdlenia, poruszyła lekko ustami, jakby coś mówić chciała i zgasła niespodziewanie na ramieniu swego n[illegible] nie wydawszy najmniejszego znaku boleści. Ciało jej

---

1) Opis tej podróży znaleźć można częścią w „Pamiętnik[illegible] Hofmanowej, częścią w zbiorku jej drobnych pism, wydan[illegible] r. 1851 w Warszawie p. t. „Notatki przez K. z T. H.“.

spoczęło w Paryżu na cmentarzu Père Lachaise, naprzeciwko grobów Lafontaine'a i Moliera; tam wdzięczność rodaków wzniosła jej pomnik.

Trwalszy atoli pomnik stanowią jej pisma. Im też z kolei przyjrzeć się wypada dokładniej.

II.

W r. 1819, jak wiemy, pojawiła się *Pamiątka po dobrej matce, przez młodą Polkę* i zyskała powodzenie nadzwyczajne, t. j. takie, jakie wówczas miały *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, *Malwina* księżnej Wirtemberskiej i *Pielgrzym w Dobromilu* Izabeli Czartoryskiej. Świadectwem tego powodzenia jest fakt, że, w przeciągu dwu lat, *Pamiątka* doczekała *trzech* wydań; że wszystkie pisma peryodyczne ówczesne z uwielbieniem o niej mówiły; że Jan Sowiński, pisząc w r. 1821 *O uczonych Polkach* pomieścił tu autorkę *Pamiątki* z najzaszczytniejszą wzmianką, porównywając ją z autorkami *Malwiny* i *Pielgrzyma;* że nakoniec komisya oświecenia w tymże roku pomieściła jej dziełko w liczbie tych, które powinny się znajdować w bibliotekach przy pensyach i szkołach żeńskich [1]). Jakie były przyczyny tego powodzenia, łatwo zrozumieć.

Rzecz została napisana przez młodą Polkę, a właśnie uwaga ówczesnej publiczności zwróciła się na talenty kobiece, piszące po polsku, na talenty reprezentowane przez osoby z najwyższej sfery towarzyskiej, z domu Czartoryskich. Dawniejsze prace naszych kobiet, z nielicznemi wyjątkami, będąc albo prostem tłomaczeniem, albo słabem naśladownictwem, nie wzbudzały żadnego zajęcia; czytało się je i zapominało. Ale kiedy *Malwina* wyszła, dziwiono się naprzód temu, że księżna pisze i do tego po polsku, a potem rozczytując się w jej utworze, znaleziono wiele naturalności, wiele prawdy i wiele piękna: zachwycano się nim i czytano go z wielkiem zajęciem. Gdy wkrótce potem ukazał się *Pielgrzym* z ręki także księżnej, uznano ogromną jego użyteczność dla oświecenia niet[...]go ludu, ale całego wogóle narodu, który miał wprawdzie d[...]ła

---

[1]) *Urządzenie pensyj i szkół dla młodzieży płci żeń[sk]ej.* Warszawa 1821, str. 41.

uczone lub szkolne, mówiące o jego dziejach, ale popularnego, przystępnego dla wszystkich wykładu ich nie posiadał dotychczas, co więcej, historyi polskiej uczył się od Francuzów, od Hautepierre'a i Piotra Nougaret, tłomacząc nawet sobie dziełko tego drugiego: *Piękności historyi polskiej* (1816). W rok po *Pielgrzymie* ukazuje się *Pamiątka*. Niepodobna, ażeby choć część uwielbienia, jakie miano dla dwu znakomitych Polek, które dostarczyły tak pięknego pokarmu duchowego, nie przeniosła się na „młodą Polkę".

Powtóre „młoda Polka" powstała silnie przeciw „zarazie" cudzoziemskiego to jest francuskiego wychowania i tem chwyciła za serce wszystkich patryotów, którzy już od lat kilku w królestwie kongresowem wszelkiemi sposobami starali się wytępić manią powierzania dzieci, a mianowicie córek, guwernantkom francuskim. Używali w tym celu broni szyderstwa, ironii, wymowy, poezyi i rozumowania. Serca do przyjęcia „młodej Polki" były już nieco przygotowane.

Potrzecie *Młoda Polka*, chociaż młoda, wypowiadała takie zasady i przekonania, które większość ukształconego jakotako narodu przyjąć mogła za swoje, gdyż albo je wyznawała oddawna świadomie lub nieświadomie, albo też do nich dostatecznie była przysposobioną. *Młoda Polka* rozumiała wybornie najbardziej bijące w oczy różnice między dawnem staropolskiem a nowem, napół lub zupełnie cudzoziemskiem wychowaniem; a wiedząc, że niepodobna wrócić narodowi do form dawnych, zajęła pośrednie stanowisko między dwoma naówczas walczącemi na polu praktycznem obozami wychowawczemi i potrafiła przeprowadzić konieczne, wymaganiami czasu nakazane ulepszenia wychowawcze, nie rażąc jednocześnie tych, co w najlepszość dawnego systematu pedagogicznego mocno jeszcze wierzyli. Zajęcie tego pośredniego stanowiska nie było jednakże jakąś rachubą strategiczną wywołane, lecz wynikało bezpośrednio z rodzaju wychowania i wykształcenia, które sama właśnie *Młoda Polka* odebrała.

Młodą Polką była panna Klementyna Tańska, mająca w ...li druku *Pamiątki* lat 21. Córka zacnego obywatela i ...a w dodatku, który ją dzieckiem odumarł, wychowy-w ...nię przez lat dziesięć w domu bardzo pobożnym, skro-m ... patryotycznym, lubiącym pracę i gospodarność, ale

obok tych zalet dom ten dzielił przekonania, ówcześnie bardzo rozpowszechnione, co do potrzeby francuszczyzny w wychowaniu. W połowie tego domu — jak się wyraża autorka *Pamiątki* — trzymała się jeszcze stara, prosta, poczciwa polszczyzna; a w drugiej połowie szerokie wrota otwarte były obczyznie; i cudzoziemka wypierała silnie prawą dziedziczkę. Sama pani izdebińska (Szymanowska) czysto i niemal zawsze mówiła po polsku, lecz jej córki uczyły się czterech zagranicznych języków; mówiły, pisały, korespondowały, modliły się po francusku wraz z dwiema przyjaciółkami mieszkającemi w blizkiem sąsiedztwie. Raz w ogrodzie w lipowej ulicy, którą *berceau de l'amitié* przezwały, przysięgły uroczyście nie iść za mąż za takich, coby nie umieli dobrze po francusku; a tak one jak ich matka czytały niezmiernie wiele, *lecz nigdy po polsku.* Młoda Klementyna dzieliła naturalnie ten tryb wychowania; wiemy z jej zaręczenia, że przez całe *dziesięć lat* nie miała w ręku więcej jak dwie lub trzy książki polskie poważnej treści, z których mało co zrozumiała; że jedynem wyższem ćwiczeniem w języku ojczystym było ciche tłomaczenie na polskie modlitw zawartych w *La journée du chrétien* dla skrócenia chwil zbyt długich, jakie nieraz przesiadywać musiała w kościele. Odebrała tedy Klementyna wykształcenie wyłącznie francuskie; czytała bardzo wiele zarówno ksiąg religijnych jak historycznych, a przedewszystkiem mnóstwo romansów. Czytała dzieła Sturma, Rollina, Millota, Chateaubrianda, Delilla, romanse de Genlis, Cottin, Montolieu, Riccoboni, Souza, Radcliffe, Reginy Roche, Lafontaine'a: zgoła wszystkie, jakie tylko były i wychodziły naówczas. A nietylko czytanie, ale i nauka szła po francusku. Dorota Szymanowska, późniejsza pani Galiché, z największą pracą tłomaczyła dla Klementyny Naruszewicza na język francuski i dopiero w tym obcym kroju uczyła jej historyi polskiej... Dziennik i wyciągi z dzieł czytanych prowadziła oczywiście Klementyna także po francusku.

Czytanie romansów ówczesnych szybkie, bez należytego wyboru, napełniło wyobraźnię Klementyny postaciami wy[illegible]arzonemi, sielankowemi i egzaltowanemi; roztkliwiło serce [illegible]ie dla nieszczęść istotnych, ale dla książkowych tylko; wyr[illegible]o nie uczucie głębokie, prawdziwe, ale chorobliwą czuł[illegible]-

wość, sentymentalność; nie rozjaśniło, nie rozszerzyło umysłu, ale go oderwało od przedmiotów rzeczywistych i co najwięcej, modnemi komunułami sentymentalnych utworów przyozdobiło.

To była jedna strona wychowania Klementyny. Kiedy zaczynała rok czternasty, dostała się napowrót do matki, do sióstr, do rodziny. Matka jej, żyjąc ciągle na wielkim świecie, umiała naturalnie po francusku; ale jako wychowana w staropolskim domu, jako żona dobrego obywatela i pisarza, mówiła i pisała chętnie po polsku; prócz tego mieszkała wraz z nią siedmdziesięcioletnia jej matka, Prowidencya Czempińska, która pamiętała wybornie Augusta III-go, a która francuszczyzny wcale nie rozumiała. Nadto była w domu siostra Klementyny, młodsza od niej o sześć lat, którą trzeba było uczyć religii i historyi. Młoda nauczycielka używała do nauk dzieł francuskich; ale musiała wykładać siostrze po polsku, gdyż ta inaczejby nie rozumiała. W końcu towarzystwo przyjaciół matki, biskupa Woronicza i Michała Wyszkowskiego, nie mówiących nigdy po francusku, pobudziło Klementynę do czytania dzieł polskich i wprawiania się w pisanie po polsku. *Żal za polskim językiem* Kazimierza Brodzińskiego z 1818 roku dokonał reszty.

Nietylko jednak pod względem historycznym, ale też i co do przekonań, dom matki ważne sprowadził odmiany. Oto są własne słowa Klementyny, przedstawiające wpływ matki na jej umysł: „Ona mię nauczyła słowami, obejściem, przykładem, całą sobą, że można być pobożną a razem wesołą, przyjemną, podbijającą; bo nie samo wieczne, ale i ziemskie szczęście jest w cnocie, i nie odpowiadamy za nikogo tylko za siebie; ona mię przekonała, że staranność koło powierzchowności naszej jest obowiązkiem, bo od Boga mamy duszę i ciało; *że można lubić i uprawiać nauki*, ale będąc kobietą, nie trzeba kłaść ich nigdy na pierwszem miejscu, ani nie módz wyżyć dnia jednego bez książki, a nareszcie ona mi zaręczyła, że *wszystkie romanse to istne bajki*, któremi wolno niekiedy się bawić, ale wierzyć im w czemkolwiek, broń Boże! Nie zapomnę nigdy, jak odczytywałyśmy razem niektóre, i jak jasno wykazywała ich przesadę i niedorzeczności. Trafiało się też często, w miejscach, gdziem pierwej rzewnie

płakała, wtedy, zwłaszcza przy wesołości i dowcipie starszej siostry, boki zrywałam od śmiechu" [1]).

Tymto sposobem wpływ francuszczyzny został zrównoważony wpływem otoczenia polskiego; nienaturalna sentymentalność przemieniła się w uczuciowość, miarkowaną rozsądkiem; świat romansowy usunął się na plan drugi a może i dalszy, ustępując pierwszego miejsca praktycznej ocenie potrzeb i wymagań życia rzeczywistego; wymarzeni bohaterowie i bohaterki zstąpili ze swych piedestałów pod działaniem trzeźwego, utylitarnego poglądu. Niepodobna jednakże mniemać, ażeby nastąpiła zupełna zmiana w umyśle Klementyny na korzyść staropolskiego wychowania. Naprzód i otoczenie rodzinne, z wyjątkiem siedmdziesięcioletniej babki, należało już do młodszego pokolenia, wykształconego pod wpływem francuskim; a powtóre dziesięć lat wrażeń najwcześniejszych nie mogło zniknąć bez śladu, choćby po *siedmiu* latach wpływów wprost przeciwnych. Dlatego to autorka *Pamiątki* nie popierała bynajmniej wstecznictwa; lecz owszem wymagania postępowe na swój czas umiała w takiej wystawić formie, że nie wywołały protestu ze strony starszego pokolenia. Przebija się to w bardzo wielu miejscach *Pamiątki*, która się przecież nawet sędziwej kasztelanowej połanieckiej (Lanckorońskiej), mocno podobała.

Stosunek rodziców do dzieci w skutek nowych dążności zmienił się już znacznie od czasów staropolskich. Dawniej surowość tak względem syna jak i córki rządziła rodzicami a mianowicie ojcem: bezwzględnego posłuszeństwa domagano się od dzieci, jako prawa nieulegającego najmniejszemu zaprzeczeniu. Za czasów Tańskiej przeciwnie, w tak zwanych wykształconych sferach, przejętych duchem zasad Jana Jakóba Rousseau i filantropów, nastąpił między rodzicami a dziećmi stosunek przyjaźni czułej i poświęcającej się, która się niekiedy w zupełną poufałość przemieniała. Tańska łącząc oba te poglądy, zgodnie z katechizmem, wymaga od córki dorastającej miłości dla rodziców i wystawia jej, że idąc za ich

---

[1]) Wszystkie szczegóły o wychowaniu naszej autorki, wyjęte są z jej listu pisanego 13 marca 1843 r. do K. Lewockiej. List ten znajdą czytelnicy (tylko z mylną datą) w VI tomie Dzieł Hofmanowej, wydania Żmichowskiej, od str. 442—460.

radami, zawsze największy pożytek i najrzetelniejsze szczęście pozyska. Mówi więc autorka z naciskiem o *radach*, nie zaś o bezwarunkowem posłuszeństwie; ale zaraz zastrzega, żeby nie iść „za przykładem teraźniejszej mody i nie być nigdy nadto poufałą z ojcem“, każe owszem naśladować „dawne córy“ w tej mierze. „Przywiązanie twoje dla ojca może być żywe, ufność szczera i zupełna, a dlatego uniknąć możesz tej poufałości, tak rażącej w młodych osobach i tak przeciwnej uszanowaniu, jakie każdy człowiek dawcy życia swego jest winien“. Później w *Listach o wychowaniu* Tańska silniej zaznaczyła napomknioną tu różnicę między dawniejszem a nowszem wychowaniem, mówiąc, że „podobno już świat nie ujrzy nigdy naglejszej i zupełniejszej we wszystkiem zmiany, jak ta, co przez ostatnie trzydzieści lat nastąpiła“. Wspomina następnie o dawnem posłuszeństwie i bojaźni, o zemdleniu córki, gdy ją ojciec w twarz pocałował, o małem staraniu, jakie miano w edukacyi córek; i przeciwstawia temu ówczesne zajęcie się matek córkami, z których oka nie spuszczają, tudzież poufałość największą, jaka między dziećmi i rodzicami istnieje. I tu przecież autorka nie mówi stanowczo, który tryb wychowania jest lepszy, ale z całego ciągu rzeczy wynika, że drugi nad pierwszy przenosi.

Podobne umiarkowanie zachowała Tańska w określeniu „przeznaczenia“ kobiety. Jakkolwiek bardzo słabo i bardzo rzadko, podnosiły się przecież już wówczas głosy, żądające dla kobiet większych praw, niż je miały w danej chwili. Przykład pani Staël, podróżującej bez niczyjej opieki po wszystkich stolicach Europy, toczącej spór z wielkim Napoleonem, piszącej dzieła uczone, tyczące się rządu; przykład lady Stanhope, błąkającej się swobodnie po pustyniach Arabii i t. p., działały na umysły kobiece, nowym prądem oświaty podbudzone, do śmielszego występowania na arenie publicznej. Czy i u nas były takie porywy, trudno powiedzieć napewno. Czy tak zwane naówczas „damy sentymentalne“ miały jakieś inne w[illegible]agania prócz kosztownych zachceń budowania altanek p[illegible]źni, świątyń miłości; strojenia się niby po pastersku a [illegible]gruncie lubieżnie; prócz omdleń, spazmów, flakoników i [illegible]czonych łzami chusteczek; — nic a nic nie wiemy. O[illegible] obok tych dam istniały inne, które czczość życia salon[illegible] poczuwając, pragnęły zająć drobne chwile nauką po-

ważniejszą: o tem możemy coś szczegółowszego powiedzieć, nie tyle jednak, ażeby można było mieć jasny pogląd na ówczesne stosunki „emancypacyi kobiecej". Naprzód za dowód szerszych wymagań kobiety służyć nam może oburzenie na nie, przez Tańską wyrażone. „Znieść nie mogę, powiada, kiedy się głos jaki nierozsądny odezwie i twierdzi: że źle, iż kobiety są w tak szczupłym podług niego zamknięte obrębie. Jego zdaniem *równe mężczyznom powinny posiadać nauki*, do rządu należeć, ledwie że nie pierwsze piastować urzędy i chyba nie być kobietami". Może to jest powtórzeniem tylko spostrzeżenia Jakóba Glatza, którego dziełko posłużyło za podstawę do ułożenia *Pamiątki;* — nie mogłem sprawdzić tego szczegółu, lecz gdyby nawet tak było, to Tańska, która w tylu miejscach pokazała, że wyłącznie dla Polek pisze, nie byłaby pomieściła zdania, któreby choć cichym odgłosem wśród niewiast polskich się nie odbiło.

Ale prócz tego mamy jeszcze inne świadectwo, wprost już przemawiające za jednem przynajmniej z wymienionych wymagań, za potrzebą *wyższej nauki dla kobiet*. W *Pamiętniku Warszawskim* na rok 1822 (t. III, 355—356) jest artykuł pani Ł... p. n.: *Myśl o wychowaniu kobiet*, w którym autorka z porywającą wymową i niepospolitą werwą stara się wykazać, że kobiety są zdolne do nabycia nauk wyższych (fizyki, chemii, matematyki i t. p.) i że powinny się ich uczyć. I ona wprawdzie nie utrzymuje, żeby było *konieczną potrzebą dla każdej niewiasty* wszystkie rzeczy w tymże samym stopniu doskonałości posiadać, do jakiego mężczyzna dążyć powinien, i przyznaje, że mężatki z powodu ważniejszych zatrudnień, nie mogą się wydoskonalać w naukach, które długiego czasu wymagają, ale zwraca uwagę na znaczną liczbę kobiet niezamężnych, którebyby większe szczęście osiągnęły, gdyby się jakiej nauce oddały, „niż skrapiając codzień łzami zimne stopnie głuchych ołtarzy dla nich, nic już za nimi nie spostrzegając jak otwarty dla siebie grobowiec". „Ileż z pomiędzy nich, woła autorka — dla którychby obojętne, smutne, a może i obmierzłe dni stały się rozkoszą; gdyby im powiedz[illegible]o, gdyby uznano, że nie będąc żonami lub matkami, mogą [illegible]ć jeszcze niedaremnym ciężarem na ziemi. Czemuż stając [illegible]ię *biegłemi w prawach krajowych*, nie mogłyby przeciw nies[illegible]a-wiedliwości i gwałtowi powstać, niewinnego bronić, wsp[illegible]ć

nieszczęśliwego? Wszakże mocne uczucia oddawna uznane za właściwe tkliwym kobiet sercom; wszakże za niemi idzie piękna wymowa, ta moc przekonania!...“ Nierówności pod względem talentu nie chce przyznać autorka; a jeżeli istotnie córki nie dorównywają synom, a żony mężom, wina to wychowania. „Może ta, powiada, co w ten moment ziarno drobiu sypie, idąc drogą Newtona, dalszeby w niej jeszcze wskazała nam światło, gdyby się nie była pod dachem biednej lepianki, pod jarzmem przesądu urodziła“.

Z tego wymownego, choć odosobnionego głosu wnieść możemy, że były już wówczas zarody tego, co się później w dążeniu *emancypantek* naszych (w dobrem znaczeniu wyrazu) rozwinęło; ale umysły *ogółu* w tym kierunku zwrócić się jeszcze nie mogły. Co się tyczy wzmianki Tańskiej o żądaniu udziału w *rządzie*, może słowa te odnosiły się do takich np. odezw, jakąśmy dopiero co czytali o ćwiczeniu się w prawach krajowych, gdyż niepodobna przypuścić, ażeby autorka chciała niemi dotknąć te kobiety, co za czasów księstwa warszawskiego regulamin dla pensyj żeńskich ułożyły, gdyż tu znajdowały się czczone przez Tańską obie księżne: Czartoryska i Wirtemberska.

Tyle można powiedzieć o ówczesnem dążeniu kobiet naszych do szerszej działalności. Z drugiej atoli strony, zwolennicy dawnej, cichej, domowej edukacyi i pracy kobiecej zyskali po roku 1815 poklask wielu reakcyonistów, którzy rozpowszechnione rozluźnienie i zepsucie obyczajów przypisywali jedynie większej niż poprzednio swobodzie kobiet. W tym samym właśnie roku co i *Pamiątka* pojawiła się w Warszawie dziwna książeczka, jakoby przez mandaryna chińskiego napisana, a będąca wyrazem reakcyjnych na kwestyę kobiecą poglądów [1]). Autor, bezwątpienia Francuz, dowodzi tu w sposób raczej gwałtowny niż przekonywający, że, ponieważ kobieta, pozbawiona prawie rozwagi, kieruje się tylko czczym i nieoznaczonym instynktem uczucia, nie może więc wyrobić

[1]) *Rozprawa chińskiego mandaryna Chen-Uei o kobietach.* Z [illegible]zyka chińskiego na ruski, przez księcia Karykoff; z ruskiego n[illegible] francuski przez A. D.; z francuskiego zaś na polski język p[illegible]z J. M.*.* przetłumaczona. W Warszawie u Glücksberga. 1[illegible] r. Str. 199. Dedykowana ministrowi oświecenia, Stanisławowi P[illegible]kiemu.

w sobie charakteru; że zatem przyznanie jej swobody jest otwarciem upustu wszelakiej przewrotności, zbytkom, rozpuście i zgorszeniu. Stara się następnie wykazać, że kobiety nie tylko nic nie dokonały, coby jaki pożytek lub sławę rodzajowi ludzkiemu przyniosło; lecz nadto najzgubniej wpływają na literaturę i sztuki, wnosząc w nie pierwiastek rozkładu moralnego. Potem kreśli przerażający obraz zgangrenowania moralnego społeczeństw europejskich i przepowiada Europie upadek, jeżeli się nie odejmie kobietom swobody i nie zamknie się ich tak jak w Chinach.

Książka ta obok przesady i paradoksów, zawierała wiele spostrzeżeń trafnych i rad zdrowych; na przykład projekt uczenia kobiet *rzemiosł*, ażeby niemi mogły się zajmować w osamotnieniu; lecz dążenie ogólne było krańcowo-reakcyjne, co sprawiło, że w następnym roku wyszła broszura zbijająca dosyć szczegółowo zarzuty kobietom robione. Lecz autor tej odpowiedzi (napisanej oryginalnie po polsku, choć tytuł tak samo jest mistyfikacyą jak i w książce, która ją wywołała), przypomniawszy, że były niegdyś szczególniej we Włoszech bardzo uczone kobiety, napada na mandaryna głównie jako na ukrytego niedowiarka, i rubasznym tonem twierdzenia jego wyśmiewa, nie starając się wniknąć w jądro kwestyi. Zepsucie ogólne naturalnie przyznaje; ale przyczyny jego szuka w osłabieniu wiary, uważając kobiety za jedyne jeszcze istoty przechowujące pobożność [1]. Autor odpowiedzi jest bezwarunkowym chwalcą starodawnej edukacyi, kiedy to panna „nie uczyła się tańców, nie czytała komedyalnych (sic) błazeństw, ani amorycznych romansów“; zgodnie więc z tą chwalbą, radzi dzisiejszym kobietom powrócić do owego trybu wychowania. „Niech prawdziwa bojaźń boża z ewangeliczną karnością odzyskają spustoszone powietrzem bezbożniczego (sic) filozofizmu dawne swe panowanie; niech matki prócz

---

[1]) Książka ta ma napis: *Filozofka europejska przeciw chińskiemu mandarynowi, czyli odpowiedź na rozprawę mandaryna, ogłoszoną w ruskim i francuskim języku o kobietach, dana po* [illegible] *sku przez bonońską akademiczkę A. P., a przez hrabinę L. D* [illegible] *polskie przełożona i przedrukowana.* Warszawa, 1820 r., str. [illegible] P. Estreicher sądzi, że L. D. znaczy Dzieduszycka; o ile jed[illegible] ze stylu i z argumentów wnosić wolno, jestto dzieło znaneg[illegible] liwca, ks. Karola Surowieckiego.

teoretycznych lekcyów (sic) moralności, przykładem własnej cnoty przyświecają swym córkom, niech przytem rządy i magistratury porzuciwszy noworodnej liberalności czyli libertynizmu zasady, przestaną uśmiechać się do wszeteczniczej (sic) kobiet *wyuzdanych* rozpusty, dopiero obaczy pan mandaryn, że nie trzeba płci naszej po bydlęcu zamykać, aby zrobić cnotliwą“ (str. 75, 76). Autor więc, jak widzimy, w głównej dążności swej odpowiedzi odrzuca chiński pomysł zamknięcia kobiet; w szczegółach zaś reformy jest również reakcyonistą, żądającym powrotu nie tylko do rzeczy słusznych, ale i do takich, które, skutkiem wymagań nowych, stały się już niemożliwemi. Poprawa obyczajów była nieodzowną, to nie ulegało zaprzeczeniu; ale kształcenie umysłu, choćby bez „komedyalnych“ nawet błazeństw, obejść się już nie mogło, jeżeli oczywiście przez te pogardliwe błazeństwa rozumieć zechcemy cały np. obszar dramatu i sztuki dramatycznej.

Tak też pojmowała rzecz tę Tańska. Wbrew bardzo słabo jeszcze odzywającym się dążeniom emancypacyjnym, uznała zasadniczą różnicę między przeznaczeniem mężczyzn a kobiet. Do pierwszych należy przelewanie krwi na placu boju, pisanie mądrych ustaw, pilnowanie ich wykonania, podbijanie krajów, wznoszenie i obrona ich, rządzenie niemi. „Czulszą i słabszą Bóg stworzył kobietę: łagodzić, miękczyć, uszczęśliwiać śmiałego towarzysza swego powinna. Dzikim i ponurym byłby świat, gdyby na nim sami byli mężczyźni; gnuśnym i nieczynnym, gdyby go same napełniały niewiasty!“ Ponieważ tedy przeznaczeniem płci słabej jest „miłe na umysłach czynić wrażenie“ i „sercami władać“; powinna więc kobieta „mieć ciągle uśmiech na ustach“, dbać o piękne ułożenie, *przyozdabiać* swą głowę talentami i naukami, zostawiając atoli zawsze pierwszeństwo „domowym zatrudnieniom“, gdyż oprócz podobania się, kobieta winna się stać *użyteczną w życiu rodzinnem*. „Co w chłopcu jest zaletą, dumna i niepodległa dusza, w dziewczęciu źródłem tylko nieszczęść stać się może“. Potrzeba się więc nauczyć kobiecie sztuki ulegania, posłus[...]twa, powolności i skromności. „Skromna tylko niewiasta b[...]karnie *umiejętną* być może, i jeżeli wielu mężczyzn sprzec[...]a się oświacie naszej, stroni od *uczonych kobiet*, najwięcej t[...]rzypisać należy, że rzadko która połączyć umie naukę ze s[...]mością“. Nie zgadza się wcale z powołaniem i *ułożeniem*

kobiety, aby wiecznie siedziała nad książką lub bezustannie trudniła się talentami. Poczciwe prababki ledwie co czytać umiały. Dziś jednak smutno byłoby zejść kilka szczebli niżej i wrócić do szczęśliwej może, lecz już *niestosownej niewiadomości.* Wszystkie nauki, talenta, jakich udzielają kobietom, ten mają cel, aby je *przyjemniejszemi* uczynić. Kobiecie nie wypada czytać nigdy *bardzo wiele;* zbytek w tej mierze jest naganny: obarcza umysł i szkodę zamiast korzyści przynosi. Niech mężczyźni naigrawają się z *opinii*, kobiety szanować ją winny. „Czy więc w mieście, czy na wsi, czy na wielkim, czy na małym świecie żyć będziesz, *dbaj o zdanie ludzkie;* niech równie postępki jak serce twoje będą czyste i nieskażone. Ludzie najwięcej z pozorów sądzą, i dziwić im się nie można, bo pozory najprędzej wpadają w oczy, a kiedy one raz źle o nas uprzedzą, trudniej jest zmienić nieprzychylne drugich mniemanie, niżeli było dobre pozyskać“.

To wszystko były ustępstwa, częstokroć bezwiedne, na rzecz zadawnionych zwyczajów. Obok nich atoli znajdujemy zdania, które wynikły z dążności do ulepszeń w wychowaniu płci niewieściej. I tak: obok wpajania w umysły czytelniczek zasady, że jej stanowisko jest zależne od mężczyzny, wypowiada już „młoda polka“ przekonanie, że kobieta własną pracą utrzymać się może, i dlatego zaleca płci swojej roboty ręczne. „Nikt — powiada — na stan wysoki, na urodzenie, majątek, spuszczać się zupełnie nie może; a w niedostatku talenta i umiejętności *błahe* kobiet, nie na wiele się przydadzą. Służyć się nie chce, kiedy kto rozkazywać przywykł. Z *pracy rąk* uczciwie utrzymać się można, a wszędzie, *szczególniej też u nas,* pokupniejsze hafty i szycia, jak niedoskonałe rysunki lub nuty“. Dziś to ostatnie spostrzeżenie straciło już zupełnie swą wartość w skutek zmian przemysłowo-ekonomicznych: dzisiaj drzeworytnictwo, fotografia i t. p. zatrudnienia są zyskowniejsze dla kobiet, niż haft i szycie; ale za czasów Tańskiej, kiedy dopiero co zaprowadzano w kraju litografię, którą oczywiście mężczyzni trudnili się, uwaga jej była słuszną niezaprzeczenie, a przedstawiała się jako nowość postępowa, tembardziej że autorka nie poprzestała na prostem jej wypowiedzeniu, lecz ją przykładem z życia poczerpniętym zaraz poparła. Wówczas, kiedy było zwyczajem raczej wisieć u klamki pańskiej, niż pracą uczciwą zarabiać na utrzymanie;

raczej znosić najcięższe upokorzenia u bogatych krewnych, niż pójść w świat za robotą; myśl Tańskiej i przytoczony przez nią przykład dwu córek *szlacheckich*, które zubożawszy, nie wahały się pracą ręczną utrzymywać matki i siebie, były nowością, zyskującą poklask wszystkich, co cenić umieli godność ludzką i samoistność jednostek. W praktyce pojawiły się już podobne przykłady pracy, ale w teoryi, o ile wiem, pierwsza Tańska *u nas* je przedstawiła, zgodnie zresztą z zasadami filantropinizmu pedagogicznego, będącemu już, że tak powiem, w powietrzu naówczas.

Chociaż ganiła chęć niepodległości w dziewczęciu, ostrzegała jednak przed zbyteczną dobrocią i niewłaściwie zrozumianą skromnością. Kazała więc cenić siebie sprawiedliwie, ani zanadto, ani zamało, bo „kto siebie szanować nie umie, ten nigdy szanowanym nie będzie“. „Ile mnie się zdaje — mówi — każdy człowiek w głębi serca zna doskonale swoją wartość i im mniej z siebie kontent, im trudniej siebie ułudzić może, temby więcej zwieść chciał drugich; a im więcej w sobie widzi przymiotów, tem go mniej *zdanie ludzkie* obchodzi“. Radzi więc Tańska pannie, żeby o każdej rzeczy, a szczególniej w okoliczności wielkiej wagi, zawsze miała „własne swoje zdanie“, żeby go nie przyswajała sobie bez zastanowienia; ale gdy się o jego prawdzie raz przekona, żeby nie odmieniała go już nigdy, wyjawiała je śmiało i bez obawy, obstawała przy niem ze słodyczą i czyniła wszystko podług niego. „Niektórzy ludzie — usprawiedliwia się autorka — uporem zowią podobne wytrwanie, ja zaś je pięknem nazwiskiem *stałości charakteru* mianuję; a ta stałość, kiedy jest dobrze zrozumianą, szacunek wszystkich, nasz własny, szczęście nam jedna“.

Na rzecz przesądu, że nauki niepotrzebne są a nawet szkodliwe kobiecie, największe Tańska zrobiła ustępstwa; nazwała je nie potrzebą, lecz *ozdobą* tylko życia niewiasty, nie chwaliła tych kobiet, które się uczą łacińskiego, greckiego, hebrajskiego języka, co doświadczenia robią w fizyce, chemii i nad algebrą lub matematyką głowę sobie łamią. „Umieć uszczęśliwić małżonka, uprzyjemnić jego życie, wychować dobre dzieci, *wynajdywać nowe i niewinne sposoby podobania się*

każdemu: to jest systema naukowe dla kobiety“ [1]). Wyliczając następnie nauki potrzebne kobiecie: religię i moralność, historyę, gieografię, mitologię, historyę naturalną, Tańska pominęła zupełnie przyjętą już na pensyach naukę rachunków, i regulaminem szkolnym z 1810 r. nakazaną umiejętność prowadzenia ksiąg gospodarskich i handlowych, dodając jeszcze, dowcipnie raczej niż słusznie, że z matematyki kobieta znać powinna tylko tyle, żeby nigdy z prostej nie zboczyła linii. A chociaż umysł wielce praktyczny nie pozwolił Tańskiej zapomnieć w innym rozdziale o „książkach regiestrowych“, o ścisłem pilnowaniu wydatków gospodarskich; nie chciała przecież robić z tego nauki rachunków, ażeby zbyt uczoną nazwą *matematyki* nie odstraszyć panienek. Zobaczymy później, jak te wszystkie pojęcia z biegiem czasu zmodyfikowały się w umyśle naszej autorki; tu zauważę jedynie, że już w *Pamiątce* znajdują się luźne zdania, świadczące wymownie, iż Tańska, zajmując się sama naukami, uznawała ich ważność w sprawie wychowania kobiecego.

Najprzód, co się tyczy rażącego nas nazwania nauk „ozdobą“ tylko umysłu, pamiętać trzeba, że Tańska nazywała tak samo przymioty i cnoty, których przecież lekceważyć w żaden sposób nie mogła; u niej i pobożność nazywa się ozdobą i miłość braterska ozdobą; tak że o ozdobie umysłu i serca bardzo często w *Pamiątce* jest mowa. Było to naówczas skutkiem życia salonowego, w którem kobieta jako piękność królowała; później podobny do tego pogląd wynikał z zasad filozoficznych, przeznaczających kobiecie dział urzeczywistnienia *idei piękna.* — Powtóre, Tańska prócz ozdoby widzi nadto w naukach środek do *udoskonalenia rozsądku*, co mianowicie naukom przyrodniczym przyznaje, i do wypełnienia godnie obowiązków *matki*, co nawet w tem miejscu ważniejszym ich celem niż przyozdobienie umysłu nazywa. — Potrzecie, jeżeli Tańska nie radziła dużo czytać kobiecie, to rada jej wypływała nie tyle z chęci zamknięcia przed nią skarbów wiedzy, ile z tego głębokiego a prawdziwego przekonania, że lepiej jest umieć mało a gruntownie, niż wiele

---

[1]) W tych samych niemal słowach mówi słynny pedagog niemiecki XVIII w., Basedow, o przeznaczeniu kobiety. Zobacz Schmidt: *Geschichte der Paedagogik,* 1870, III, 602.

a powierzchownie. Każdy woli pszczółkę niż motyla, — to własne jej słowa. Czytanie, podług naszej autorki, ma stanowić dla kobiety rodzaj lekcyj uniwersyteckich. Od 15 do 18 roku radzi ona pannie, ażeby nie bywając na licznych zgromadzeniach, wszystkie chwile wolne od ręcznych robót, domowych zatrudnień i ćwiczenia się w talentach, poświęciła uważnemu i rozważnemu czytaniu, czyniąc wybór, ku czemu trafne bardzo podaje wskazówki, i ktoby się ściśle wskazówek tych trzymał, ten z pewnością w przeciągu lat trzech znakomicieby umysł swój wzbogacił. Wreszcie i to także przytoczyć należy, iż podając króciutki plan nauki dziejów, wcale nie płytko, chociaż utylitarnie tylko ją rozumie. „Historya — powiada — wystawia nam wszystkie królestwa i państwa świata; maluje wielkich i sławnych ludzi; wskazuje początki nauk i kunsztów; uczy przykładami: sztuki panowania, wojowania, *zasad rządu i polityki*, sposobów postępowania w każdym wieku i stanie“. Żmichowska komentując ten ustęp, bardzo słusznie powiada, że plan powyższy byłto „najśmielszy plan, o jakim kiedykolwiek słyszano, lub raczej plan, o jakim nigdy pierwej nie słyszano w pedagogicznym zakresie kobiecej nauki“; chociaż zarazem nader umiejętnie i trafnie tłomaczy możność jego powstania w umyśle Tańskiej, ówczesnem namiętnem zajęciem się dziejami. „Znajomość bowiem historyi uważano niemal za również obowiązującą jak znajomość katechizmu“.

A jak w ogólnych tak szczegółowych poglądach Tańska umiała, jak się trafnie wyraża Żmichowska, być *al pari* z całym zasobem wyobrażeń czytającej ją publiczności. Z mnóstwa przykładów przedstawię tylko dwa.

Dawne pojęcie pobożności zasadzało się przeważnie na spełnianiu form i praktyk religijnych, cenionych nieraz więcej niż wewnętrzna treść ewangelicznych przepisów. Jej miejsce zaczęły zajmować w początkach XIX stulecia poetyczne, sentymentalne rozhowory z Bogiem na wzór tych, jakiemi Chatea[illegible]riand swój *Génie du Christianisme* i *Les Martyrs* przepe[illegible] Tańska stanęła znowu pośrodku; pobożność u niej „n[illegible]zakłada się *tylko* na odmawianiu pacierzy, na zwiedzani[illegible]ościołów, na rozdawaniu publicznie jałmużny, na surowe[illegible] drugich upominaniu; słowem, nie na samych tylko powi[illegible]nownościach, częstokroć *próżnych* i *mylnych;* ale raczej

na wielbieniu Boga w duchu i prawdzie, na żywej miłości bliźniego, na ścisłem dopełnianiu obowiązku względem siebie i drugich, na oddaniu się z pokorą woli Najwyższego i jego wyrokom, na czułej wdzięczności za jego niezliczone dobrodziejstwa" (Część II, rozdz. I). Poufałości atoli z Bogiem nie dopuszcza, każe go uważać za „najlepszego ojca, dobroczyńcę, sędziego i pana", i tym sposobem równoważy ufność z bojaźnią. Zaleca zgłębiać „piękności religii chrześcijańskiej"; ale tajemnic wiary — nigdy. Stary duch nietolerancyi, odzywający się w zdaniu, że „prawo ścigać i zakazywaćby powinno osoby i książki, które pozwalają sobie wątpić o naszej wierze", ustępuje dalej gorąco zalecanej miłości dla wszystkich bliźnich, nawet dla nieprzyjaciół.

W kwestyi miłości dawniejszy obyczaj znał tylko jedno rozwiązanie: bezwarunkowe posłuszeństwo rodzicom; praktyka i teorye nowsze wprowadzały powoli wybór męża przez dziewicę, co spowodowało nader rozmaite rozwiązania. Tańska wspominając różnorodne ścieżki, któremi pary do „świątyni hymenu" dochodzą, jako to: płochej, romansowej miłości, *posłuszeństwa, przymusu,* intrygi, niezastanowienia się i t. p.; nie rozbiera wszystkich i zastanawia się tylko nad dwiema głównemi drogami: prawdziwej miłości, tudzież przyjaźni i rozsądku. Obiema można dojść do przybytku szczęścia; ale ponieważ „prawdziwa miłość tak rzadką jest na ziemi, tyle za sobą niesie goryczy, tak obejść się bez niej może kobieta", przeto Tańska radzi iść drogą rozsądku i przyjaźni. Rezultat więc taki: o przymusowem małżeństwie niema już mowy; miłość prawdziwa zostaje równouprawnioną z rozsądkiem, i tylko względy praktyczne na jej rzadkość i niepokoje, które z sobą sprowadza, skłaniają autorkę do oddania *w praktyce* pierwszeństwa rozsądkowi. Powszechne naówczas narzekanie na romanse, malujące miłość zbyt gwałtowną lub zbyt czułą, a powtóre własne usposobienie, nie znające nigdy namiętnych porywów, skłoniły Tańską do takiego wyboru. Poezya romantyczna nie rozpaliła była jeszcze wtedy serc i umysłów, nie otoczyła miłości tą świetną aureolą, która później le prawdziwych i tyle fałszywych zapałów wywołała, tylu ót i tylu występków powodem się stała... Tańska pisząc ror ał o miłości, nie zaznała jej jeszcze sama; zdanie jej było ko echem przekonań ogólnych.

Takie to okoliczności i takie poglądy zapewniły wielkie powodzenie książce, której mimowolne sprzeczności nie tyle w myślach, ile w ich wyrażeniu tkwiące, nie raziły bynajmniej ówczesnych czytelników, szukających nie systematycznego wykładu jakiejś nauki, ale pożytecznej i przyjemnej lektury. Rzecz napisana była bardzo gładko, poprawnie, płynnie; a chociaż powtarzań znajdowało się w niej sporo; to przecież one nie nudziły, gdyż autorka umiała je tak przystroić, że się nowemi wydawały, przytem unikała rozwlekłości, to jest długiego dowodzenia jakiejś prawdy, która się prostem zaznaczeniem w umyśle czytelnika doskonale przyjmowała. Rzecz to wreszcie była po raz pierwszy oryginalnie po polsku przez kobietę przedstawiona. Dotychczas przemawiali o kobietach cudzoziemcy tylko, zkiepska po polsku przebrani. Więc choć istniała już książka podobnej jak *Pamiątka* treści, książka napisana przez sławnego Campego, a wytłomaczona na nasz język przez Franciszka Słonińskiego, p. n.: *Rada ojca dla córki, dziełko płci pięknej poświęcone* (Kraków, 1805, str. 271), i dedykowana księciu Adamowi Czartoryskiemu; mało kto o niej wiedział tak, że dopiero w kilkanaście lat po wydaniu *Pamiątki*, zyskała ona popularność w nowym przekładzie Teodozego Sierocińskiego, i była parę razy po polsku, po niemiecku i po francusku u nas wydawana. To, czego przekład dokonać nie mógł, spełniło dziełko „młodej Polki“: zwróciło uwagę na kwestyę wychowania niewieściego, a nawet wywołało naśladownictwo. W lat sześć po pierwszem wydaniu *Pamiątki po dobrej matce* wyszła (1825) *Pamiątka po dobrym ojcu*, przerobiona z bezimiennego (podobno Michała Wiszniewskiego) rękopismu, pomnożona i wydana przez Teodozego Sierocińskiego, i doznała bardzo przychylnego przyjęcia.

Wszystkie te okoliczności razem wzięte sprawiły, że *Pamiątka po dobrej matce* zapewniła odrazu powszechne dla 21-letniej Tańskiej uznanie, i stała się dziełem epokowem w historyi wychowania niewieściego w kraju naszym.

III.

Drugiem takiem epokowem dziełem są *Rozrywki dla dzi.* Były one najzupełniejszą nowością w naszej literaturze.

Do roku 1824 nie przyszło nikomu na myśl wydawać czasopisma dla pożytku i zabawy podrastającego pokolenia. Tłomaczono wprawdzie *Przyjaciela dzieci* Weissego i jego naśladowcy Berquina; lecz podawano go w jednej książce, w jednej, że tak powiem, dozie; — artykuły, które się niegdyś ukazywały osobno, połączone razem, przekładano i dawano do czytania dzieciom, tak jak dawano *Wieczory zamkowe* Mostowskiej lub *Robinsona Crusoe*.

Pod datą 10 września 1823 roku zapisała Tańska w *Pamiętniku* swoim następujące myśli: „Sama się dziwię wielkości, liczbie, śmiałości projektów moich; a przecież zdaje mi się, że wszystkie z jak największą łatwością uskutecznię. Bądź-to skutkiem większej w piśmie łatwości, bądź lepszego zdrowia, coraz rozszerza się przede mną mój zawód literacki, na coraz więcej przedmiotów oko moje się zwraca; a razem zapewnia, że każdemu da radę. Przyznać należy, iż pierwszym do nowego zamiaru powodem była prawie pewność zupełna, że tysiąc zł. z pensyi matce mojej ujmą. Od wielu osób słyszałam, że najkorzystniejszą gałęzią literatury są *pisma peryodyczne dla dzieci;* dręczona więc chęcią wynagrodzenia matce, co utracić miała, przyszło mi na myśl wydawać pismo peryodyczne dla dzieci; plan, prospekt, w momencie napisałam; radziłam się matki, rodziny całej, Wyszkowskiego; wszyscy mój zamiar pochwalili, a ja dalejże pchnęłam go do gazet i ogłosiłam prenumeratę: od 1-go stycznia wychodzić będzie co miesiąc numer jeden p. t.: *Rozrywki dla dzieci*".

Tym sposobem Tańska dokonała tego, co spełnił w Niemczech Chrystyan Weisse, i doczekała się takiegoż losu. Historya pedagogiki opowiada, że pierwszy Adelung wpadł na myśl' wydawania dla dzieci pism peryodycznych, i ogłosił swój *Tygodnik dla dzieci*. Ale Adelung był za uczony i nie łatwo mu było trafić na styl właściwy dla dziecięcych umysłów; Tygodnik jego nie znalazł powodzenia. To było mu powodem, że wezwał Weissego i zdał nań swoje wydawnictwo w r. 1774. Weisse umiał przemawiać do dzieci po mistrzowsku i odrazu zjednał sobie serca młodych, a za nimi i starszych czytelników. Opowiadania, pomieszczane w *Przyjacielu*, taką prawdą były nacechowane, iż wielu sądziło, że Weisse opisuje zdarzenia rzeczywiste swojej rodziny; to też nieraz miewał odwiedziny od osób przejeżdżających. Te uj-

rzawszy jego dzieci, pytały się go natychmiast, które z nich jest sławnym Karolkiem, czułą Lotką i t. p. Nieraz przysyłano z dalekich stron podarunki dla Karolka i Lotki, jakby te były nietylko rzeczywistemi osobami, ale nadto dziećmi Weissego. Można stąd wnieść, że *Przyjaciel* Weissego cieszył się popularnością i poczytnością nadzwyczajną. Spekulanci zaczęli go ukradkiem przedrukowywać i robić na nim majątki. Jeden z takich jegomościów, chcąc pochlebić Weissemu, wygadał się przed nim, że żyje z przedruku pism jego, i że w samej Austryi sprzedaje 15,000 egzemplarzy [1]).

Podobne przyjęcie znalazły *Rozrywki* u nas, tylko na mniejszą oczywiście skalę. Egzemplarze nie liczyły się na tysiące, ale były zawsze chciwie czytane, i niektóre roczniki doczekiwały się bardzo prędko przedruków; wszyscy interesowali się Rozrywkami: nietylko młodzi, ale nawet i starsi. Wśród bardzo smutnego stanu czasopiśmiennictwa warszawskiego w r. 1824, kiedy wiele pism upadło a inne ledwie dyszały z powodu nacisku okoliczności zewnętrznych, *Rozrywki* były istotnie zajmującem i pocieszającem zjawiskiem. Pisała w nich przeważnie a niekiedy jedynie sama wydawczyni; gdyż wówczas bardzo jeszcze mało było ludzi, umiejących pisać przystępnie. Tylko Łukasz Gołębiowski, historyk; Wyszkowski, Brodziński i Górecki — poeci od czasu do czasu wspierali swemi pracami to wydawnictwo. Dziwna rzecz, że jedyny talent pedagogiczny obok Tańskiej, wówczas rozwijający się Stanisław Jachowicz, który wtedy właśnie (1824 r.) wydał pierwszy zbiorek swoich bajek i powieści, nie zapragnął uczestniczyć w tak pięknem, tak zgodnem z jego pragnieniami przedsięwzięciu.

Układ pisma był zrobiony umiejętnie. Nie goniła redaktorka za zbyt wielką rozmaitością i słusznie; nie należy bowiem przyczyniać się do rozpraszania uwagi dzieci, owszem skupiać ją trzeba, o ile się to da bez uszczerbku w ich zainteresowaniu do pisma. Zajmowała następnie umysły młodzieńcze przedmiotami najbliżej je obchodzącemi; wszystkie ni[illegible] artykuły dotyczyły kraju, literatury, obyczajów ro-

[1]) *Chowanna*, B. F. Trentowskiego, 1842, tom II, stronica 90[illegible]09.

dzinnych. Rozpoczęła swe pismo pod pięknem godłem, wyjętem z pism Felińskiego:

Jak słodkie zatrudnienie giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

I godłu temu, powtarzanemu przez lat pięć, wierną była ciągle. W skromnej a serdecznej do dzieci przemowie, na czele pierwszego numeru pomieszczonej, zawiadomiła je, że chce im być użyteczną, nauczać i zabawiać, dopomagać, o ile to było w jej mocy, do rozkrzewienia w ich sercach czystej miłości cnoty; obiecała im oryginalne i naśladownicze „pisemka“, wiele zdarzeń prawdziwych, wiele szczegółów o żyjących dzieciach a nadewszystko „nauki moralne i wspomnienia narodowe, gdyż takowym żywiołem najlepiej młode dusze karmić przystoi“.

Każdy zeszyt miesięczny składał się zazwyczaj z pięciu następnych działów:

I. Wspomnienia narodowe. Tu się mieściły życiorysy sławnych Polaków, zazwyczaj uczonych i poetów; albo pojedyńcze szczegóły z ich życia; dalej opisy różnych okolic rodzinnego kraju i opowiadania historyczne.

II. Powieści mniejszego i większego rozmiaru.

III. Anegdoty prawdziwe o dzieciach, prozą i wierszem. Ten dział najżywiej interesował młodziutkich czytelników w Warszawie, dowiadywali się bowiem nieraz o słowach i postępkach znanych sobie spółtowarzyszy i miewali nadzieję, że i ich jakie dowcipne słówko zostanie w *Rozrywkach* pomieszczone. Sarkali wprawdzie niektórzy pedagogowie na niewłaściwość ogłaszania dziecięcych słów, z obawy, ażeby to nie wpłynęło na zwiększenie próżności młodziutkich bohaterów, i sarkanie ich wiele gruntownych miało za sobą argumentów, tem bardziej, gdy nie pochwalamy postępowania rodziców, co wśród grona krewnych i przyjaciół zwykli dzieci swoje wychwalać; ale cóż było robić z powszechnem wówczas upodobaniem czytelników, interesujących się nadzwyczaj ż[illegible]o tym właśnie niezbyt pedagogicznym działem?... Nie mc[illegible]a powiedzieć, żeby on tylko stanowił o poczytności *Rozry*[illegible]k; nie; lecz był owem ponętnem ciastkiem, którem się dz[illegible]ci do pracy zachęca, i do połknięcia lekarstwa zniewala. Gd[illegible]y

Tańska ciastka tego czytelnikom swoim nie podawała, nie mielibyśmy dzisiaj zbiorku bardzo dobrych, dowcip zaostrzających i do przytomnego odpowiadania pobudzających anegdot, które nie są naciągane i wymuszone, ale wprost z życia wzięte.

IV. Wyjątki służące do ukształcenia serca i stylu. W tym dziale znajduje się właśnie niekiedy owo lekarstwo, do przełknięcia którego ciastko przyobiecać było potrzeba. Oprócz bowiem króciutkich rozprawek treści moralnej: o wdzięczności, o dobrej sławie, o pracy i t. p., czytano tu ową sławną korespondencyę brata z siostrą (Zdzisława z Wandą), mającą swe miejsce w dziejach naszej stylistyki, a karcącą niemiłosiernie brzydki zwyczaj pisywania listów po francusku. Zdzisław przemówił wybornie do „wzrastających dziewcząt“ za mową ojczystą: „obym mógł wlać w dusze wasze szlachetny ku narodowości zapał; obym mógł napoić młodociany umysł tem przekonaniem, że wy podnieść język polski możecie!“ Niewiasty dojrzałe, choćby chciały, nie potrafią już nabyć biegłości; lecz wasz giętki umysł na każdą stronę nachylić jeszcze można. Zostawszy żonami i matkami, wpoicie w serca córek waszysh uczucia i zdania; zgubny przesąd ustanie na was, zakończy się na dzisiejszem pokoleniu, i od was się ustali prawdziwych Polek pasmo; od was „powstanie epoka nowego mowy ojczystej odrodzenia“. Proście usilnie rodziców i opiekunów, niech was każą gruntownie uczyć po polsku. Modlitwy, wypisy treści, dzienniki, listy, piosenki niech będą po polsku, strzeżcie się pilnie mieszania słów i wyrażeń francuskich. „Nie wierzcie tym, którzy utrzymują, że w języku naszym wydać nie można drobnych i trafnych postrzeżeń, uczuć delikatnych, że nikt z niego języka towarzystwa, języka serca uczynić nie potrafi. Chciałożby niebo dać Polkom tkliwość i dowcip a nie użyczyć im mowy, w którejby te dary wyrazić mogły? Nie! pięknym, bogatym, słodkim jest nasz język, lecz ktokolwiek nim w młodości wzgardzi, przed tym nazawsze skarby swoje zamyka“. Po tej gorącej od :wie daje Zdzisław siostrze swej trafne rady pod względe nabycia wprawy w języku polskim; a Tańska, rozwijając m li przezeń rzucone, ułożyła szereg wyjątków z celniejsz :h pisarzy naszych, najprzód pod napisem: *Kolenda Polki*, kt v potem spostrzegłszy się, że użyła wyrazu cudzoziem-

skiego, zamieniła na: *Wiązanie*. Tu więc mamy wypisy z Reja, Górnickiego, Orzechowskiego, Stanisława Lubomirskiego, Fredry (Jędrzeja Maks.), Klonowicza, Włodka, Skargi, Maczuskiego. Pod tym względem położyła zasługę jedną z najwdzięczniejszych: spopularyzowała mało lub wcale już nieczytywanych autorów, zręcznie wybrała najpiękniejsze ustępy, ażeby zachęcić młodzież do czytania całości; praktycznie uzupełniła te suche wiadomostki, jakie młodzi czytelnicy mogli posiadać o dziejach literatury krajowej. Nie myślę przeceniać wpływu, jaki mieć mogły te wyjątki na umysły ogółu, ale zdaje mi się rzeczą wielce prawdopodobną, iż one do jakiego takiego pokupu zbioru pisarzy polskich Gałęzowskiego, Bobrowicza i Turowskiego w pewnej przynajmniej części się przyłożyły. Że nie przypisuję im czegoś więcej, to rzecz naturalna. Wielki bowiem popęd do wygrzebywania starych książek, a potem drukowania ich lub o nich powstał jeszcze przed Tańską, i ona, właściwie mówiąc, była tylko popularną pośredniczką pomiędzy ściśle naukowymi badaczami lub też bibliomanami, poszukującymi „białych kruków", a ubogą duchem publicznością. Że tego pośrednictwa dokonała z taktem i ze skutkiem, to właśnie stanowi wielką jej zasługę nietylko pod względem czysto pedagogicznym, ale też i pod względem oświaty krajowej wogóle.

V. Wiadomości mogące być matkom przydatne. Tu się mieściły listy i rozprawki o wychowaniu dzieci a mianowicie córek.

Oprócz wymienionych pięciu działów, które ustępowały niekiedy miejsca jednemu tylko, jak bywało przy ogłaszaniu większych powieści lub dłuższych opisów podróży po kraju, — spotykano często na końcu krótkie, allegoryczne przypowieści lub też bajki Antoniego Goreckiego.

Z tego szkicowego przedstawienia programu *Rozrywek*, którego działy niektóre rozbiorę później szczegółowo w związku z innemi podobnej treści utworami naszej autorki, zauważyć można, że brakowało w nim trzech głównych rzeczy, napotykanych pospolicie w dzisiejszych czasopismach dla dzi[illegible]: brakowało żywiołu fantastycznego, zadań zaostrzających [illegible]ności kombinacyjne i zarysów z nauk przyrodniczych.

Co do braku żywiołu fantastycznego pamiętać wy[illegible], że naówczas powstawano właśnie w pedagogice na[illegible]

nietylko na powieści o strachach, na co i dziś zgodzić się musimy, ale nadto, na wszelkie bajki cudowne, na wszelki swobodny polot wyobraźni, lękając się jej rozpasania. Filantropinizm pedagogiczny starał się najusilniej o usunięcie rozwoju fantazyi dziecięcej z zakresu sprawy wychowawczej, kładąc nacisk na wzmocnienie, rozszerzenie i ugruntowanie *rozsądku*, który miał się stać jedynym życia kierownikiem. Tańska poglądy te prawie bezwarunkowo podzielała, i dlatego w dziesięciu tomach *Rozrywek*, które w przeciągu lat pięciu wyszły, nie znajdujemy żadnej fantastycznej powieści. Jedynym wyjątkiem zdawaćby się mogła pomieszczona w roku 1828 *Safira czyli Zegarek cudowny*, bajka napisana po francusku w 1821 r. przez młodo zmarłą hrabinę Borkowską, a tłomaczona przez Tańską. Bliższe atoli zastanowienie się nad treścią tej bajki przekonywa, że prócz rozciągniętej na dłuższy szereg obrazków *allegoryi*, niema w niej istotnie żadnej karmi dla wyobraźni. Safira jest to królewna, otoczona wróżkami i skazana przez „złośliwego geniusza" na żywą wyobraźnię i ustawiczne zapominanie obecności z powodu myśli o chwilach przyszłych. Wróżka dała jej zegarek, wskazujący wszystkie wypadki wcześniej o godzinę. Lecz nietylko ten cudowny zegarek, ale miłość nawet nie pomogła Safirze, dręczącej się ustawicznie tem, co miało nadejść, a przez to nie używającej przyjemności chwili obecnej. Dopiero litość, powstała w sercu Safiry na widok matki, której córkę lew rozszarpał, zniewolił ją do poświęcenia całej uwagi temu wypadkowi, i to ją od przekleństwa „złośliwego geniusza" uwolniło. Sens moralny: „to, co dla drugich czynimy, jest krokiem do nieśmiertelności i życie napełnia". Złośliwy geniusz, wróżki, cudowny zegarek miały bezwątpienia więcej w sobie plastyczności, niż allegoryczne powiastki pisane do *Rozrywek* przez Brodzińskiego i samą Tańską; w każdym atoli razie łatwo było podstawić pod nie całkiem abstrakcyjne pojęcia, jak to się zawsze zdarza w allegoryach, choćby najlepiej pomyślnych.

Co do zadań, mających na celu ćwiczenie domyślności i zr[illegible]łu kombinacyjnego, to ich liczba jest nadzwyczaj szczupła [illegible] zawarta w marcowym zeszycie z r. 1826. Mówię tu o „[illegible]ch ćwiczących umysł", które w swoim czasie wiele nar[illegible] hałasu. Podając je, autorka kładła główny przycisk

na ich pożyteczność, w sprawie „gładkiego wysłowienia się“ bądź ustnie bądź na piśmie, a jeszcze większy na odstręczenie od francuszczyzny, w której gry takie za jej czasów zwykle się odbywały. Dzieli je Tańska na dwie części: gry ustne i gry pisane.

W grach ustnych znajdujemy dwa gatunki: *grę zmysłów* i *zagadki*. Gra zmysłów polega na tem, że pewne osoby biorą na siebie role zmysłów; a kiedy się jaki przedmiot wymienia, osoba przedstawiająca odpowiedni zmysł, powinna się właściwie znaleść, to jest wstać, jeżeli przedmiot wymieniony zmysłem tym dostrzega się, i powiedzieć przyczynę swego ruchu, lub też siedzieć i milczeć. *Zagadki* zasadzały się na zgadnięciu rzeczownika obranego, po 10 zapytaniach. Toż samo odbywało się z wyrazami dwuznacznemi, wyrazem umieszczonym wśród innych, ale już bez pytań.

Gry pisane są używane i dziś jeszcze: sekretarz, czyje lepsze, szarady; dalej porównania przez podobieństwa i różnice; dorabianie całych wierszy do 4 końcówek; pisanie powieści na zadany tytuł i określanie znaczenia synonimów. Autorka na każdą z tych gier podaje przykłady i zachęca do wynajdywania innych.

Dzisiaj pisma czasowe dla dzieci nie mogą już ograniczyć się na prostych wskazówkach tylko, lecz muszą stale dostarczać materyału, służącego do ćwiczenia umysłów dziecięcych. Długo atoli czekać potrzeba było, ażeby taki tryb postępowania został uznany za obowiązujący; a Tańskiej niepodobna nie oddać pochwały, że pierwszy na tej drodze krok postawiła.

Co się wręszcie tyczy historyi naturalnej i wogóle nauk przyrodniczych, to nie spotykamy w *Rozrywkach* ani jednego artykułu tej treści, chociaż, jak wiemy, Tańska historyę przynajmniej naturalną wliczyła do króciutkiego spisu nauk, potrzebnych kobiecie. Być może, iż redaktorka uważała nauki przyrodnicze za tego rodzaju umiejętność, że trzeba się było jej uczyć tak, jak gramatyki np., że zatem w piśmie przeznaczonem przeważnie „rozrywce“ niepodobna było zn[...]eść dla niej miejsca. A powtóre, nie pojawili się jeszcze wó[...] zas popularyzatorzy tych nauk w kraju naszym, a sama Ta[...]ska czuła zapewne brak kompetencyi w sprawie uprzystępni[...]nia ich dla umysłów młodocianych i uczynienia treści pr[...]dy

przedmiotem nietylko pamięciowego przyswajania, ale i rozrywkowego czytania.

Bądźcobądź pomimo braki, które łatwo nam dzisiaj wskazywać, zarówno pomysł Tańskiej, jak i jego świetne urzeczywistnienie, miały pierwszorzędne znaczenie w rozwoju naszego piśmiennictwa wychowawczego. *Rozrywki*, wychodząc przez lat pięć, tak silnie rozbudziły poczucie potrzeby czasopisma dla dzieci, tak umiejętnie potrafiły je zadawalać, że odtąd wśród zmieniających się, a nieraz nader ciężkich warunków zewnętrznych, niemożna już było pozbyć się myśli wydawania podobnego pisma. Myśl ta w rozmaitych chwilach skłaniała do wydawnictw różnej wartości; najsilniej atoli objawiła się bezpośrednio pod wpływem *Rozrywek* w 1829 i 1830 r., powołując na widownię cztery główne pisma peryodyczne dla dzieci. Żadne jednak czasopismo nie dosięgło, wogóle biorąc, tej miary doskonałości, jaką posiadały *Rozrywki*.

IV.

Nietylko wszakże wywołanie ruchu na polu piśmiennictwa czasowego dla dzieci i rozwikłanie zdolności pisarskich w tym rodzaju było rezultatem pojawienia się *Rozrywek;* one bowiem same dały obfity materyał dla czytelni dziecięcej w kierunku powieściowym, opisowym i biograficznym. *Rozrywki* zajmowały nietylko nowością formy pedagogicznej, ale budowały sobie długotrwały gmach sławy i zasługi treścią swoją. Rozbiór atoli tytułów Tańskiej do wielkiego znaczenia w beletrystyce dziecięcej byłby trochę luźny, gdybyśmy nie poznali jej poglądów na ogólne zasady wychowawcze, na cel i środki wychowania.

Poglądów tych nigdy Tańska nie wypowiedziała w sposób wyczerpujący a systematyczny; lecz je przedstawiała ułamkowo i okolicznościowo w różnorodnych pismach swoich. Z tego powodu niepodobna wykazać stopniowego rozwoju jej p ęć, lecz trzeba z całego okresu jej działalności pisarskiej z rać w jedność tu i owdzie rozproszone myśli. Zyskuje s przez to pewną ciągłość treści; ale traci się jednocześnie j ly pogląd na pojedyncze fazy jej umysłowego kształcenia s Ażeby ile możności połączyć jedno z drugiem, wybieram

za główne źródło poznania pedagogicznych pojęć Tańskiej *Listy matki o wychowaniu córek swoich* i inne artykuły tegoż przedmiotu dotyczące, które pomieszczała w *Rozrywkach*, od 1824 do 1828. Nie są to wprawdzie rzeczy zupełnie oryginalne; *Listy* bowiem są naśladowaniem, a inne artykuły prostem tłomaczeniem; w każdym jednak razie świadczą one, jakie miała przekonania autorka w najświetniejszym okresie działalności swojej. Dla poznania tych przekonań, nie zaś dla znakomitości wspomnianych rozprawek, mówić tu o nich zamierzam.

Cel wychowania określano tu rozmaicie. Raz „najpomyślniejszym owocem dobrego wychowania jest miłość cnoty i pracy"; drugi raz „ciało zdrowe, rozum prosty, chęć cnotliwa"; trzeci raz „zrobienie dziecka prawdziwym człowiekiem". To ostatnie określenie, będące odgłosem haseł zarówno Basedowa, jak Pestalozzego, nie doczekało się dokładniejszego w szczegółach wyjaśnienia, prócz frazesu skądinąd poczerpniętego, że najlepiej wychowanym jest ten, co najdoskonalej umie znosić dole i niedole tego życia. O dążeniu do wykształcenia *samodzielności w wychowańcu* niema tu jeszcze mowy. Zupełnie już praktyczne oznaczenie celu wychowania podała Hofmanowa w *Krystynie*. Przysposobić dzieci do tego, żeby każde z nich, z miejsca, na jakiem Opatrzność je postawi, potrafiło *przyłożyć się do poprawy społecznej*, a powtóre, żeby miało los niepodległy w sobie, kawałek pewnego chleba w ręku: oto zadanie dobrego wychowania i wykształcenia (XI, 38 [1]).

Rozbioru władz duchowych dziecka nie spotykamy również. Psychologia Tańskiej była nader ułomna, przejęta z niektórych ówczesnych pism niemieckich. Otóż według niej trzy są główne władze ducha ludzkiego: *dusza, serce* i *umysł* albo *rozum*. Różnicę między duszą a sercem tak określa w *Pamiątce*: „Dusza cnót jest matką, serce uczuciom życie dało; dusza godnymi nas kochania czyni; serce kochać nas uczy; duszy winniśmy szczęście, sercu sposoby, jak go używać; pierwsza mocy wytrwania potrzebuje, bo nieustannie d[illegible],

[1]) Cyfry w nawiasach wskazują tom i stronice zbioro[illegible] wydania dzieł Hofmanowej w 12 tomach pod redakcyą Nar[illegible] Żmichowskiej (Warszawa, 1875).

drugie: czułości i dobroci, bo nieustannie kocha; dusza jest doskonalszą, serce powabniejsze; piękna dusza zdaje się, iż żadnemu nie podpada błędowi; serce najlepsze omylić się może“. Później w gruncie rzeczy nie zmieniła tych poglądów, tylko *niedoskonałość* rozciągnęła do wszystkich trzech władz duszy. Pisząc *O powinnościach kobiet*, powiada, że wszystkie trzy ciągle dowodzą tej prawdy, iż duch człowieka jest puścizną, którą dobre i złe bezustannie wydzierają sobie i na przemiany to świetlą, to cienią. I tak *duszy* żywiołem są *namiętności*, a te równie do występków i do zbrodni, jak do cnót i pięknych czynów pobudzić są zdolne; serca życiem jest uczucie, a to równie snadno obłąkać jak poprowadzić umie; myśl bogactwem jest *rozumu*, a ta z jednakim popędem prawdy sięga i w błędzie się nurza“ (IX, 31).

Czy ta niedoskonałość ducha ludzkiego od samego urodzenia istnieje, czy też jest wynikiem dalszego dopiero rozwoju? Na to pytanie Tańska nie daje wyraźnej i stanowczej odpowiedzi. Wierzy ona wraz z kościołem, że człowiek skłonniejszym jest do złego niż do dobrego; uważa dziecko za „szkło czyste, lecz łatwe do skażenia“, ale przytem nie waha się wypowiedzieć zdania, w XVIII i na początku XIX wieku bardzo rozpowszechnionego, że „dziecię każde jestto *próżne naczynie*, w które wlać można, co się podoba (*list 3-ci o wychowaniu*), i że *nikt* złym się nie rodzi. Zdaje się jednak, że zdania te były tylko dla Tańskiej ładnemi frazesami; gdzieindziej bowiem utrzymuje wraz z panią Guizot, że „wychowanie charakteru nie stwarza“; że dla każdego niemal dziecięcia inne być powinny prawidła wychowawcze i że niema w dzieciach żadnej skłonności, którąby złej i dobrej strony nie miała.

Jaka jest różnica pomiędzy duchem męskim a duchem kobiecym? U mężczyzn *dusza* moc ma największą, namiętności są najsilniejsze; u kobiet prócz *kilku* wyjątków, żywioły te bywają słabe a nawet często jakby uśpione; i dlatego „w płci niewieściej mniej jest niż w męskiej bezbożności, występków i [illegible]odni“; ale też natomiast wielkie i zadziwiające czyny, cz[illegible]y głośne, śmiałe, „obecne usiłowania i ofiary dla tryumfu da[illegible]kiego, dla niepewnej nagrody, dla szczęścia odległych ludó[illegible] lub późnych potomków, uporna a milcząca wytrwałość“ są [illegible]zesto nad siły kobiet, które małokiedy wzbogacają stro-

nice historyi. W mężczyźnie obszary *rozumu* są niezmierne; myśl u niego jest dzielna, głęboka, baczna i wytrwała; u kobiet „skarbiec ten czy szczuplejszy, czy nie tak dobrze opatrzony, wrazie szybko i wiele objąć potrafi, ale małoco zatrzymać umie“; pomysłom niewieścim nie zbywa na dowcipie, prawdzie i wdzięku; owszem przenikliwość, trafność, delikatność są im właściwe; ale działania umysłu nie mają u kobiet ciągu i stałości; myślom ich zbywa zwykle na porządku, jedności i mocy i dlatego mało są zdolne do objęcia nauk wysokich i ścisłych, do oddania się wyłącznie pracom umysłowym, bez szkodowania na powabach im właściwych i na zdrowiu; dlatego nie mogą jaśnieć jak mężczyźni geniuszem. *Sercem* zato kobiety przewyższają mężczyzn prawie zawsze. „Jest też w sercu niewieściem żywość, obfitość, moc uczucia niepojęta i nieprzebrana“; zwykle uczucie kieruje kobiecem postępowaniem, rządzi losem, moralnością, szczęściem i zawsze każda z kobiet głos serca prędzej usłyszy, niżli głos rozumu. Stąd to mężczyźni nie tak łatwo jak kobiety dają się zawojować miłości. Przewyższają mężczyzn kobiety także *jednym z przymiotów rozumu* — imaginacyą. Imaginacya ma u niewiast dzielność i potęgę wielką; ona sprawia, że umysł kobiet lgnie do cudów i do dziwów wszelkich; że myśl ich bez żadnej trudności w mgnieniu oka z jednego przedmiotu do drugiego przebiega, rugując całkiem pierwszy z pamięci; że drobne rzeczy, małe wypadki i szczegóły codziennego domowego życia zajmują je wielce; że w ogólności kobiety mówią wcześniej, łatwiej i więcej, lubo nie lepiej od mężczyzn; że dojrzewają prędzej, o ile dojrzałość jest dla nich dostępną, gdyż w wielu rzeczach niewiasta „zda się nie dojrzewa nigdy i wiecznem dzieckiem zostaje, co może także żywości imaginacyi swojej jest winna“. Z rozbujania imaginacyi powstają w kobietach „różne niedorzeczności, próżne i śmieszne bojaźnie i trwogi, przesądy i zabobony, brak prawdziwości, żywe i niestosowne zapały, zamiary i plany nie do wykonania, niejednostajność, niestałość, zły humor, niesmak w życiu rzeczywistem, wzdychanie do urojonych krain, marzenia o niepodobnem szczęściu, pragnienie doskonałości niedostępnej“. Jako charakterystyczny rys ducha kobiecego przytacza Tańska *próżność*, nie określając wcale czy ona jest właściwością duszy, serca czy umysłu. Próżność to

sprawia, że wszystkie kobiety podobne są do siebie, bo żadna bez niej nie jest". Płochość, próżniactwo, smak niepohamowany w pochlebstwie, w pochwałach, w znaczeniu, w strojach, w zbytkach, w zabawach; ubieganie się za wszystkiem, co nietrwałe; upatrywanie szczęścia w uciechach; wartości człowieka — w cechach powierzchownych i majątku; płonne żale za młodością, urodą, miłością; niezgadzanie się z odmianami wieku; nudy, plotki, obmowy, zazdrość, nierząd, przebiegłość, kokieterya i coś gorszego jeszcze: oto dzieci próżności (IX, 32—35).

Temi najogólniejszemi rysami ogranicza się rozbiór władz ducha ludzkiego u Tańskiej. One stały się podstawą jej pojęć pedagogicznych i etycznych. Podstawa to bardzo szczupła i niewystarczająca; nic więc dziwnego, że gmach na niej zbudowany, jakkolwiek w szczegółach trafnie pomyślany, nie może się uważać za doskonały nawet względnie do czasu, w którym go wzniesiono. Przypatrzmy mu się bliżej.

A naprzód co się tyczy możności i zakresu wychowania, to tych pytań Tańska wcale nie roztrząsa, uważając je bezwątpienia za niepotrzebne. Teorye fatalistyczne nie miały u niej żadnego znaczenia, a poglądy na usposobienia wrodzone nie były się jeszcze naówczas tak rozszerzyły, żeby miały wywołać w umyśle Tańskiej jakieś wątpliwości, któreby faktami lub rozumowaniem usunąć sobie potrzebowała. To też, jakkolwiek zaznacza różnorodność usposobień, a jak ona nazywa „charakteru" dziecięcego; nie zgłębia tej różnorodności, nie stara się jej sprowadzić do jakichś typów zasadniczych; lecz chwyta się daleko łatwiejszego sposobu: wątpi o skuteczności reguł i przepisów w sprawie wychowania, chociaż z drugiej strony nie radzi ufać zbytecznie „instynktowi" macierzyńskiemu. Według niej niema na świecie ani żyjących ani pisanych wzorów, któreby można naśladować w całości, lecz każda matka powinna je zastosowywać do charakteru dziecięcia, do okoliczności, w których się znajduje. Trzymanie s ślepe przepisów robi cudaków a nawet waryatów. Jedyn m środkiem dobrego i skutecznego wychowania jest *dobry p ykład*, ponieważ dzieci mają wielką skłonność do naśladov nia; długie morały bez dobrego przykładu na nic się nie z ły. W postępowaniu z dziećmi potrzeba nie być ani zbyt c ym, ani zbyt surowym. Nie należy od dzieci żądać za-

nadto: ale potrzeba przestrzegać ścisłego wykonania danych rozkazów. Naprzód wymagać należy ślepego posłuszeństwa, potem używać zręcznego przekonywania o słuszności rozkazu lub zakazu, w końcu pozwolić na „niepodległość“ zdania, zgodną z wolą rodziców. Karać należy z zimną krwią i z okazaniem wstrętu do karania; jako kary używać najczęściej niezadowolenia, pozbawienia dziecka „tkliwszych oznak miłości“; usunięcia od posług domowych i t. p. Wiele wypada pobłażać i chwytać chciwie najmniejszą chęć poprawy, najlżejszą żalu oznakę. Dziecię częstokroć mimowolnie nie może zaprzestać czynności, którą się przez czas długi zajmowało; w takim razie nie wypada go karać, lecz trzeba zwrócić uwagę jego na jakikolwiek inny przedmiot i w ten sposób uchronić je i od nieposłuszeństwa i od kary. Co się tyczy *nagród*, Tańska stanowczo przychyla się do zdania tych, co je zalecają, nazywając zdanie przeciwne wynikiem „wytworności uczuć“. „Niech każdy, ile nas jest — powiada — wejdzie w duszę swoją i niech się zapyta siebie, a dowie się, że wszystko dobre, co czyni, *dla czegoś* jest czynione, że czyto dla chwały, czy dla pięknego u ludzi imienia, czy dla pozyskania przyjaciół, czyli też dla szczęścia w przyszłem życiu pracujemy. Nikt z nas bezinteresownym nie jest; każdy od kolebki do grobu za pochwałą i nagrodą goni i że o to idzie jedynie, żeby dzieciom wskazać zawczasu cel szlachetny i prawdziwy“. Zwraca następnie uwagę na tę okoliczność, że pełnienie cnoty *dla niej samej* wynikło z niedowiarstwa, ponieważ w ten sposób chcianoby ludzi skwitować z nagrody w drugiem życiu. Dobre więc postępowanie dzieci należy nagradzać: mianowicie zwalczanie trudności, przezwyciężanie samego siebie, postęp moralny. Obietnica nagrody częstokroć może dziesięć pokut oszczędzić. Powoli trzeba przyzwyczajać umysły dziecięce do cenienia najpewniejszej nagrody — *świadectwa sumienia.*

Ponieważ duch ludzki jest niedoskonały; ponieważ sam przez się nic nie może, według Tańskiej: podstawą przeto wychowania winna być *religia*, której zasady a przynajmniej formy wpajać należy od najwcześniejszego dzieciństwa. Jes[z]cze przed skończeniem pierwszego roku należy wprawiać rą[cz]ki dzieciątek do składania znaku krzyża; a jak tylko m[ó]wić zaczną, uczyć je trzeba modlitw. Nie można atoli poprz[es]tawać na powierzchownych jedynie oznakach; owszem [...] ły

moralności najściślej połączyć potrzeba z pojęciem o Bogu. W udzielaniu nauk religijnych należy być bardzo ostrożnym, aby fałszu, zabobonu, przesądu a nawet „przesadzonej prawdy“ w umysły dzieci nie wpajać. Wykładać je należy łagodnie i przyjemnie, iść torem św. Augustyna i Fenelona; nie zrażać się trudami. W 6-ym lub 7-ym roku zacząć wypada wykład historyi biblijnej przy pomocy *obrazków* do Pisma Świętego. Przy tej historyi opowiedzieć należy treść tajemnic wiary; po roku przejść należy to samo, ale obszerniej. Niczego nie uczyć na pamięć; powtarzaniem tylko umacniać wiadomości w umyśle dzieci.

Najliczniejsze i najszczegółowsze rady podaje Tańska pod względem ukształcenia moralnego, które stawia bezwarunkowo wyżej od uprawy i ćwiczenia umysłu. Szereg wskazówek tyczących się wszczepiania zarodów cnoty, a wykorzeniania wad rozpoczyna się od zwrócenia uwagi na potrzebę i środki utrzymania zgody i miłości w rodzeństwie, a mianowicie między córkami. Środki najważniejsze wylicza te: unikanie sposobności do skarżenia się jednych na drugich, niewynoszenie jednego dziecka kosztem drugiego i niesprawianie przyjemności dla jednego, kiedy drugie na karę zasłużyło. Miłość braterska przygotowuje do dalszego życia, w którem „mniej mamy odbierać, niźli dajemy“. Cnota poświęcenia się i ustępstw wzajemnych najlepiej rozwija się między dwiema siostrami. Jeżeli rodzice mają jedną tylko córkę, trzeba jej dobrać towarzyszkę, najlepiej z pomiędzy krewnych. Tańska chwali zwyczaj, na pensyach zagranicznych przyjęty, że starsze uczennicy oddają pod opiekę młodszą, która się jej córką nazywa. W podobny sposób mówi Tańska o wpajaniu uczucia litości, dobroczynności, usłużności; o środkach zapobieżenia uporowi i gniewowi; o sposobach przeciw próżności, wyśmiewaniu się i przedrzeźnianiu, bojaźliwości i o nauczaniu ostrożności. Karci tu zwyczaj straszenia dzieci „dziadem“ lub „żydem“; a najwięcej rozwodzi się nad niewłaściwością groźby, wyrażanej słowami: „Bóg cię skarze i umrzesz“. Interesujący jest *v Listach o wychowaniu* ustęp o czułości, o której tylokro[illegible]e, od *Pamiątki* począwszy, Tańska pisała. Tu powiada, że [illegible] czułości bardzo często odnajdujemy wyszukane i skryte *sam[illegible]bstwo;* że potrzeba się starać, ażeby córki, bo o nich Tań[illegible] [illegible]łównie mówi, mało dla siebie wymagając, wiele dla

drugich czyniły; żeby nietylko patrzeć mogły na cierpienie, śmierć, nieszczęścia osób ukochanych; ale, ażeby pociechy, odwagi, rady udzielić im potrafiły; żeby czułość słowem była mężną, czynną, napół utajoną. Czułość *egzaltowana*, choćby szczera, jest niewłaściwa, gdyż „trzeba więcej mocy duszy, żeby codzień małe ofiary czynić, jak, żeby raz w życiu na wielką się odważyć". Kobiety egzaltowane „skoczyłyby w ogień, rzuciłyby się w wodę dla wyratowania bliźniego; lecz nie umieją zadosyć uczynić gustom osób, z któremi żyją, uledz małej wadzie, podjąć chwilę przymusu; nie dostrzegają albo li też gardzą tem mnóstwem drobnostek, które tkankę życia składają". Ważne są rady dotyczące macierzyństwa i obeznania się dziewcząt ze stanem majątkowym rodziców. „Może wiele osób — powiada Tańska — przez źle zrozumianą skromność oburzyłyby się na moje zdanie, zwłaszcza te, które dając do czytania młodym dziewczętom zapalone romanse, strzegą się wymówić przy nich nazwiska cierpień macierzyńskich; odwiedziny kobiety w słabości będącej za rzecz nieprzystojną mają; ja jednak moim córkom nigdy, póki przy mnie będą, romansów zapalonych czytać nie pozwolę, bo to są prawdziwi niszczyciele niewinności i wstydu; ale skoro wieku zamęźcia dojdą, o cierpieniach matek im mówić nie omieszkam, a nawet strzedz tego nie myślę, aby świadkami ich kiedy nie były". Powiada następnie Tańska, że ówczesne kobiety śpieszyły się iść zamąż dlatego, że wyobrażenie o macierzyństwie miały z romansów, w których jedynie o słodyczach jego mowa; w istocie zaś często cierpienia przechodzą rozkosze. Mówiąc o potrzebie zaznajamiania dzieci z istotnym stanem majątkowym, powiada, że raczej ująć należy niż dodać. Rodzice nie powinni robić z siebie ofiar; niech też owocu zachodów swoich użyją, będą mieli życie swobodniejsze i dzieci lepsze. Nic więcej człowieka nie zapala i nie zachęca do pracy nad to przekonanie: „sam sobie byt i imię zabezpieczyć muszę". Toż samo z łatwością do dziewcząt zastosować można: „w wychowaniu prawdziwie pożądaną byłoby może rzeczą, gdyby najbogatsze nie wiedziały, że niemi kiedyś będą"; a istotną szkodę przyszłości wyrządza ten, ktoby utrzymywał dzieci w myśli o bogactwie, jeśli one w ubogim stanie żyć mają. O posagu niema potrzeby myśleć. Ażeby na[illegible] żyć dziewczęta umiejętnego użycia grosza, radzi dawać i[illegible] już

od 8 roku życia kilka złotych pensyi na miesiąc, „gdyż dobro, którego nie mamy, największe w nas obudza pragnienie, a posiadane nigdy już takiej ceny niema“. Rozchód zapisywać powinny dziewczęta w osobnej książce; o ile zapomną, o tyle na drugi miesiąc wytrącać im trzeba; ale nie można dawać takiej sumy, któraby na utrzymanie ich zupełnie wystarczała; niepodobna bowiem przyzwyczajać córek do rozporządzania *samodzielnego* pieniędzmi, kiedy później, poszedłszy zamąż, nie będą miały tego prawa. „Czemu je wyzuwać z podległości, usamowalniać je, kiedy ledwie na stu niewiastach jedna jest samowolną panią?“ A powtóre córki, mając zabezpieczony byt, nie będą miały owej pokory, owej uległości, owego *nadskakiwania*, które później niemal każdej kobiecie w podobnych stosunkach z mężem koniecznie potrzebne będą“. Tańska nie przychyla się do zdania tych, którzy udzielanie stałej pensyi na utrzymanie córek za pożyteczne uważają, ze względu na to, iż te mogą okazać swoją wdzięczność przez oszczędności, wyrzeczenie się pensyi. Radzi natomiast zachować dawny zwyczaj zachowywania kalendarza z roku urodzenia córek; — w części jego historycznej zapisują się wypadki, odnoszące się do odpowiedniej córki, napomnienia jej dawane, jej wady i zalety; a w części rachunkowej zaznaczają się wydatki, na jej utrzymanie i wykształcenie łożone. Gdy już do rozumu dojdzie, co rok odczytuje się ten kalendarz i na zasadzie tego sprawozdania wydziela się pochwała i nagana.

Najnowsza wówczas zdobycz cywilizacyi: idea równości cywilnej wszystkich mieszkańców kraju nie miała z początku w Tańskiej zwolenniczki i propagatorki. Wprawdzie z najserdeczniejszem zajęciem mówiła o wieśniakach i zalecała obywatelom polepszenie ich doli; ale było to skutkiem uczuć dobroczynnych, nie zaś przekonania o równem dla wszystkich prawie. To też jeszcze w książce *Amelia matką* (1822) przyznając pewne dobre skutki rewolucyi francuskiej, twierdzi, że ona cały gmach społeczny w zarodach osłabiła; a przechodząc od odmówienia przymiotu prawdziwości głównej idei tej rewolucyi do postawienia własnego zdania, utrzymuje, że „nierówność cywilna koniecznie jest do utrzymania towarzystwa ludzkiego potrzebna“ i że wszystkich równymi jedynie czyni „możność szczęścia w pewnych granicach“. Później dopiero

pod wpływem demokratycznym narzeczonego i męża swego, Karola Hofmana, i pobytu za granicą, przejęła się nasza autorka głęboko prawdą niegdyś nieuznawaną i głosiła ją niejednokrotnie z zapałem. Jakoż już w r. 1828 spotykamy w *Rozrywkach* radę, ażeby rodzice wpajali w dzieci ideę równości wszystkich ludzi; a dalej powiada, że trzeba przyzwyczajać dziecko, „żeby nie rozkazywało ani ludziom, bo nie będzie nigdy ich panem, ani rzeczom, bo te go nie usłyszą“. A potem z zagranicy nieraz przypominała ziomkom „czczość herbów“, nad które wyżej ceniła „kielnie, nożyce i cyrkle“. Włościanie altemburscy i mieszczanie norymberscy, którzy od lat kilkuset ród prowadzą i dowody na to mają, nauczyli ją i przekonali, że pierwszeństwo szlachty nic nie znaczy, gdyż każdego człowieka dziś żyjącego równie dawne jest pochodzenie.

O ukształceniu umysłu daleko niedokładniejsze zostawiła Tańska wskazówki. Od filantropinistów przejęła przepis, żeby nie obciążać pamięci i nie pozwalać na rozbujanie się imaginacyi, a kształcić natomiast wszystkiemi środkami *rozsądek*. O pamięci nie podała żadnej szczegółowej rady; o imaginacyi zaś, a mianowicie o szkodliwości jej wielkiego rozwinięcia, ostrzegała na każdej niemal karcie pism swoich. Powodem do tego był najprzód widok kobiet, które w skutek ciągłego drażnienia imaginacyi za pośrednictwem ówczesnych, niby sielankowych, romansów, nie chciały się godzić ze stanem rzeczywistym, nie chciały wypełniać obowiązków swego kobiecego powołania; lecz wzdychały za jakiemiś chorobliwemi ideałami, wyrzekały na otoczenie swoje i były ze wszystkiego niezadowolone. Kobiety „sentymentalne“ marzyły o „cnotach urojonych i zbytecznych“, a najzwyklejszych obowiązków spełniać nie chciały. „Ileż to mamy — woła Tańska — pełnych zapału, ludzkości i uczynności kobiet, które wszystkich ratują, wszystkiemi się trudnią, wyjąwszy temi, dla których żyćby powinny; ileż matek przepełnionych napozór czułością, które dla wychowanek kradną własnym dzieciom miłość i starania. Są inne, które przez zbytnią troskliwość ofiary czynią dla dzieci, ale to w taki sposób, że tym dzieciom nieszczęście tylko kupują; są i takie, które poranki całe na modlitwie trawią, a nie wiedzą, co się w domu dzieje; które zaciągają długi na jałmużnę“... A powtóre, na pote[illegible] nie

imaginacyi działał wpływ filantropinizmu, który ceniąc przedewszystkiem rozwinięcie władz, mogących przynieść pożytek w życiu zewnętrznem, nie mógł sprzyjać nietylko rządom „waryatki domowej“, ale nawet jej współudziałowi w rządzie umysłu. Jeżeli zważymy, że Campe, jeden z najpopularniejszych nawet u nas propagatorów filantropinizmu, utrzymywał śmiało, że zasługa tych, co w Europie zaprowadzili uprawę kartofli lub kołowrotek, większa jest, aniżeli zasługa twórcy *Iliady* i *Odysei*[1]; — to pojmiemy, że Tańska żyjąc w czasie rozpowszechnienia u nas zasad filantropinizmu, nie mogła należycie ocenić potrzeby harmonijnego rozwinięcia *wszystkich* potęg ducha, a więc i fantazyi. Zasady Jean Paula (Richtera), który gienialnemi paradoksami, w swojej *Levanie* (1806) wypowiedzianemi, zwrócił uwagę pedagogów na ważność kształcenia i rozwijania wyobraźni, nie były jeszcze między 1820—1840 rokiem znane, a i później tylko z *Chowanny* Trentowskiego dowiadywano się o nich. Biedna więc wyobraźnia została sponiewierana; nasz romantyzm nie wydał żadnego pedagoga; nie było więc komu upomnieć się o jej prawa. Tańska nie zaszła tak daleko jak Campe w lekceważeniu jej znaczenia; ale zapatrując się na cel wychowania jednostronnie, bo z utylitarnego tylko punktu widzenia, starała się zawsze i wszędzie przytłumiać w wychowańcach płomień imaginacyi za pośrednictwem dwu środków: *religii* i *rozsądku*. Religia ma dopomódz do zaniechania cnót nadzwyczajnych i do pełnienia obowiązków; rozsądek wskaże nicość rojonych obrazów, któremi imaginacya zapełnia umysł i od rzeczywistości odrywa. Kto się kierować będzie religią i rozsądkiem, nie zapragnie być istotą nadzwyczajną, spełniać zadziwiające czyny, niepospolite ofiary. To szczególniej stosuje się do niewiast. „Gdyby świat miał wiele heroin — powiada Tańska — wnetby żon, matek, gospodyń zabrakło. Gospodarskie zachody, robótki ręczne, drobne życia kłopoty, jakże mało zgodne z romansowością, z heroizmem!... Uniesienia, zbyt żywe uczucia i wysokie cnoty, są zapewne dążeniem i wyskokiem człowie a do innego życia; ale tymczasem trują, rozdzierają, mai ują obecne“ (IX, 236).

---

[1]) Dr. Karol Schmidt: *Geschichte der Paedagogik*, 1870, t. I 620.

W szczegółach, odnoszących się do wykształcenia rozsądku, znajdujemy wiele zdań trafnych, zgodnych z ówczesnemi pojęciami pedagogicznemi w Europie. Rozumie Tańska wielką doniosłość pierwszych wrażeń dziecka i każe na nie baczną zwracać uwagę, nie uszczuplając ich, ale umiejętnie niemi kierując. Dziecko zanim mówić zacznie, już się uczy. Wcześnie wprawiać je należy do tego, ażeby bawiło się samo i umiało radzić sobie. Co do ćwiczenia mowy, takie podaje rady: nie dużo gadać do dzieci, używać języka poprawnego; nie zgadywać słów dziecięcych i nie wmawiać w nie tego, czego nie powiedziały. Szkodliwą jest rzeczą mieć w głowie więcej słów niż myśli; niech więc dzieci to tylko mówią, co rozumieją. Od trzeciego roku *rozmowy* z matką i zajęcia ręczne powinny kształcić umysł i zdolności dzieci. Naukę czytania rozpocząć radziła Tańska w *Wiązaniu Helenki* po skończeniu roku 3-go; później w *Listach o wychowaniu* oddaliła tę chwilę o rok, a nawet o dwa lata, robiąc bardzo słuszną uwagę, że „wczesne *dukwienie nad książką* zasługuje na naganę, bo odstręcza dzieci od nauki“. Wszystkie zajęcia powinny się odbywać w stałych godzinach, ażeby się dzieci przyzwyczaiły „do spełniania *codziennych* obowiązków“.

Program nauk i zajęć nakreśliła Tańska wyłącznie tylko dla kobiet. Starała się w nim pogodzić dawniejszy tryb wychowania z nowszym t. j. przygotowanie do zatrudnień i obowiązków gospodyni z dążnością oświecenia umysłu kobiet. Pogodzenie to jednak odbyło się ostatecznie kosztem nauk. Wprawdzie Tańska nie raz i nie dwa powtarzała, że nauki nie przeszkadzają powołaniu kobiety jako żony, matki i gospodyni; wprawdzie zachęcała jak najusilniej, ażeby kobiety wiadomości nabyte wzmacniały i rozszerzały czytaniem, a talenty wprawą doskonaliły, nawet poszedłszy zamąż; ale jak tylko miała zajść kolizya między gospodarstwem a ukształceniem, Tańska stawała zawsze po stronie pierwszego i wolała, żeby panna raczej wszystkich wiadomości swoich zapomniała, niż żeby miała wstręt do zajęć domowych, codziennych. „Biegłość w gospodarstwie więcej waży w kobiecie od biegłości w naukach; igła pierwsze mieć miejsce powinna przed piórem i pędzlem“. Takie zapatrywanie się na stosunek nauki do gospodarstwa wynikało, jak już przy *Pamiątce* wspomniałem, z ówczesnego stanu kwestyi kobiecej u nas. [illegible]

w roku 1824, kiedy się już zajęto na nowo ulepszeniem edukacyi kobiecej, kiedy wyszedł już traktat Fenelona o wychowaniu niewieściem, w polskim przekładzie Modesta Kosickiego; Tańska musiała w *Listach o wychowaniu* zbijać zdania tych, co nauki za *niepotrzebne* dla kobiet uważali; musiała przypominać, że kobiety „zarówno z mężczyznami przeznaczone są do nieśmiertelności w lepszem życiu, że i w obecnem (lubo inną niż oni drogą) pozyskać mogą dobrą u ludzi sławę; że ukształcona kobieta potrafi użyć światła swego na najlepsze prowadzenie i siebie i domu, że bywa cnotliwszą i milszą od nieumiejętnej". W tymże roku Tańska musiała wykorzeniać ówczesne mniemanie, jakoby pospolite wtedy „niedobrane małżeństwa", miały pochodzić z wyższego wykształcenia żon od mężczyzn, musiała wykazywać, że nie nauki temu winny, ale sposób ich wykładu, filozofia XVIII wieku i romanse ówczesne. „Kobiety — mówiła — sam kwiat nauki zrywają, posiadają mnóstwo encyklopedycznych wiadomości, pochwytanych tu i owdzie, a żadnej nauki gruntownie nie znają, mogą błyszczeć rozmową nawet wobec uczonych, którzy się skromnością odznaczają, ale są to tylko frazesa, nie zaś wiedza prawdziwa". Powtóre — dowodziła Tańska — nauki wykładane powierzchownie, szły u kobiet do serca, zamieniając się „w delikatność źle zrozumianą, w czułość przesadzoną, w wykwintne uczucie"; a te wszystkie właściwości czyniły je romansowemi heroinami. Dlatego też Tańska zalecała, żeby nauka bogaciła rozum, *nie dotykając serca* [1]); żeby oświecała kobiety, ale ich czułości bynajmniej nie pobudzała, nie unosiła ich myśli. Potrzeba więc uczyć płeć niewieścią rzeczy gruntownych; romansu nie dawać żadnego, broń Boże! nie psuć smaku łakociami, a książki poważne z przyjemnością czytane będą. Krasicki wystarczyć powinien do 14 roku życia. Teoryi w uczeniu kobiet winno być jak najmniej, *reguł wcale*, praktyczne jedynie ćwiczenia; nigdy nie pozwalać czytać szybko. — Zakres nauk wyliczonych w *Pamiątce* rozszerzyła później Tańska. W książce *O powinnościach kobi*' znajdujemy następujący ich szereg: 1) religia w całej

) Później zmieniła autorka zdanie, mówiąc: „Kobieta tych tylk . nauk nabywać może i powinna, które duszę karmią, które prz ··ce przejść mogą". (*Dzieła Hofmanowej* IX, 190).

dokładności; 2) moralność na religii oparta, czyli filozofia l
biet jak najobszerniej wyłożona; 3) wykład cudów i dziw
przyrodzenia, w który wejdzię *lekkie* wyobrażenie astrono
fizyki i chemii; 4) historya ludów dawnych, a gruntow
jeszcze dzisiejszych; 5) wiadomości o ziemi całej; 6) wia
mość dokładna dziejów swego kraju; 7) zupełne posiad
własnego języka takie, ażeby nim dobrze mówić, czytać i
sać; 8) pomniejsze posiadanie (kiedy już takie uprzedz
konieczne) jednego lub dwu obcych; 9) znajomość praw
wie pięknych tworów piśmiennych; 10) z dokładnych c
ścisłych umiejętności: arytmetyka. Wreszcie „gdyby nie l
się uchodzić za pedantkę, nie broniłaby kobiecie naucz
się jednego starożytnego języka, np. *łaciny*. Matki mogły
być użyteczniejsze synom, a my lepiejbyśmy poznały wła
literaturę i własny język budowany po części na łacin
(IX, 190). Program ten, z wyjątkiem łaciny i „znajom
prawdziwie pięknych tworów piśmiennych", jest najzupełn
ten sam, jaki komisya oświecenia przepisała w r. 18
wszystkim pensyom i szkołom wyższym płci żeńskiej w *Sz
gółowej instrukcyi względem dawania nauki*. Znajomość zna
mitszych utworów literatury wynikała ze znajomości językó
a rada co do łaciny, prócz własnego doświadczenia, mi
także podstawę w przeszłości w dziełach Fenelona, marki
de Lambert († 1773 [1]) i Basedowa.

Zakreśliwszy taki program, dodawała jeszcze Tańsk
że w kobiecie wszystko, co się umiejętności tyczy, powin
być łagodne, nieśmiałe, nawpół ukryte; wszystko, co um
powinna umieć jakby z natchnienia, jakby niechcący; w
dzieć wszystko, choćby rzetelnie, byłoby to dla kobiet utraci
powabów połowę. Rady te dlatego dawała Tańska, ażeby
płeć piękna nie stawała się zarozumiałą, żeby nie pragnęła
wyższości nad mężczyznami. „Gdyby wszystkie umiejętne ko
biety — dodawała — przy umiejętności swojej nie zaniedby
wały skromności i obowiązków płci swojej, zarzuconymby
wnet został szyderski przydomek mądrych. Mężczyzni, widząc
że nauki nie odejmują nam wdzięków prostoty i naturalności
jeszcze nierównie płci naszej od światła właściwszych ni

[1]) *Zdania i myśli Imść Pani Marquisowy de Lambert* ru
gie wydanie w Chełmnie, 1768, str. 69.

odmawialiby nam tego wyrazu w znaczeniu rzetelnem i stanęłyby wkrótce niewiasty na przyzwoitym sobie stopniu. Światło w ich ręku przestałoby być pochodnią w ręku dziecięcia, ale byłoby, czem jest u rozsądnych mężczyzn: przewodnikiem, źródłem majątku i znaczenia, cnoty i szczęścia. Niech więc kobiety jak najwięcej mają światła, niech ich cieszą dobrym rządem, wabią słodyczą, zabawić umieją rozmową i talentami; niech czystość i rzetelność religijnej ich moralności wiarę w oczach mężów podnosi; niech ich skromność, ustępowanie mężczyznom, a jednak niezazdroszczenie im, przekonywa, że światło może im być bezkarnie udzielane" (IX, 194, 195).

Jeżeli jednak ogół niewiast, mających być żonami i matkami, nie powinien brać nauki za cel życia, to jednostki, wykolejone z ogólnego toru, nie są tem prawem związane. Myśli tej nie wypowiedziała Tańska w żadnem dziele, mniej więcej systematycznie sprawę wychowania przedstawiającem; lecz wcale niedwuznacznie wyraziła ją w jednym z ostatnich, najbardziej przemyślanych utworów swoich, w *Krystynie*, która starą panną zostaje. Tu ojciec jej pracuje usilnie „nad rozwijaniem jej władz umysłowych"; uczy samych gruntownych rzeczy, zmusza ją do myślenia, do zastanawiania się, do uwagi; wpaja w nią smak do prac ciągłych i poważnych, nie wychodząc przecież w niczem „z granic niewieściego zawodu". Tak wychowana Krystyna, ponieważ była nieładna, istotnie zamiłowała nauki i mogła napisać do Anieli: „Znasz mię, radabym umieć jaknajwięcej; naukę uważam za mój majątek, za moje wiano, za świat, który wolno mi zrobić moim; wzięłam sobie tedy za zasadę: nie opuścić nigdy żadnej sposobności nauczenia się czegoś użytecznego; choć tu niektóre panie i panny śmieją się ze mnie i mówią, żem stara do metrów". Gdyby Hofmanowa była rozważyła, że nietylko brak urody, nietylko groźba staropanieństwa, nietylko wyjątkowe usposobienie refleksyjne; ale ogólny postęp oświaty w narodzie i sprawa wychowania dorastających pokoleń, wymagają po kobietach gruntownej i obszernej wiedzy: byłaby poglądy wypowiedziane w *Krystynie* wprowadziła do swego systemu pedagogicznego i zastosowała je do edukacyi płci żeńskiej wogóle, i tym sposobem byłaby uniknęła zarzutów, któ-- jej robiono i robią.

Co do tak zwanych „talentów“, tych Tańska wylic w *Pamiątce* sześć: 1) muzykę; 2) rysunek; 3) taniec; 4) pr wadzenie miłej rozmowy; 5) pisanie listów; 6) czytanie głośn W rozprawie *O powinnościach* dodaje jeszcze: 7) śpiew; 8) ro bótki ręczne wykwintniejsze i 9) autorstwo. Ogólną radę c do ich kształcenia podaje tę, żeby odkryć w sobie talent, d którego mamy zdatność, żeby się w nim ćwiczyć i do do skonałości go doprowadzić. Talenty, równie jak nauki, ni powinny nigdy zajmować pierwszego miejsca w życiu kobie cem; zawsze ustąpić muszą powinności.

Co do fizycznego wreszcie wychowania, które u na naprzód komisya edukacyjna w *Ustawach* swoich, a pote Jędrzej Śniadecki w znanem popularnem dziełku, gorąco za lecili; Tańska radzi „wszystkiemi siłami wzmacniać ciało“, gdyż „dusza i ciało są tak ściśle złączone, że jedno drugiem siły i mocy dodać lub ująć może; że jednego zdrowie, czyli stan doskonały, drugiemu również stan pożądany ułatwia“. Radzi matkom karmić dzieci własną piersią, powijakami nie zbyt je krępować, przyzwyczajać do zmian „pory, klimatu, żywiołów“, głodu, pragnienia, trudów; powstaje przeciw lek kim ubiorom, wyszukanym pokarmom, *lekom*, trunkom mocnym, brakowi przyzwoitego ruchu ciała, zbytecznemu oddawani się uciechom tańca. Dzieciom i młodzieży każe dawać mało *mięsiwa*, trunków; korzeni wcale; zaleca zasypianie przed północą. Do wpływów, szkodliwie działających na zdrowie, zalicza także nauki i czytanie romansów (IX, 147—151), pierwsze dlatego, że zawrotów głowy, bólów bywają przy czyną, gdy im się nadmiernie kobieta oddaje i ruchu nie używa; drugie dlatego, że podbudzają czułość i brak czer stwości za powab poczytują. „Luba melancholia — objaśni Tańska — zajmująca bladość, drżąca łza w oku, wdzięk cza rowny w smętnym uśmiechu, kibić wysmukła, krok niepewny, częste i ciężkie westchnienia: taka jest zwykle heroin romans sowych postać“.

Troszcząc się tak bardzo o zdrowie wychowanek, wierną jednak pozostała Tańska swemu ogólnemu poglądowi na za danie wychowania; na praktycznych głównie wskazówkach, na wdrożeniu dzieci do zachowywania pewnych przepisów, gruntując swą pieczołowitość, a nie na umiejętnem poznani i zalecaniu zasad fizyologii i higieny. Co więcej uważając

naukę o fizycznym układzie człowieka za „obszerną *filozofii* gałąź, poczytuje znajomość „tych głębokich umiejętności“ za zbyteczną dla kobiet. „Słabe z przyrodzenia — powiada — możebyśmy nawet bez szkody nabyć ich nie zdołały. Dokładna znajomość cudownej, acz wątłej ciała człowieka budowy mogłaby stać się źródłem niepokoju dla trwożliwego umysłu zbyt tkliwego niewiasty serca“ (IX, 140). Tańska nie spostrzegła, że najlepszym sposobem zażegnania trwogi wobec przedmiotu z natury swej niestrasznego jest dokładne jego poznanie; lecz ulegając dążności swego czasu, który nie pozwalał na rozszerzenie zakresu nauk dla kobiet, nawet w przedmiocie dla nich bardzo ważnym, bo związanym z ich powołaniem jako żon i matek, wolała poprzestać na radach z codziennej, rutynicznej praktyki wyciągniętych, i podać je bez żadnego umiejętnego uzasadnienia.

Rezultatem zasad wychowawczych Tańskiej miało być przygotowanie dziewczęcia do praktycznej użyteczności w społeczeństwie, w zakresie życia domowego. Istotnie jeżeli która panna nie odznaczała się ani nadzwyczajnemi zdolnościami, ani sercem namiętnem; to prowadzona drogą, wskazaną przez Tańską, mogła się stać cnotliwą żoną, dobrą matką i wzorową gospodynią; brakowałoby jej tylko tego polotu duchowego, który daje rozwinięcie wyobraźni, brakowałoby zrozumienia postępu naukowego, który pojmować można jedynie na podstawie umiejętności; brakowałoby możności ocenienia spółczesnych sobie ruchów społecznych i politycznych. Talent wybitny, namiętność silna nie znalazłyby żadnej karmi w radach Tańskiej, czułyby się niemi skrępowane, przybite, zniewważone nawet. Istotnie też bardzo prędko pod wpływem poezyi romantycznej, wiele kobiet choć niegłośno, ale za to praktycznie zaprotestowało przeciwko zasadom Tańskiej; a były między niemi i takie, które słuchały jej kursu moralności w instytucie guwernantek. Kobiety te, którym Żmichowska przydomek entuzyastek nadała, pragnęły i szczerego i głębszego życia duchowego; ale na życzeniach, na kilku pismach, na ilku ekscentrycznościach i na utorowaniu drogi dla później ych pokoleń skończyły. Czas na uwzględnienie potrzeb, prz nie wygłaszanych, nie był jeszcze nadszedł. Ogół, złożon przeważnie z umysłów średniej zdolności, z serc ciepłyc nie wulkanicznych, szedł właśnie za radami Tańskiej

i za najsłuszniejsze, za najodpowiedniejsze dla swego społeczeństwa je poczytywał. Samodzielności nie pragnął, nauki gruntownej i głębokiej nie potrzebował; uczucia bardzo łatwo zaspakajał. Tak bywało i tak bywa dotychczas we wszystkich krajach. Oświata, głębsze wymagania, szersze żądania przechodzą od najwyższych punktów społecznych bardzo powoli do niższych; a przechodzenie to tem jest powolniejsze, im kraj jaki mniej ma środków szerzenia światła. Nasz kraj w tem właśnie był położeniu. Są to rzeczy zbyt dobrze znane, ażebym je przypominać potrzebował. Tańskiej zasługa polega na tem, że umiała przemawiać do ogółu, że umiała w szczupłym zakresie wiele zdrowych zdań wypowiedzieć, wiele przesądów zachwiać, jeżeli nie obalić. Postępu w pedagogice, jako nauce, nie zrobiła żadnego, bo nie była teoretycznym talentem; ale przekonania, które wówczas w lepszych tylko głowach istniały, umiała rozpowszechnić: była bardzo dobrą propagatorką wyrobionych już pojęć pedagogicznych. W praktyce zaś wychowawczej nie rachuje się na niezwykłe talenty; lecz na przeciętne, średnie zdolności; i Tańska też do nich się zwraca. Szkoda zapewne, że skłonność do moralizowania i zbyt wyłączny kierunek praktyczny, utylitarny, nie pozwoliły jej ocenić ważności kształcenia wyobraźni i znaczenia nauki jako środków rozwinięcia zdolności umysłowych; była to wina jej beletrystycznego przeważnie wychowania i braku znajomości rozwoju pedagogiki i psychologii; było to wynikiem ówczesnego położenia kraju, który w czasie ustalania się przekonań Tańskiej (1820—1830 roku) żądał przedewszystkiem i mężczyzn i kobiet praktycznych. Komisya oświecenia, na której czele stał wtedy Stanisław Grabowski, najwyraźniej w instrukcyi swej dla szkół żeńskich oświadczyła, że pragnie tylko praktycznie uzdolnionych kobiet. Kobiety, powiedziano tu, są przeznaczone do cichego i rządnego pożycia, do zatrudnień najbliższych, do szczegółów domowych: „niechże do tak chlubnego zawodu wcześnie sposobione będą uczennice; niech *praktyka*, która ich niezawodnie czeka, znajdzie swoje przygotowanie, w rozsądnie i z przyzwoit[illegible] dokładnością wyłuszczonej teoryi; niech powzięte z histor[illegible] naturalnej i z *technologii* wiadomości, *w życiu domowem i* [illegible] *spodarskiem przydatne*, zajmują wcześnie uwagę młodzieży, [illegible]by upożyteczniały i uprzyjemniały razem wszystkie zacisza domowe

mowego chwile, a tem samem zajęły korzystnie i z obowiązkiem płci zgodnie te umysły, które w opacznym częstokroć kierunku, bujaniom imaginacyi oddane, nie szukają osłodzić *(sic)* bytu rzeczywistego, lecz w *idealnym błąkają się świecie*, a tymczasem wiodą do zgubnego próżnowania, do tęsknoty, do odrazy a nawet wzgardy zwyczajnych obowiązków i pospolitych życia stosunków" [1]). Niepodobna bezwarunkowo zganić tego praktyczno-utylitarnego kierunku w wychowaniu; miał on swoje wielkie historyczne znaczenie, które w dziejach pedagogiki filantropinizmem się zowie; ale dziś wiemy już, że nietylko przygotowanie do życia, lecz nadto wszechstronne, harmonijne rozwinięcie władz cielesnych i duchowych dziecka zadaniem jest dobrego wychowania; a rozwinąć władz tych niepodobna bez owych tak lekceważonych „bujań idealnych", to jest bez dania właściwego pokarmu wyobraźni i rozumowi (nie samemu *rozsądkowi)* dziecka, mniejsza o to, czy taki pokarm przyniesie kiedyś namacalny, zewnętrzny pożytek, czy też nie.

W ścisłym związku z pojęciami wychowawczemi zostaje etyka Hofmanowej. Zasady etyczne wypowiada ona, ściśle biorąc, we wszystkich swoich dziełach; lecz zebrała je także w dwie książki - oddzielne: *Pamiątkę* i *O powinnościach kobiet*. Jak tam, tak i tu mówi wyłącznie o cnotach i wadach właściwych płci żeńskiej, nie wdając się w roztrząsanie, czy etyka może i powinna być inna dla kobiet, a inna dla mężczyzn. Uznawała ona bezwątpienia jakiś spólny grunt, na którym schodzą się dwie te etyki, ale tego gruntu nie określiła stanowczo, wykazując natomiast na każdym kroku różnorodność męskich i niewieścich obowiązków. Do takiego pojęcia nauki moralności przyczyniła się zapewne jedna ważna pomyłka: Hofmanowa różnicę zajęć i usposobień wzięła za różnicę *etyczną*, nie spostrzegając, że wśród mężczyzn samych nieraz są daleko przepaścistsze usposobienia i daleko różnorodniejsze zatrudnienia aniżeli pomiędzy mężczyzną a kobietą. Gdybyśmy więc przypuścili, że od natury usposobień i zatrudnień powinny zależeć prawa moralne; to musielibyśmy

---

[1]) *Szczegółowa instrukcya względem sposobu dawania nauk po ensyach i szkołach wyższych płci żeńskiej.* W Warszawie. W drukarni szkolnej 1826 r.. str. 7 i 8.

chyba tylu systematom moralnym przyznać sankcyę, ile jest kategoryj usposobień i zatrudnień; na coby się przecież ani Tańska, ani nikt inny nie zgodził. Tańska bowiem powiada, że „powinności są jakby artykułami owego wielkiego i *odwiecznego* prawa, którego *niezmienne* zasady Bóg wyrył w sumieniu człowieka“; inni zaś uznając lub nie uznając niezmienności zasad moralnych, twierdzą przynajmniej, że w pewnem danem społeczeństwie jednakowe dla wszystkich podstawy moralności być winny.

Ta nieokreśloność stanowiska Hofmanowej w zapatrywaniu się na zasadnicze podstawy *nauki* moralności wynika z braku psychologicznego przygotowania i umiejętnych studyów nad etyką, co sama z właściwą sobie prostotą przyznaje. Chcąc wypracować dzieło o moralności „według prawideł sztuki“, — powiada — „należałoby je poprzedzić powtórzeniem i rozbiorem systemów najsławniejszych moralistów dawnych i dzisiejszych, przedstawić swój własny i dowieść, że jest najlepszy: powtóre, wypadałoby opisać dokładnie człowieka, jego naturę, zdolności, potrzeby; dochodzić przyczyn wszystkiego, nauczyć się nawet technicznego i obecnego filozofii języka“. Ze względu atoli na tę właśnie prostotę, która „winna być znamieniem głównem duszy, serca i umysłu kobiety“, Hofmanowa nie chce przedsiębrać tak obszernych badań. Kobietom „jakoś nie przystoi dochodzić mądrze i głęboko, czy moralność jest prawą i konieczną, czy powinność jest jedyną drogą naszą: dosyć na tem, że matki tak nas uczyły, że Bóg tak przykazuje, że zamiłowanie i potrzebę dobrego w sobie *czujemy*“ (IX, 7, 8). Na tym tradycyjnym fundamencie buduje Hofmanowa gmach swojej nauki, rzadko kiedy zapuszczając się w rozumowania, częściej przemawiając do serca, a najczęściej podając praktyczne reguły. Jak już wiemy, moralność opiera się na religii: na wierze w istnienie Boga, objawienie, wolną wolę i nieśmiertelność duszy. Zasad tych Hofmanowa nie dowodzi naukowo; lecz odwołując się do uczucia religijnego swoich czytelniczek, retorycznie tylko amplifikuje ich znaczenie i to zarówno w dziełku *Amelia matką* (tom I-szy), jak i w rozprawie *O powinnościach* (tom IX, str. 28, 29). O stosunku moralności do prawa nigdzie Hofmanowa nie wspomina.

Treść cała nauki moralności zawarta jest w tej radzie:

„Znaj i wypełniaj powinności twoje“. Powinność „jestto stosunek, łączący człowieka żyjącego na ziemi z owym światem drugim, nieznanym, do którego dąży; jestto owo zadanie, jakie Bóg każdemu z ludzi *osobno* do spełnienia wydziela, ażeby wspólne prace ludzkie cudowny ogół i pożądaną całość złożyły; jestto dług święty, który każdy z nas zaciąga *rodząc się*, dług, którego rzetelna, chętna i światła wypłata okupem jest cnoty, użyteczności i szczęścia“. Uczucie powinności wlał Bóg w serce ludzkie; każdy więc ma przekonanie, że trzeba czynić dobre, a unikać złego (IX, 13).

Cel, do którego wszyscy ludzie nietylko dążą, ale dążyć powinni, jest *szczęście*. Wprawdzie raz jeden, przerabiając autora francuskiego w *Rozrywkach*, powiedziała Tańska, że przeznaczeniem człowieka jest *cierpienie*, ale to wyrażenie tak się nie zgadza z ogółem przekonań naszej autorki, tak przeciwne jest wszystkim innym wyraźnym jej oświadczeniom, że musimy je poczytać za okolicznościowy tylko frazes. Ale cóż to jest *szczęście?* Jestto dobro najwyższe, nieprzebrane, stan błogi i zupełny, który nic do życzenia nie zostawia. Szczęście to musi być dla każdego z ludzi dostępne i podobne do nabycia, musi być nietylko trwałe, lecz wieczne. Nie jest więc szczęściem ani piękne ciało, ani imię znakomite, ani bogactwo, sława, dostojeństwo, ani talenty i nauki, ani zabawy, ani nawet słodkie serc związki. Wszystkie wymienione dobra *pomyślność ziemską* składają, mogą być pomocnikami szczęścia; ale źródłem jego sama tylko cnota. Na ziemi jednak nawet cnota nie może dać zupełnego szczęścia, dopiero w niebie osiągniemy je w zupełności. Stąd jednak nie wynika, żeby dla szczęścia niebieskiego porzucać szczęście ziemskie, ascetyżmowi się oddając; owszem powinnością jest naszą starać się nietylko o pozyskanie „wewnętrznego szczęścia przed Bogiem“; ale nadto o ozdobienie się przed ludźmi, jakby szatą jego, „ową barwą czystej radości, lubego pokoju, któreby zachęcały do naśladowania nas, któreby przekonały najmniej moralnych ludzi, iż całe szczęście, jakiego tu na tej ziemi kosztować wolno, zagarnęła cnota“. Dbać też potrzeba o zdrowie, o majątek, o talenta, o sławę (IV, 66—71).

Z takiego pojęcia szczęścia wynikła następująca najogólniejsza rada dla kobiet: „Być drugą w społeczeństwie, a więcej pomagać niż działać; więcej znaczyć przez drugich,

niżeli przez siebie; pełnić chętniej wolę cudzą niż własną, żyć mocniej w cudzych niż w sobie, nie wypatrywać *nowej drogi*, tylko iść ubitą; nie sięgać daleko, lecz widzieć świat w domu, szczęście w sobie i koło siebie; obok światła prostotę ducha zachować; obok mocy uczucia — umiarkowanie, obok wdzięków i zalet — skromność; w młodości być *kwiatem* rodzaju ludzkiego, przez całe życie *ziemskim aniołem*, który modli się, kocha, dzieci piastuje i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje, łzy ociera, niebo ku ziemi przychyla: oto treść przeznaczenia kobiety" (IV, 19—20).

Dlatego też twierdzi Hofmanowa, że kobietom przystoi raczej praktyka niż teorya, raczej gospodarstwo niż nauki; że kobieta nie powinna bronić uporczywie swego zdania (IX, 410); ale chciałaby jednocześnie, żeby kobiety więcej polegały na sobie, żeby się więcej ceniły, ufały mocniej w swe siły, żeby się przekonały, że i same przez siebie znaczyć coś mogą, żeby zasób szczęścia w sobie samych nagromadziły, podnosząc wartość swą osobistą (IX, 354, 373); żąda, żeby panny „lepszego wychowania" więcej miały wolności, gdyż byłyby otwartsze, naturalniejsze w obchodzeniu się z mężczyznami, nie pragnęłyby tak dalece iść za mąż, a nawykłszy zwolna do strzeżenia samych siebie, lepiejby w dalszem życiu prowadzić się potrafiły (IX, 333). Na te atoli kobiety, które chciały pójść *drogami nowemi*, które pragnęły niezależności i gruntowniejszej wiedzy, mało dbając o podobanie się mężczyznom, piorunowała Hofmanowa, źle zapewne poinformowana o postępowaniu takich kobiet u nas. „Jestże w ich liczbie — pytała się z urąganiem — choć jedna żona bez zarzutu i skazy; jedna dobra i szczęśliwa matka, jedna prawdziwa chrześcijanka? Nie; są to albo młode bez doświadczenia kobiety, albo takie, co większej siły rozumu od ogółu, ale mniej rozsądne, dawszy się unieść bądź zbyteczną czułością, bądź wygórowaną imaginacyą, bądź niepohamowaną próżnością, zeszły z drogi powinności" (IX, 22). Że były i takie, niepodobna zaprzeczyć; istniały jednak szlachetne, pragnące szczerze polepszenia bytu kobiecego, a o tych Hofman[illegible] albo nie wiedziała, albo wiedzieć nie chciała, zalecając wsz[illegible]kim bez wyjątku, pragnącym „usamowolnienia", czytać Pi[illegible] św., zamiast książek światowych (IX, 89).

Przepisów i rad szczegółowych przedstawiać tu [illegible]

będę. Całe dzieło o *Powinnościach* rozpada się na dwie części, z których pierwsza mówi o powinnościach kobiet względem siebie, a druga o ich powinnościach względem innych. Hofmanowa połączyła w nich rady ściśle etycznej treści z przepisami towarzyskiego postępowania; pierwsze przechodząc tradycyjnie w społeczeństwie chrześcijańskiem z pokolenia na pokolenie, znane są wszystkim; drugie wynikały z obyczaju narodowego i okoliczności, wśród których Hofmanowa pisała, i częścią do dziś utrzymują moc swoją, częścią historycznem tylko stały się świadectwem; w obu razach nie dają nam żadnego rysu oryginalnego, właściwego naszej tylko autorce. Treścią tych reguł towarzyskiego i społecznego życia jest przepis, brzmiący: „żyj *w obecnej* chwili", nie patrz ani w przeszłość, ani w przyszłość, którą jedynie częstem przypominaniem sobie o koniecznej śmierci możesz upożytecznić na dzień dzisiejszy; nie marz o „żadnych ideałach i bohaterach" (IX, 452); niech miłość nie stanowi historyi życia całego (IX, 348), gdyż niema miłości niepokonanej, kiedy pokonać ją chcemy (IX, 352); nie wyczekuj wydarzeń nadzwyczajnych, w którychby cnota twoja poświęceniem zajaśnieć mogła, lecz spełniaj drobne a konieczne obowiązki (IX, 244, 388); staraj się wyrównać nierówność losu staraniem względem niższych; rozciągnij, jeśli możesz, opiekę nad kmiotkami, zakładaj szkółki i apteki (IX, 337, 407, 408), i pamiętaj, że miłość bez wzajemności *hańbą* jest dla kobiety (IX. 352); nie staraj się wydać za mąż koniecznie; ale ponieważ macierzyństwo jest przeznaczeniem kobiety, małżeństwo jest *wszystkiem* dla kobiety, gdy dla mężczyzny połową tylko jest tego wszystkiego (IX, 365); ufność wzajemna niech będzie podstawą małżeńskiego pożycia (IX, 384). Do rządu się nie wtrącaj; nie wstawiaj się do urzędników za obwinionymi (IX, 409), ale znaj się na sprawach publicznych, czytaj gazety, postępuj wraz z wiekiem" (IX, 410).

Kiedy Tańska pisała *Pamiątkę*, była panną; choć więc ceniła małżeństwo, jako sakrament, nazywała je „utratą wolności", trudnem jarzmem, kajdanami nawet (VII, 313, 435); póź niej kiedy została mężatką, uważała je za jeden z najpoważniejszych stosunków świata moralnego, który „łączy dwie połowy ludzkiego rodzaju, zabezpiecza im pociechę w tęsknościach, pomoc w potrzebach tego życia", który daje człowie-

kowi drugiego siebie, drugie sumienie, drugie życie, słowem daje więcej niż ojca, brata, przyjaciela“ (IX, 366).

Jak utylitaryzm jest cechą pedagogicznych zasad Hofmanowej, tak eudemonizm, oparty na cnocie łatwej i miłej, stanowi charakterystykę jej przekonań etycznych. Dla umysłów lubiących zagłębiać się we wszystkie stosunki świata; dla namiętności rwących się do życia i pragnących działania, etyka Hofmanowej musi się wydawać mdłą i niewystarczającą w zawikłaniach duchowych i życiowych; lecz dla dusz średniej miary obfituje ona w mnóstwo rad zdrowych, w mnóstwo pociech serdecznych, w mnóstwo wskazówek trafnych. Nie pisała Hofmanowa systemu naukowego etyki; nie uwzględniała więc wszystkich wymagań umiejętności, wszystkich pytań zasadniczych; wierna swemu praktycznemu kierunkowi, sypała, jak z rogu obfitości, rady praktyczne, mało dbając o ich uzasadnienie naukowe, o ich związek ze sobą; jak jej nasunęła się myśl jakaś (IX, 71), tak ją zapisywała...

V.

Przekonania i pojęcia, sformułowane powyżej, o wiele skuteczniej aniżeli w dziełach poważnych umiała Tańska od początku swego literackiego zawodu przeprowadzać w utworach beletrystycznych, powiastkach, powieściach, opisach podróży i komedyjkach. One to obok *Pamiątek* i *Rozrywek* stanowią trzecią wielką zasługę pedagogiczną Tańskiej; one nadają jej wielkie znaczenie w dziejach naszego wychowania.

Tańska stworzyła polską czytelnię dziecinną; sześć bowiem powiastek Anny Mostowskiej, po których nie nastąpiły inne, mogą być uważane za jej daleką przepowiednię. Pomysł do napisania pierwszego zbiorku powiastek dla dzieci przyszedł Tańskiej przypadkiem, kiedy z powodu zajęć domowych w r. 1819 nie mogła pracować nad poważnem swem dziełem *Amelia Matką*. Szczególnym trafem trzy pierwsze powiastki tak się ułożyły, iż mogły oznaczać trzy pierwsze roku miesiące; Tańska zastosowała do nich dalsze, napisała 12 [illegible]ró-ciutkich utworów i każdemu dała tytuł jednego z mies[illegible]y. Autorka nazywała je „drobną rzeczą“, nie chciała jednak [illegible]ch wydać bez wiedzy i zdania przyjaciela swego, Krystyna [illegible]ha Szyrmy, który niewiele w nich poprawił, więcej chwa[illegible]o-

bił przecież kilka bardzo słusznych uwag, uwzględnionych najzupełniej przez Tańską. W ten sposób powstały *Powieści moralne dla dzieci* czyli *Rok w powieściach* (1820). *Kolenda, Elżbietka* i *Żniwa* wystawiają zalety *dobroczynności* z wyrzeczeniem się własnych wygód i przyjemnostek. *Balik dziecinny* i *Tomek z Jabłonny* są pochwałą *miłości rodzinnej*, wynagrodzonej jużto wzajemną miłością, już pochwałą uroczystą, już też nagrodą materyalną. *Wielkanoc* karci *łakomstwo i kłamstwo; Imieniny Zosi* — *zupełną wolność dzieci*, skutkiem której bywa lenistwo i opieszałość: *Bukiet z róż* opowiada skutki *skłonności do sprzeczki*, zamieniającej dobre zresztą siostry na kłótnice. *Ul* opisuje bardzo żywo i malowniczo nawet — skutki nieuwagi, psotnictwa i wścibstwa. *Komedya* zarysowuje dwa charaktery dziewczęce: pojętny, zdolny, dowcipny, ale zimny i szyderczy; tudzież niepojętny, lecz czuły; czułość zwycięża szyderstwo, które zostaje upokorzone. *Ludwisia i Helenka* maluje znowu dwa inne usposobienia: pierwsza jest nieporządna z lenistwa i opieszałości; druga systematyczna w pracy i nadzwyczaj czynna. Najbardziej charakterystyczną jest powiastka p. n. *Wezbranie Wisły* z r. 1813. Jest ona kamieniem potępienia, rzuconym na wychowanie wyższe nad stan, które miało być wówczas prawie powszechne, a pochwałą zastosowania się do danej sfery. Dwu majętnych drwalów nad Wisłą wychowało odmiennie dwie córki: jeden kazał uczyć brząkania na fortepianie, paplaniny francuskiej, mitologii, historyi; drugi — czytania polskiego, rachunków i gospodarstwa. Wylew Wisły zniszczył dobrobyt obu. Rózia była szczęśliwą i wyszła za mąż, a Izabela nudziła się, narażała się na szyderstwo i choć 21 lat skończyła, jeszcze panną została. Tańska kładzie przycisk na to, że w niższym stanie gorzej jest mieć edukacyę bez posagu, niż naodwrót. Przekonanie to bardzo silnie zakorzeniło się w umyśle Tańskiej, powtarzała je nieraz, a nawet w *Pamiętnikach* swoich wypowiedziała je dosyć jaskrawo. Pod dniem 3 stycznia 1827 roku zapisała w nich zdarzenie z życia, przedstawiające niebezpieczeństwa edu 'yi wyższej dla stanów niższych i te myśli przytem upa ętniła: „Jedna rzecz trudna i niebezpieczna z udzielania świ: 'a jest to wynoszenie się nad stan swój, ta gwałtowna i ni ozsądna chęć rodziców, żeby koniecznie ich dzieci mędrszer od nich były. Nie jest ona szkodliwa dla mężczyzn;

oni przez to samo dowodzą, że stworzeni więcej do świata od nas, iż lepiej się z niem obchodzić umieją; słabość umysłu niewieściego w tem najlepiej się okazuje, że mało która zniesie je umie; i dlatego to uczone, edukowane, mądre kobiety tylko zawsze są wyśmiewane, dlatego starzy i rozsądni mężczyźni tak na tę mądrość ramionami ruszają". Dochodziły ją naówczas wieści, że niedawno otwarty Instytut guwernantek, większy jeszcze popęd „tej nieszczęśliwej manii" dawał, że wszystkim *urzędnikom, ekonomom, małym dzierżawcom* zawracała się głowa, że wszyscy na gwałt córki swoje tam chcieli oddawać. Tańska wyznaje, że pod względem wychowawczym jest arystokratką. „Gdyby za mojem zdaniem naczelnicy poszli — pisała — nie przyjmowanoby tam (do Inst. Guw.), tylko panienki, których rodzice mniejsza, czy szlachta czy nie, ale dobrze wychowani". Tańska nie zastanowiła się, że gdyby naczelnicy poszli dosłownie za jej radą, nigdyby poziom oświaty nie mógł się podnieść; bo zawsze tylko „dobrze wychowani" rodzice mieliby „dobrze wychowane" dzieci, a reszta t. j. ogromna większość w strasznej grzęzłaby ciemnocie bez nadziei wydostania się z niej.

Większość powiastek, pomieszczonych w tym zbiorku, przedstawia ludzi bogatych: wszędzie karety, lokaje, sobolowe futra, metrowie, wyjazd zagranicę do wód; jedna maluje stosunki *ubogich dzierżawców*, jedna zamożnych *mieszczan;* jedna stan *wiejski;* w niektórych dla kontrastu z bogactwem użyte jest zupełne ubóstwo. Charakterystyki dobitnej nie umiało jeszcze wtedy pióro Tańskiej wyrazić: obrazy użyte w powiastkach są zwykłemi komunałami, rozmowy dzieci sztywne, wymierzone, zanadto wystylizowane; opowiadanie, jakkolwiek bardzo poprawne stylowo, jest jednak z nielicznemi wyjątkami bezbarwne. Wspomnienia krajowe odzywają się silnie w *Tomku z Jabłonny;* zwyczaje zaś w *Wielkanocy* a szczególniej w *Żniwach*, gdzie znajdujemy opis *Okrężnego*. Co do uczuć postaci, to zarówno dorośli jak i dzieci odznaczają się dziwną dla nas obecnie czułością; łzy strumieniami płyną przy najmniejszem zranieniu serca. Ażeby sobie wytłomaczyć to zjawisko, zauważmy, że czas, w którym pisała te powieści Tańska, był to czas sielankowych sentymentów, czas *Malwiny, Julii i Adolfa, Waleryi* i t. p. utworów. Autorka choć w *Pamiątce* z wielką stanowczością przeciwko zbytecznej czułości

powstawała, nie mogła się przecież uwolnić całkowicie od wpływu otaczającej ją atmosfery duchowej.

Te same cechy odnaleść się dadzą i w pierwszej części następnego zbioru powiastek, wydanego pod napisem *Druga książka Helenki* (1825 r.). Pierwsza część zawiera 18 utworków, mających na celu wyłącznie moralizowanie. Jedne chwalą dobroć serca (1, 4, 14), dobroczynność (2), posłuszeństwo (6), własną pracą zdobyte bogactwo (16), szczerość (18); inne ganią nieuwagę i nieposłuszeństwo (3, 7), pieszczoty i lenistwo (5), nieporządek (8), smutek (9), zarozumiałość z nauki i bogactwa (12), *skłonność do sprzeczek* (15); jedna przeciwstawia łagodność gniewliwości (10), jedna wreszcie jest prawie czysto - opisową (11). Jak w *Powieściach moralnych*, tak i tu występują przeważnie bogacze, lecz są także średnio-zamożni kupcy, a szczególniej *ubodzy krewni i podupadli*. Druga część mieści w sobie *cztery* większe powiastki poprzedzone wstępem, w którym autorka opowiada, jak pewne dziewczynki przybywszy w odwiedziny, nudziły się i jak za poradą ciotki, historyę życia swego opowiadać zacząwszy, mile czas przepędziły. *Józia* mówiła o swojem sieroctwie i o *pokochaniu macochy; Anielka* — o pobycie u wujostwa, u których były dzieci kłócące się i zazdrosne, i o wyleczeniu się z wad pod wpływem dobrych rodziców; *Joasia* opowiadała wrażenia odebrane na wsi po raz pierwszy odwiedzonej, *Marynia* — o grobie matki, o wielkim smutku ojca i wuja. W tej części moralizowanie ustąpiło miejsca malowaniu stosunków dziecięcych, nieraz bardzo udatnemu. W niej znać już wielki postęp w zdolnościach powieściopisarskich Tańskiej; charaktery rysują się trochę wyraźniej, sentymentalność zamienia się powoli na zdrowe, czerstwe uczucie, a jakkolwiek artyzm niezbyt wysoko się posunął, jest już przecież chęć pozbycia się obrazów, spłowiałych wskutek czasu i częstego używania.

Czterdzieści powiastek obyczajowych, pomieszczonych w *Rozrywkach*, nader rozmaitą posiadają wartość. Wszystkie ma[illegible] cel szlachetny: wykorzenienie jakiejś wady, a zalece[illegible] jakiejś cnoty z zakresu życia dziecinnego lub z obrębu mi[illegible]nie uzdolnionych i miernie uczuciowych starszych osób; al[illegible]ykonanie raz jest prostem, gładkiem i potoczystem tylko op[illegible]iadaniem, bez żadnego usiłowania pod względem charaktery[illegible] powieściowej; drugi raz znowu wznosi się cokolwiek,

stając się obrazem malowniczym, albo pewnych stron życia zewnętrznego, albo pewnych uczuć. Innemi słowy, większa część tych powiastek przypomina *Powieści moralne;* niektóre zaś potęgują te przymioty, jakie w drugiej części *Drugiej książki Helenki* napotkaliśmy. Na najniższym szczeblu tej skali powieściopisarskiej pomieścićby wypadało, zdaniem mojem, następujące anegdoty raczej niż powiastki z r. 1824: 1) *Nieszczęśliwy poeta*, gdzie autorka występuje przeciwko manii wierszowania w młodym wieku; 2) *Lekarstwo na próżność* w postaci trupiej głowy; 3) *Szczygiełek*, gdzie czułość dla ptaszka (tak jak w *Tomku z Jabłonny*) zostaje wynagrodzona; 4) *Nauka ojca synowi* tej treści, bardzo rozumnej zresztą, że największą cenę ma wartość osobista, i że z zasług przodków nie należy się chełpić, ale brać dobry przykład; 5) *Szkodliwy nałóg*, udawania śmieszności cudzych, co sprowadza nieszczęście; 6) *Ofiara Romanka*, który dał dukata na mszę za zdrowie ojca, jadąc do szkół; 7) *Tonący*, gdzie Polak Niemca wyratował, a Floruś widząc to, chciał się koniecznie nauczyć pływać; 8) *Jedynak*, który wskutek pieszczot zmarnował majątek ojca i dopiero doznawszy nieszczęścia, poprawił się [1]; 9) *Suknia perkalowa*, źle zrobiona i „poswędrzona“, w którą matka kazała ubrać się córce leniwej i niedbałej, na balik, co ją poprawiło; 10) *Ślepa* (*v. Niewidoma* w późniejszych wydaniach), którą ukochała aż do poświęcenia siostra; wzrok przez zdjęcie katarakty został przywrócony; 11) *Chrzciny*, gdzie opowiedziano postępek 15-letniego Feliksa, który spotkawszy chorą kobietę (Niemkę, co wyszła za Polaka i nie nauczyła się po polsku) z świeżo urodzonem dzieckiem, poratował ją i dziecko przywiózł do domu rodziców swoich, był jego ojcem i miał o niem zawsze staranie; dziecko to dorasta, w powiastce, sześciu lat, płacze nad grobem matki i *nad rowem*, w którem się urodziło. Na tej samej skali zostają niektóre późniejsze, jako to: 12) *Wdzięczność niebu*, okazana przez dziedzica rozumnem wsparciem wieśniaków; 13) *Śniadanie*, gdzie uprzejmość i dobre serce nagrodzone zostały przez skąpca, który zapisał 50.000 i przez poprawę stryjecznej siostry, niemiłej i samolubnej; 14) *Julisia*, która jest obrazem [illegible]

[1]) Tę samą treść, rozwiniętą przeciwstawieniem dobr[illegible] ma za przedmiot *Nieszczęścia nauka*, z r. 1827.

wytrwałości i stałości w zatrudnieniach, obok najlepszych innych przymiotów; 15) *Nieuczynność*, która sprawia, że przy innych zaletach, ludzie nas szacują, ale nie kochają; 16) *Niedola i pociecha*, gdzie bogata panienka wspiera ubogą rodzinę stolarza; 17) *Palma kwietniowa*, gdzie jest nauka niejednokrotnie już powtórzona, że należy być dobroczynnym względem biednych, a znajdzie się zadowolenie serca, a nawet 18) *Lilia Lidesdalu* (w *Pamiętniku umiejętności moralnych i literatury* na r. 1830) grzesząca deklamacyjnością i niezbyt szczęśliwem zużytkowaniem żywiołu sentymentalnego.

Lecz już i w r. 1824 pojawiły się powiastki, zapowiadające o wiele doskonalsze utwory. *Listy Monisi* rozpoczęły ich szereg. W nich przedstawiono życie nad stan, jako „narodową słabość", z której rzadko który Polak wyleczyć się potrafi; przed oczyma naszemi przesuwają się kolejno obrazki ruiny majątkowej, szczelnie zakrywanej, wierzycieli natrętnych, sprzedaży majątku, ograniczenia potrzeb, życia skromnego i szacunku uczciwych ludzi w miejsce blasku zwodniczego. Siedm pierwszych listów wybornie maluje dziewczynę zepsutą, zaufaną w swojem państwie, opowiadającą, że „wiatry muszą panować straszne, kiedy w ich wsi tyle budynków poupadało", lekceważącą nauki, talenty, pieniądze i straty, wzdrygającą się na zapach cebuli, ufną w przyszłość, nie pojmującą, jak można być ubogim; a gdy rzeczywistość smutna przekonała ją, że można nim zostać, uważającą biedę za największą hańbę. List ósmy, w którym nawrócona Monisia historyę złoconej nędzy przedstawia i przekonywa się, że życie w ubóstwie jest dla nich zaszczytem i cnotą, celuje wymową, ale dalekim jest od tej charakterystycznej prawdy, jaką poprzednie listy się odznaczają. Nagła decyzya życia w ubóstwie wydaje się nieumotywowaną; przekonanie dzieci o potrzebie tej decyzyi — nadzwyczajnem. Gdy siedm listów zakrawa na powieść w artystycznem znaczeniu słowa, ósmy i dziewiąty są tylko zakończeniem „powiastki moralnej". Bądź co bądź, Tańska pisząc te listy, musiała być niezwykle ożywioną; gdyż w ka werwa i śmiałość, dobitność wyrażeń, delikatna nawet ir a, są cechą ich wysłowienia.

Obok tej powiastki postawić należy *Pawła Koczmarę*, k y wysłany będąc po lekarstwo dla pana do Lublina, a wid konie rozstawne zmęczone, na własnym ulubionym od-

był całą podróż; koń padł trupem: Koczmara nie chciał przyjąć pieniędzy, ale konia kupionego dla niego przyjął z wdzięcznością. Werwa opowiadania nie mniejsza jest jak w *Listach Monisi*.

Do tych obrazków z życia pańskiego i wieśniaczego dołączyć należy zarys bytu mieszczańskiego pod napisem *Kominek*. Jest to historya projektów sukiennika na przyszłość, zniszczonych pożarem, przyprowadzonych jednak po latach pracy skrzętnej do skutku. Wypadki zbyt tu szybko po sobie następują, wszyscy zbyt łatwo zarabiają, ażeby można było nazwać *Kominek* artystycznie dobrą powiastką; są w niej jednak ustępy piękne, a scena, w której Polunia swój skromny zarobek składa u nóg matki, jest istotnie rozczulającą.

Z pomiędzy innych powiastek, wymierzonych przeciw rozmaitym zdrożnościom, jako to: przeciw bonon francuskim (*Wieczór u babuni*), przeciw wyśmiewaniu się i sądzeniu z pozoru (*Garbaty*), przeciw kaprysom, gniewliwości, uporowi i udawaniu (*Kapelusz*), przeciw psotom (*Smutne skutki niemądrego figla*), zasługują na uwagę z powodu wybitnych cech czasowych utwory, malujące położenie rodzin zubożałych, których za czasów Tańskiej było tak wiele z różnych powodów, a mianowicie z powodu upadku ogólnego majątków za Księstwa warszawskiego. Ciekawą jest rzeczą, jakich środków używają te podupadłe familie dla powetowania strat losowych. W *Magdusi i Julisi*, w *Złotówce*, w *Matce i synu*, los szczęśliwy córki, idącej dobrze za mąż, wydobywa z ubóstwa rodzinę; w *Cnotliwem ubóstwie* zapis 10.000 złp. przez krewnego, zapewnia jej utrzymanie; w *Wychowanicy* poniewiera się ona u bogatych krewnych; w jednem tylko *Przeczuciu* choć cieniem *własnej pracy*, zubożała wdowa zyskuje sobie współczucie „dworskich, mających kawał własnego gruntu“, który po ich śmierci odziedziczyła. Tak to jeszcze słabą była wówczas chęć *pracowitej* niezależności, że Tańska, która w *Pamiątce* radziła uczyć się robót dla utrzymania życia w razie wypadków losowych, nie mogła nawet w moralizujących powiastkach, choćby dla przykładu, wystawiać zbyt często tej chęci urzeczywistnionej w praktyce. A w dodatku objaśnić trzeba, że *przeczucie* powstało dopiero po wyjeździe z kraju.

Treści ściślej trochę pedagogicznej dobadać się [illegible] ny w dwu powiastkach: *Matka i syn* oraz *Ludwika i Hel*[illegible] ale

zdania wychowawcze są w nich wprost przeciwne. W pierwszej wypowiedziana jest myśl, że robić za kogoś zadania jest *podłością;* pomagać, gdy on sam robi, szlachetną przysługą; a w drugiej czyn Helenki, która *odrabiała zadania* leniwej towarzyszki, otrzymuje pochwałę przełożonej pensyi, pochwałę niezaprzeczoną przez autorkę ani jednem słowem.

Odrębnością formy wyróżnia się artykulik pod napisem *Tydzień bytu dwuzłotówki,* który ona sama opowiada. Jest tu trochę allegoryi, zastosowanej do Polski i wielkich rodów; trochę satyry przeciw próżności, zbytkom i t. d., trochę pochwały pracy, dobrego serca i t. p. Jest to rzecz napisana zręcznie, stylem nieco wyszukanym wprawdzie, ale niezbyt rażącym.

Odrębnością wreszcie formy i treści odznacza się jeszcze pięć powiastek, w których trudno poznać Tańską. Nic w tem dziwnego; są to utwory naśladowane, jak sama Tańska powiada i niemal tłomaczone z dziełka Wilsona: *Lights and shadows of scotish life (Światła i cienie życia szkockiego).* Uczucia tu odmalowane, a szczególniej sposób ich wyrażenia, przechodzą średnią miarę Tańskiej i wznoszą się nieraz na wyżyny, na których ona nigdy nie przebywała w oryginalnych swoich utworach. W powieści: *Łoże śmiertelne starego Szymona,* wędrownik, odwiedzając rodzinną wioskę, obecnym jest przy śmierci kościelnika i przy pięknej scenie przebaczenia marnotrawnemu synowi, który zwątpił o wierze, bluźnił Bogu i zatruł ostatnie dni życia ojca. Wspaniała postać plebana, prawdziwego ojca parafian, dominuje nad całą sytuacyą. W *Pogrzebie kościelnika* zawiera się wiele pięknie wyrażonych rozmyślań nad znikomością rzeczy ludzkich; syn ów marnotrawny, przyjąwszy uczciwie pogrzebowych gości, klęczy na grobie ojca, błagając Boga o przebaczenie. W *Synu koszykarza* pleban opowiada o pracy i oszczędności biednego Ernesta, który syna chciał na księdza wykierować; syn uczył się gorliwie i zdrowiu zaszkodził; ale ma spełnić życzenia ojca. W *Występnej rodzinie* są dzieje sfałszowania testamentu przez brata pewnego wi[illegible]niaka i kary za to poniesionej. Treść tych powiastek, pr[illegible] ostatniej zawikłanej trochę, prosta jest; ale styl w nich k[illegible]ztowny, układ sytuacyj artystyczny; miejscami poezya op[illegible]nienia widok zdarzeń zwyczajnych; a ton smętniej zad[illegible] wyższego nastroju ducha nadaje im barwę ponętną.

W *Tęczy* wreszcie, której treścią jest chęć zohydzenia pojedynków, początek mianowicie, przedstawiający piękny górski krajobraz i wędrowca sierotę, powracającego w smutku do rodzinnej zagrody, pomimo troszki sentymentalności, cudnie się przedstawia. Dalszy ciąg, w którym wędrowiec ten, idąc w kierunku tęczy niedawno znikłej, trafił do zacisznego miejsca, gdzie także smutek gościł, a przyjęty życzliwie i posilony, nazwiska swego nie powiedział, jest nieprawdopodobny, chociaż konieczny ze względu na rozwiązanie. W kościele bowiem spostrzegłszy grobowiec, wędrownik przekonał się, że jest zabójcą syna tej niewiasty stroskanej, u której tak serdeczne znalazł przyjęcie. Następuje wyznanie i przebaczenie. Wędrowiec sprzedaje swój majątek i staje się synem tej matki strapionej, a domniemanym małżonkiem jej wychowanicy, Zosi.

Powieści *historyczne* o wiele większe od obyczajowych mają znaczenie. Wynikały one bezpośrednio z ówczesnego bardzo silnego zainteresowania się przeszłością krajową; zaznajamiały z nią młode pokolenie; uczyły kochać ją i szlachetne jej rysy w pamięci przechowywać, w życiu naśladować. To ich główny cel, to ich wielka zasługa, której i dziś nie straciły. Obok tego są pomiędzy niemi obrazy artystycznie piękne, że jedynie *Listy Elżbietki* i *Dziennik Krasińskiej* wymienię. Dziwna tylko rzecz, dlaczego Tańska, która *Listy Elżbietki* w r. 1824, a *Dziennik Krasińskiej* w r. 1825 napisała, w innych późniejszych co do daty utworach zachowała jakiś styl manierowany, deklamacyjny, retoryczny, sentymentalnością tu i owdzie zaprawny. Razi on nas szczególniej w *Przygodzie Macieja Stryjkowskiego*, w *Barbarze Radziwiłłównie*, w *Trzech chwilach z życia Erazma Witelusa*, w *Pielgrzymce do Sandomierza* i w anegdocie pod napisem *Piorun w Krakowie*. Ładną anegdotą jest *Rymarz warszawski*. *Nocleg w Kromołowie* jest powiastką o dwu charakterach dobrze skreślonych: jednym z nich jest matka króla Michała, niewiasta mężna i dumna, która bolała nad słabością syna, a drugim starościna goszczyńska, gospodyni zawołana, nie myśląca o niczem wiecej, jak tylko o udaniu się ciasta i troszcząca się jedynie o apetyt gości. Scena zaśnięcia króla podczas ognistej przemowy matki ma wielką siłę komiczną, choć w gruncie, to jest przy bliższem zastanowieniu się, obudza smutek głęboki. *Obiad czwartkowy* jest wcale dobrym zarysem owych sławnych biesiad na

których król Stanisław znajdował wypoczynek i rozrywkę a literaci mogli się płodami talentu swego popisywać. Wszystkie znaczniejsze postaci: Naruszewicz, Wyrwicz, Łojko, Węgierski, Bohomolec, narysowane są żywo i dosyć wiernie.

Wszystkie atoli te utwory ustąpić muszą pierwszeństwa *Listom Rzeczyckiej* i *Dziennikowi Franciszki Krasińskiej*.

Listy Rzeczyckiej nie mogą być, ściśle biorąc, uważane za powieść. Nie stanowią one bowiem artystycznej całości; gdyż przypuściwszy nawet, że myślą, spajającą wszystkie listy w jedność, jest zagadnienie, czy Elżbietka powie księżnie o biedzie swojej, czy nie; to i w takim jeszcze razie myśl ta, zapełniająca w *Listach* ośmiomiesięczny przeciąg czasu, nie została przedstawiona w sposób artystyczny, będąc np. przyczyną obaw, nadziei, wątpliwości, zawodów i t. p. Zdaje się nawet, że nie było zamiarem Tańskiej napisać istotną powieść: szło jej tylko o przedstawienie życia rodziny Czartoryskich i wspomnień krajowych, co spowodowało np. wyliczenie ówczesnych ludzi zasłużonych, opis zwyczajów dworskich, wprowadzenie Boduena, *Kuryera Polskiego* i t. p. szczegóły, nie wiążące się ściśle z główną treścią. Do narysowania tego obrazu obrała Tańska dziewczynę prostą, wychowaną w dworku wiejskim, uległą ówczesnym przesądom najzupełniej, ale roztropną, umiejącą patrzeć i słuchać. Dziewczyna ta rozwija się w oczach naszych: najprzód nauka klasztorna obudziła w jej duszy pragnienie światła, choć ojciec nie bardzo rad był temu, będąc nieprzyjacielem książek i nauki dla kobiet, którym według niego przystało jedynie gospodarstwo. Następnie poznanie ludzi, obcowanie z ukształconymi, rozszerza to pragnienie tak, iż ta dziewczynka, która marzyła już o zostaniu w zakonie dlatego, że tam niema troski codziennej o chleb, a o zbawienie łatwiej, szybuje już wyżej, myśli o sprawie ojczyzny. Chwilowe to są wprawdzie podrywy i z nich nie można wnioskować, żeby Elżbietka miała naprawdę stać się wyższą kobietą, ale, że już gąską nie będzie, to pewna. Ta Elżbietka nie jest bezwątpienia ideałem dziewczęcia pol-s ego; ale też na strofowanie wielkie nie zasługuje. Próżna j t, radaby wszystkiem się pochwalić; żałuje, że matka i sio-a nie widziały jej jadącej w karecie z księżną; obliczając zyśзоли stanu zakonnego, największy nacisk kładzie na życie bodne i robotę nienaglącą; zadługo się waha w wypowie-

dzeniu prośby za matką; zajęta jest ubraniem może trochę za wiele; ale koniec końcem dobra to córka; czy była równie dobrą koleżanką, przyjaciółką i obywatelką? o tem nie wiemy. Po niej najlepiej przedstawiona postać wuja, człowieka starej daty, lubiącego frazesy łacińskie, służbisty, bojącego się narazić państwu otwartą za kimś prośbą, jeżeliby zwłaszcza prośba ta miała być połączona ze skargą na wyżej położonego w łaskach pańskich; stającego w obronie *liberum veto* (co jest, nawiasem mówiąc, trochę dziwne jak na sługę Czartoryskich), mającego mowę tak różną od innych, radzącego wolne wkradanie się w fawory pańskie; ale posiadającego również dobre serce.

Uderza w osnowie całej *Listów* brak poczucia godności własnej w rodzinie Rzeczyckich, a mianowicie w samej Elżbietce. Siedzieć na łasce ciotki w klasztorze; później szukać chleba prawie żebraczego w Puławach; a nie pomyśleć nawet o pracy samoistnej: to rzeczywiście okropnie smutna cecha XVIII wieku. Drżeć przed państwem, lękać się ich wzroku; uważać za łaskę każde grzeczne słówko; bić czołem za każde dobrodziejstwo: to sponiewieranie ludzkiej wartości tak dalece nikogo nie raziło, że skądinąd bardzo szlachetni ludzie podobny stosunek za wielce naturalny uważali. Tańska, której rodzice w mniej więcej podobnem byli położeniu, mogła wybornie, bo z całą swobodą i spokojem odmalować je nam i dać tym sposobem doskonały obrazek jednej strony życia XVIII wieku. Pod względem artystycznym jest to wielka zaleta; ale pod względem pedagogicznym pragnęłoby się choć lekkiego napomknienia o tem, że taki stosunek dzisiaj za upokarzający się uważa.

Oprócz zobrazowania stosunku biednej szlachty do możnych rodów; obrazki domowego życia, strachu z powodu napaści hajdamaków, zapalczywości szlacheckiej, topniejącej natychmiast w uścisku skropionym łzami, są piękne prawdziwie.

W *Dzienniku Franciszki Krasińskiej* znajdujemy inny typ dziewicy XVIII wieku. Franciszka jest to panna bogata, wychowana w rygorze staropolskim, ale z polorem nowszym, francuskim. Pobożna zewnętrznemi oznakami, przesądna trochę (wierzy bowiem w feralność poniedziałków), dosyć próżna, a wielce dumna i daleko planami swemi sięgająca, uległa łacwo wpływowi blasku zewnętrznego; ale przytem jest czuła,

erdeczna, śmiała i odważna, jak się pokazuje z pierwszej rozmowy z księciem Karolem i z hr. Borchem. Choć szanuje dawny ustrój domowy, choć się ujmuje za językiem polskim (oczywiście pod wpływem Tańskiej...), z przyjemnością jednak patrzy na elegancyę, na piękne maniery, na grzeczność, na francuszczyznę; stąd młodszy Świdziński więcej się jej podoba od starszego; stąd Kochanowski zyskuje pewien afekt; stąd w części i przywiązanie do księcia Karola. Lubi zabawy, wesołość, szczodrobliwość; ale też i rzeczami publicznemi zajmuje się pilnie. Lubi blask i przepych; ale dla osiągnięcia ich „prosić o serce“ nie chce, bo za dumna. Boi się być nieposłuszną rodzicom; ulega jednak czarowi miłości i ambicyi, naraża się na przycinki, upokorzenie, biorąc tajemnie ślub z Karolem...

Inne postaci są daleko słabiej narysowane. Książę Karol przedstawia się jako roznamiętniony i rozkapryszony młodzieniaszek, bez energii i bez dumy, którą tylko w błahych okolicznościach zewnętrznych okazywać umie; nie prosi np. sam rodziców panny o jej rękę, tylko się przypisuje do jej listu, a potem gniewa się, że nie dostaje odpowiedzi osobnej. Ojciec Franciszki dumny, niezależny, niekłaniający się wyższym, ale wysoko poważający dostojeństwa szlachcic; surowy, a jednak w głębi serca czuły; po tajemnem zamęźciu córki przyjmuje ją etykietalnie; wstaje, gdy ona wchodzi, nie siada blizko niej. Macieńko wreszcie, błazen nadworny i prorok razem, zręczny, jowialny, jest czwartą, cokolwiek wydatniejszą w *Dzienniku* figurą.

Intrygi zawikłanej niema tu wcale; wypadki idą powoli, naturalnym biegiem; stąd też nie *ruch*, ale spokojne obrazowanie właściwą jest cechą *Dziennika*. Najlepszy jest bez wątpienia obraz życia na dworze pańskim w Maleszowej, a w nim wesele Barbary, siostry Franciszki, ze Świdzińskim. Po nich można wymienić wyborny zarys życia wielkoświatowego w Warszawie, ceremonii obmywania nóg w kościele i kwesty wielkanocnej, a w końcu niezłe przedstawienie edukac[illegible] [illegible]ensyonarskiej u madame Strumle.

[illegible]alowidło uczucia, choć skromne, małoznaczące, ujmuje jedn[illegible]; myśl ciągła Franciszki o królewiczu, od początku *Dzi*[illegible]*a*, usposabia nas doskonale do przyjęcia późniejszych wra[illegible] stopniowe zapisywanie postępów uczucia ma znamię

wielkiej naturalności; wybuchów gwałtownych nie dostrzegamy tu, bo ich zapewne nie było; charakter czuły nie zawsze namiętnym, gorącym bywa. *Dziennik Franciszki Krasińskiej* jest to doskonale wykonana mozaika, odznaczająca się naturalnością, prostotą i doborem barw nie świetnych wprawdzie, ale ładnych, ujmujących oko, przemawiających do serca. Cierpienie po krótkiej chwili szczęścia skreślone jest lekko, ale nie mniej udatnie. Niema tu nigdzie deklamacyi, a nieraz jedno trafne słówko odznacza wybornie charakter lub sytuacyę. Nie jest to powieść na rozwoju charakterów oparta, ale trafny obraz obyczajów i uczuć pewnej części społeczeństwa XVIII wieku.

Michał Grabowski zrobił bardzo słuszną uwagę, że te dwa utwory Tańskiej (*Listy* i *Dziennik*) zapowiedziały niejako, a może nawet zasmakować dały w tej *literaturze pamiętnikowej*, która się później pod piórem Chodźki i Rzewuskiego tak bujnie rozwinęła. „Panna Tańska — powiada — spróbowała prywatne pamiętniki o znajomych sobie familiach ogłosić jako powieść narodową, a nawet historyczną. Nic innego nie przedsiębrał zrazu Walter-Skot. Cała różnica w tem była, że pamiątki pobrzegowego między Anglią i Szkocyą kraju były obfitsze i poetyczniejsze, niż historya domów i rodzin, którym się przysłuchiwała autorka polska; była i ta także odmienność, że pierwsze obrobione zostały przez jeden z tych geniuszów, które wieki tylko wydają. Co bądź, jest między obudwoma utworami *szczersze nierównie pokrewieństwo ducha, niż wszystkich* tak nazwanych *Walterskotacyj* [1]). — Ja z mojej strony dodam do tych słusznych uwag tyle tylko, że pierwszym istotnie, który tradycyę do znaczenia w literaturze powieściowej powołał, był J. U. Niemcewicz. W szkicu zatytułowanym *Dwaj panowie Sieciechowie* (1815) zestawił on dwa obrazy chronologicznie o sto lat odległe: pierwszy określał życie szlachcica za czasów Augusta II, drugi za czasów Księstwa warszawskiego. Niemcewicz obrazy swoje kreślił pobieżnie, bez dostatecznego rozmysłu artystycznego; ale tak trafnie różnice zachodzące między dwiema epokami umiał uchwycić i odtworzyć, że można go uważać za patryarchę tradycyjnej naszej literatury. Tańska na szersze rozmiary, z większym

[1]) *Literatura i krytyka*, 1840, II, 85—87.

nawet zasobem artyzmu poszła w jego ślady; ale nie stała się jego naśladowczynią; uwolniła się bowiem od chęci dydaktycznego zestawiania dwu chwil dziejowych, a zwróciła uwagę swoją i wyobraźnię ku wiernemu odmalowaniu postaci i obyczajów w pewnym oznaczonym przeciągu czasu.

Od *Dziennika Franciszki Krasińskiej* łatwe już przejście do powieści większych Hofmanowej, pisanych pod koniec życia z wyraźnym zamiarem zobrazowania pewnych epok w naszym rozwoju społecznym. Swoje uzdolnienie powieściopisarskie trafnie określiła Hofmanowa w *Krystynie*. „Ja wcale nie uważam siebie — powiada tu — za pisarza dramatycznego, za mistrza wielkich oryginalnych obrazów. Jestem sobie skromny malarz-amator, który w pracach swoich małej miary i zawsze tego samego rodzaju *jedną tylko osobę* chce jako tako wystawić, jedną myśl wydać; i jeśli mam całą prawdę powiedzieć, daleko sobie więcej życzę *nauczyć, zachęcić* do dobrego powieściami mojemi, niż zadziwić lub zabawić; nie idzie mi o to bynajmniej, czy wedle *zasad sztuki pisane*, ale czy moralne i użyteczne". Istotnie takie cechy odnajdujemy w trzech większych powieściach Hofmanowej: w *Karolinie, Krystynie* i *Janie Kochanowskim*.

Pomysł zasadniczy *Karoliny* wzięła autorka z angielskiego romansu miss Baillie p. n.: *Marriage of high life* [1]); ale szczegóły jej są czysto krajowe; stąd zupełnie niesłuszny jest zarzut Edwarda Dembowskiego, jakoby *Karolina* była *dosłownym przekładem* jednego nędznego angielskiego romansu [2]), bo same już *Notatki*, opisujące życie marnotrawne za czasów pruskich, powinny były go udaremnić.

Karolina jest to powieść, napisana podług dawnego sposobu zapatrywania się na artystyczną budowę tego rodzaju utworów. Opowiadanie, kreślenie zwyczajów i obyczajów, czyli obrazu społeczeństwa pewnej sfery, stanowi treść główną; rysowanie zaś charakterów, prócz tytułowego; rozbiór psychologiczny myśli i uczuć; układ sytuacyj taki, żeby one rozwijały i posuwały akcyę naprzód, liczą się do rzeczy podrzędnych. Zgodnie z takiem pojęciem zadania powieści, *Karo-*

---

[1]) *Piśmiennictwo krajowe* pod red. H. Skimborowicza, 1840, Nr. oddziału II.

[2]) *Piśmiennictwo polskie w zarysie* (1845), str. 378.

lina daje nam wcale dobry zarys powierzchownej, zewnętrznej tudzież obyczajowej strony wyższego towarzystwa warszawskiego za czasów pruskich; mianowicie „notatki Karoliny" historya kasztelanica i szambelanowej, wreszcie dzieje samej bohaterki wybornie spełniają to zadanie. Charakter Karoliny, ugruntowany na religii, ale pozbawiony głębi duchowej, powierzchowny i płytki pod względem umysłowym; średnio uczuciowy, bierny, nie mający w sobie ani cienia inicyatywy, potulny, nawet bez zwykłej zręczności kobiecej; lekkomyślny czasami i próżny, oddany jest znakomicie. Sympatyę, rozumie się, którą autorka otacza bohaterkę swoją, nie każdy podzielać zechce; ale jeżeli *Karolinę* rozważać będziemy pod względem artystycznym, tylko jako pewnego rodzaju charakter, nie odmówimy rysunkowi jego wielkiej trafności. Obok tej figury głównej, rodzice jej jedynie, przedstawiający obyczaje trochę staropolskie z przymieszką nowego żywiołu, który wyrazem *dorobek* można określić, dobrze są, choć szkicowo, narysowani. Wojewoda zaś, ojciec bohatera Ludwika, i sam bohater, pomimo bardzo częstego występowania na scenie powieściowej, nie mają wybitności żadnej. Zręczności np. wojewody, t. j. jego głównego przymiotu nigdzie autorka nie daje dowodu w czynie, w akcyi, przedstawiając ją tylko w opisie, w zapewnieniu. Ludwik, jako niestały, giętki, lekki charakter, wygląda istotnie jak cień. Więcej już życia posiadają również sylwetkowo skreśleni: kasztelanic i szambelanowa. Kasztelanic, młodzieniec uczciwy w gruncie, namiętny i płochy, nigdy namiętności swej za daleko nie posuwa: tak samo, jak intrygantka szambelanowa do pewnego tylko stopnia złość swoją na niemiłych sobie ludzi wywiera. Wogóle Hofmanowa i nie umiała i nie chciała malować natur głębokich, namiętnych. Średnia umysłowość, średnia uczuciowość, nawet średnia cnota, jak w nauce moralności, tak i w powieściach, składają trójcę jej ideałów. I rzeczywiście, chcąc stać się użyteczną dla ogółu, mając zawsze przytomny umysłowi cel pedagogiczny, inaczej pisać Hofmanowa nie mogła. Brak atoli talentu artystycznego, brak wyższego polotu fantazyi, spowodował sztywność [illegible] rozwlekłość opowiadania. Intryga, polegająca na tem, że [illegible] kochając Julię, nie chce żyć z żoną; a żona pojmuj[illegible] [illegible]ność sakramentu, o rozwodzie myśleć nawet sobie [illegible] pozwala; wlecze się bardzo powoli i dopiero przy [illegible] po-

wieści staje się żywszą. Ale Hofmanowa nie chcąc opisywać krótkiej chwili obłąkania uczuć Karoliny, która uniosła się pewną dla kasztelanica skłonnością, skraca tu właśnie powieść i szybko dochodzi do ostatecznego jej rezultatu: do pogodzenia się męża z żoną, do śmierci męża, do odrzucenia przez żonę myśli powtórnego małżeństwa choćby z kasztelanicem, choćby nawet z dawniejszym narzeczoym, Tadeuszem. W ten sposób unika Hofmanowa scen dramatycznych, do skreślenia których zdolności nie czuła.

Karolina, jak świadczą współczesne dzienniki, była bardzo czytana; egzemplarze, które nadeszły do Warszawy, bardzo szybko rozchwytano. Sprawozdawca jeden nazywa ją „powszechnie lubionem dziełkiem", czytanem przez wszystkich, które się znajdowało wszędzie, począwszy od „wytwornego biurka elegantki w guście odrodzenia, aż do skromnego stolika wiejskiej obywatelki [1])". O poczytności zresztą tej powieści świadczy i to, że w przeciągu dwu lat niespełna doczekała się drugiego wydania. Ażeby zrozumieć przyczyny tego żywego zainteresowania się, potrzeba zważyć dwie okoliczności: a naprzód, w r. 1839, kiedy *Karolina* się pojawiła, czytelnia polska oryginalna bardzo słabo była zaopatrzona; *Malwina*, powieści Jaraczewskiej, Skarbka, Niemcewicza (nie mówiąc o tłomaczeniach z francuskiego, niemieckiego i angielskiego), stanowiły ją prawie całą. Kraszewski swoimi młodzieńczymi utworami, w których nieraz spotykało się obrazy wstrętne *(Pan Karol, Cztery wesela)* w tym właśnie dopiero roku ogłosił *Świat i poetę*, który mu zjednał większy niż dawniej rozgłos i do pewnego stopnia ustalił jego sławę. Chodźko z drobnych tylko powiastek był znany; a Rzewuskiego *Pamiątki*, również dopiero w roku 1839 wyszły, *Gawędy i powieści* M. Czajkowskiego nie dostały się jeszcze były do kraju. Powtóre, pierwszy to był utwór Hofmanowej, w odmiennym od dotychczasowych jawiący się kształcie; każdy uwielbiający redaktorkę *Rozrywek*, spodziewał się znaleźć w *Karolinie* rzetelne zajęcie i pożytek, i z pewnością się nie zawiódł, jeśli nie [illegible] zwolennikiem utworów nowszej francuskiej szkoły w p[illegible] eściopisarstwie. Krytyka ówczesna wytykała wiele błę-

[1]) *Piśmiennictwo krajowe*, pod redakcyą H. Skimborowicza, 1840 [illegible] 26 i 28 oddziału II.

dów; Przezdziecki nazwał bohaterkę „dzieckiem, które au[illegible] na pasku prowadzi, a które o tyle tylko ulega zepsuciu św[illegible] o ile się doświadczonej przewodniczce podoba“ (*Tygod. P[illegible]* 1840, Nr. 58); ale wogóle całość chwalono wielce, N[illegible] uwielbiano, a tenże Przezdziecki przepowiadał powieści H[illegible] manowej wielką popularność.

Krystyna, która wyszła 1841 r., nie miała już tak[illegible] powodzenia, chociaż pod względem układu lepszą była [illegible] *Karoliny*. Myśl do niej przyszła Hofmanowej w roku 1[illegible] Przy czytaniu dzieła pani Necker de Saussure: *Etudes d[illegible] vie des femmes*, uderzyło ją to, co francuska autorka mó[illegible] o kobietach niezamężnych; zamierzyła więc napisać coś [illegible] starych panien. Ułożyła sobie zaraz planik i w ciągu r. 18[illegible] wypracowała *Krystynę*. W postaci bohaterki wystawiła sa[illegible] siebie, jak to wyznaje w liście do Lewockiej z r. 1841. „*Kr[illegible]styna* — powiada w nim — to jestem ja; ale ja taka, j[illegible] być zamierzałam w pierwszej młodości, gdyby mi los [illegible] był podał autorstwa, a później innych kolei. Mimo chlu[illegible] i szczęścia, — doświadczenia, jakich w tych kolejach [illegible] doznałam i doznaję, zdarzały się chwile, kiedy widząc, że [illegible] wcale nie doszła stopnia doskonałości, o jakiej niegdyś m[illegible]rzyłam, żałowałam prawie, że się moje dawne widoki [illegible] ziściły; zapragnęłam tedy choć na piśmie zostawić *ślad t[illegible] czem być chciałam, czem być mogłam*, i wyznam ci, że żadne[illegible] dzieła nie pisałam z taką łatwością [1]“. Wystawiła Hofmanowa *Krystynę* swoją w całej pełni wyniosłego, stałego, energiczne[illegible] poświęcającego się uczucia; uczyniła z niej pomoc matki, r[illegible] dla siostry, przyjaciółki, a nawet dobrych znajomych, wy[illegible]wawczynię swoich krewnych, obywatelkę z serdecznem poj[illegible]ciem obowiązków względem włościan. Nie była to prze[illegible] doskonałość papierowa; miała ona serce, które marząc z p[illegible]czątku o spełnieniu naturalnego przeznaczenia kobiety, b[illegible] wymagające w wyborze męża, tak, że *Krystyna* odmówiła re[illegible]ferendarzowi staremu, lecz bogatemu; ale pokochawszy umi[illegible] być pobłażającem (np. w stosunku z Henrykiem i z całe[illegible] rodzeństwem), a przetrwawszy okropną, choć niemą bole[illegible] przedstawioną przez autorkę w ślicznej scenie powrotu Kry[illegible]styny do domu, w którym spodziewa się wyznania H[illegible]ryk[illegible]

---

[1]) *Rozrywki dla młodocianego wieku* S. z Ż. Prus[illegible] 18[illegible]

miłości dla siebie, a znajduje go rozkochanego w siostrze, zapomina o miłości indywidualnej i przyjemnościach własnych, żyje dla kraju, a w szczególności dla najbliższego otoczenia swojego.

Druga osoba, uwydatniona w powieści, jest to Rawiczowa, w której autorka matkę swoją przedstawić chciała. Była to bardzo łagodna arystokratka, dziwiąca się, jak córka aptekarza może być dobrze wychowaną panienką; bardzo zapobiegliwa i rządna gospodyni, ale i wygodnisia zarazem, lubiąca, żeby jej posługiwano i nadskakiwano nawet, ale poczciwa z kościami, dbała o dobro swych dzieci, nabożna, lecz nie dewotka. Jest to jeden z najlepszych wizerunków polskiej gospodyni z początku XIX stulecia.

Inne figury: Zosia, Ludwika, Sabina, Aniela, Celina, Wacław, państwo Antoniostwo, mają wprawdzie odrębny swój charakter, lecz są blademi barwami malowane i służą jedynie do uwydatnienia tła obyczajowego, na którem jaśnieje bohaterka.

Forma tej powieści zmienia się kilkakrotnie; jest bowiem to dyalogową, a najpiękniejszą tu sceną *wyznanie;* to opowiadającą, to pamiętnikową, gdzie doskonały jest dziennik Krystyny, to listową wreszcie. Listy są zbyt długie niekiedy, choć niepozbawione interesu; te naprzykład, w których Krystyna opisuje życie literackie w Warszawie około r. 1820, są bardzo dobre; znać w nich gorącą miłość kraju w częstych aluzyach do wypadków politycznych. W listach Henryka nie widać różnicy stylu w porównaniu z listami Krystyny; wszędzie on jest prosty, niewyszukany, czasami nawet rubaszny. Henryk np. po oświadczeniu Stanisławowi zamiaru swego ożenienia się z Zosią, powiada, że dał jakby „zadatek na swoją Zosię“. Prostota środków artystycznych, brak namiętności głębszych, zacieśniony widnokrąg, w którym postaci powieści się ukazują, sprawiły, że Hofmanowa, czując się najzupełniej w swoim żywiole, z zamiłowaniem kreśliła sceny, w które wyobrażała siebie samą zawikłaną; z przyjemnością przypominała sobie świetne chwile pierwszego wystąpienia swego na widowni literackiej w Warszawie. Taki zbieg szczęśliwych warunków tworzenia, wydał najudatniejszy utwór, jaki Hofmanowa napisała po *Dzienniku Franciszki Krasińskiej.* Jest w niej pewne wykończenie i zaokrąglenie; jest nawet rozmysł

artystyczny w ugrupowaniu scen; jest też i uczucie, nie na-miętniejsze wprawdzie niż w innych utworach, ale z większą serdecznością, z większą prawdą oddane.

W *Janie Kochanowskim* wreszcie mamy obrazy, jak je autorka sama nazywa, a raczej luźnie obok siebie zestawione opisy zwyczajów, obyczajów i wydatniejszych osobistości z dru-giej połowy XVI wieku w Polsce. Charakterystyka osób jest najsłabszą stroną utworu; brak było bowiem Hofmanowej ży-wych barw na jej skreślenie. Najlepiej bez wątpienia udał się krewniak Kochanowskiego Imć pan Franciszek, śpioch, żarłok, domator. Rysy samego Jana Kochanowskiego są dosyć trafne, o ile się odnoszą do zamiłowań i usposobień moralnych; co do umysłowości zaś i polotu fantazyi, nie zawsze szczęśliwie dię powiodło naszej autorce, gdyż zbyt nizką sferę bujani sm naznaczyła. Taki Kochanowski, jak go Hofmanowa przed-stawiła, jest wizerunkiem dobrego ojca, męża, gospodarza; ale poety wcale w sobie odczuć nie daje. Prawdą jest niezaprze-czoną, że polot fantazyi naszego Jana zbyt wysokim nie był, prawda i to, że ukochał on złotą mierność Horacyuszowską, lecz w każdym razie poezye jego wykazują umysł o wiele większy od średniej miary przeciętnego obywatela polskiego z XVI stulecia. W obrazie poety zaniedbanie jego poetycznej strony jest zapewne jednym z błędów zasadniczych portretu. Żona Kochanowskiego, cicha, posłuszna, gospodarstwu oddana, potulna, umiejąca jednak czasem zdanie swoje przeprowadzić, jest postacią dzisiaj już bardzo spowszechniałą, ale w r. 1841 była dość świeżą jeszcze. Charaktery córek są istotnie różne od siebie: Ewa żywa, Ludwina oddana życiu pobożnemu, Do-rota energiczna, na mężczyznę nieco zakrawająca (dziewczyna-kozak), Urszulka fenomenalna; bierność atoli ról i nadzwyczaj blady koloryt utworu, nie pozwalają tym charakterom rozwi-nąć się, stanąć przed nami plastycznie, z wyjątkiem jednej tylko Urszulki.

Ponieważ, jak wiemy, namiętność nie była przedmio-tem, któryby Hofmanowa wystawiać lubiła, niema więc w „Ja-nie Kochanowskim“ nietylko romansu, ale nawet ż ... szeg jakiegoś ruchu uczucia; akcya (jeżeli można tu wo; ... mó-wić o akcyi) wlecze się żółwio. Poetyczność istnieje w ... lnym tylko ustępie, który opisuje śmierć Urszulki. Art— ... czni przedstawionych sytuacyj bardzo mało tu znajduiei ... na

lepsza z nich, to *Biesiada poetów*. Wogóle biorąc, *Jan Kochanowski* więcej nawet od *Karoliny* i *Krystyny* jest pracą dydaktyczną, przeznaczoną do obeznania młodzieży z zewnętrzną przeważnie stroną domowego życia szlachty polskiej w drugiej połowie XVI wieku; do czego służą również pracowicie i starannie nagromadzone przypiski, nad którymi Hofmanowa trudziła się długo i z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu. W swoim czasie przypiski te nawet miały wielką wartość; oprócz bowiem mnóstwa dat i szczegółów historycznych, zapoznawały także z poglądami Mickiewicza na główniejszych pisarzy polskich, wygłaszanymi w Kolegium francuskiem.

* * *

Ten sam cel zaznajamiania z przeszłością krajową miały *Życiorysy* sławnych Polaków, pomieszczane przez Tańską w *Rozrywkach*. Zgodnie ze swojem usposobieniem pokojowem, wybierała autorka ludzi sławnych z nauki, talentu, a nie z męstwa, dzielności i zręczności dyplomatycznej. To też wśród 18 szkiców biograficznych znajdujemy 3 tylko, poświęcone znakomitościom wojskowym lub politycznym (*Jan Tarnowski, Wacław Rzewuski, Stanisław Małachowski*), a nadto z tych trzech, Rzewuski więcej jest znany jako poeta niż jako hetman, a dwaj inni na polu także piśmienniczem, ślady pracy swej zostawili. Jako charakterystyczną cechę czasu, wydzielić potrzeba z powyższej cyfry dwa życiorysy, w których autorka wypowiada swe uwielbienie dla idei *samopomocy* i zaznacza przyjemność, z jaką kreśli żywoty tych ludzi, co z nizkiego stanu do wyżyn społecznych się wznieśli. Myśli te wypowiedziała Tańska w dwu krótkich i zresztą niezbyt pięknie skreślonych szkicach z r. 1827, z których jeden mówi o *Dantyszku*, a drugi o *Strusiu*.

Z pomiędzy życiorysów, przedstawiających poetów, uczonych, kapłanów, ma znaczenie nietylko pedagogiczne, ale i naukowe, pięć obszernych biografij: Adama Naruszewicza, Aloizego Felińskiego, Franciszka Karpińskiego, Grzegorza Piramowicza i Mikołaja Dzieduszyckiego. Pierwsze cztery nie dlatego mają także znaczenie naukowe, żeby w nich miała się znajdować krytyczna ocena pisarzy, lecz dlatego, że zawierają cenne materyały do ich życia, pierwszy raz tu ogło-

szone, jako to listy, anegdoty i rysy charakteru. Wspomnienie o Mikołaju Dzieduszyckim jest rodzajem pamiętnika o młodzieńcu, któryby bez przysługi Tańskiej nie istniał w spisach historyi piśmiennictwa. Ona nas objaśniła, że był to młodzieniec o chęciach zacnych i gorących, który się podczas Sejmu czteroletniego łączył stosunkami przyjaźni z ówczesną młodzieżą literacką: Felińskim, Wyszkowskim, Tymienieckim, Szubertem, Rudzkim i innymi; że miał zdolności poetyckie, które w tłomaczeniach z łacińskiego, francuskiego i niemieckiego (mianowicie z Hagedorna i Utza) okazał. Niemniej ciekawem jak to wspomnienie, jest z zapałem napisana pochwała księdza Żubra, nauczyciela religii Tańskiej; wystawia tu wdzięczna uczennica jego łagodność, dobroczynność, umiejętne przemawianie do ludu, opiekowanie się nim, potężną wymowę, głęboką naukę; a pochwałę trafną usprawiedliwia uwagą, że nietylko na polu wojny, w literaturze i naukach, lecz w każdym życia zawodzie wielkim stać się można. Życiorys Józefa Szymanowskiego mieści także kilka szczegółów ciekawych; a listy jego tu wydrukowane nie zawierają wprawdzie ważnych faktów, ale świadczą o pogodnem usposobieniu poety, pomimo dotkliwych cierpień. Ocena jego działalności z powodu ówczesnych mniemań literackich i stosunków przyjaźni z rodziną Szymanowskich, grzeszy wielką przesadą; jest bowiem nieumiarkowaną pochwałą, jako wybornego tłomacza, jako znakomitego krytyka: przypisuje mu np. zasługę, że język polski uczynił „językiem miłości i uczucia“.

Z miłością wielką napisała też Tańska *Wiadomość o życiu Maryi z Leszczyńskich*, wychwalając jej dobre, staranne wychowanie, pobożność, rozsądek, dobroczynność. Była to kobieta wedle życzeń Tańskiej: nie piękna, zachwycała wdziękiem ułożenia; choć ukształcona, przekładała jednak igłę nad pióro i pędzel; choć wysoko urodzona, nie ceniła tyle tej wysokości, ile wartość wewnętrzną; choć rozumna i oczytana, do rządów się nie wtrącała, idąc za radą ojca; zdawała się na wolę Opatrzności, wolała płakać śmierci swego syna niż upadku jego cnoty.

Inne biografie albo grzeszą trochę deklamacyj... ścią (Onufry Kopczyński, Maryanna Lanckorońska), albo są ...lko przygotowaniem do obszernych wyjątków z pism a... ...rów (Skarga, Krasicki, Kniaźnin). Poglądy Tańskiej na ... ...óre

osobistości; te i owe fakty nie mogą się dziś już ostać wobec zdobyczy krytyki historycznej; w swoim jednak czasie nie były wynikiem błędu lub nieznajomości rzeczy. Ta uwaga powinnaby uwolnić Tańską od zarzutu niewłaściwego przedstawiania wypadków i osób historycznych. Wyliczać tu omyłki jej, albo też prostować niedokładności, niema żadnej potrzeby; nie rozjaśniłoby to nam wcale talentu autorki, a nauce nie przyniosłoby korzyści; wykształceni bowiem sami sprostują mylne zdania lub fakty, a dzieci, czytające pisma Hofmanowej, znajdą poradę u starszych, a w późniejszym czasie nabędą dokładniejszych wiadomości.

* * *

Utwory dramatyczne Arnolda Berquin'a, znane i u nas w przekładzie, dały Tańskiej pochop do utworzenia lub przerobienia dwunastu komedyjek dla dzieci, które nie roszcząc sobie żadnej pretensyi do znaczenia artystycznego, miały posłużyć do korzystnej i pouczającej zabawy, do wprawy w dobre wymawianie i nabranie zgrabnych ruchów, do wpojenia wreszcie, jak zawsze, jakiejś przestrogi moralnej. Zarówno w powiastkach jak i tu, dobre serce, wdzięczność, miłość, skłonność do czynienia dobrze innym, są chwalone, a złośliwość, niechęć do nauki, psotnictwo, nieuczynność, plotkarstwo, obmowa, ulegają wyraźnej naganie a nawet karze. Ruch dramatyczny jest bardzo słaby; intryga prawie żadna, charakterystyka niezbyt dobitna. Niektóre komedyjki przedstawiają dzieci albo sentymentalne zanadto (*Dobre serce Stasia*), albo zbyt rezonujące (*Młody nauczyciel*), niektóre zaś odznaczają się bardzo trafnie pochwyconymi z natury rysami. Do tej drugiej kategoryi należy przedewszystkiem *List i piosnka*, w której usposobienia panien, ich pojęcia i mowa są doskonale oddane; dalej: *Zegarek*, *Podwieczorek w Bielanach* i *Odjazd nauczyciela*.

Całkiem różny od innych jest wdzięczny obrazek rodzajowy pod napisem: *Wesele Jasia i Marysi* (z r. 1826). Złożony on jest z samych barw rodzimych. Swacha, umiejąca raić chłopcom dziewczęta i nagadać im wprzód tysiące różności, zanim do właściwego dojdzie celu; dziewczyna wzdragając się od zamęścia, a później ze sromem pijąca kieliszek

wódki, wybornie są odrysowane. Szczegóły obrzędowe dosko nale zużytkowane: znać w tej komedyjce wpływ podróż po kraju i badań współczesnych nad zwyczajami i pi śniami ludu.

W *Szkółce*, której pohaterem jest Tadzio Czacki, arty stycznie dobrą jest postać śmiesznego i pełnego pretensy *bakałarza*, ale pedagogicznie niezbyt właściwą w utworze dl dzieci. Niezbyt też szczęśliwą była komedyjka pod napisem: *Odwet*: jakkolwiek bowiem cel jej moralny, środki przecie do przeprowadzenia go użyte, nie są godne pochwały, jako to: wywiadywanie się od sług o postępowaniu dzieci, dwu-krotne kłamstwo ojca, niestosowność kary (ojciec każe dzie-ciom, żeby usługiwały dawniejszym swoim sługom), gdyż upo-korzenie, a raczej zgniecenie miłości własnej, rzadko kiedy do naprawy moralnej się przyczynia; wreszcie i pomysł sam (mniemany powrót lat Saturnowych) niewiele mieści w sobie cech prawdopodobieństwa.

* * *

Do utworów belletrystycznych liczę również kilka *opi-sów podróży*, zarówno po kraju jak i za granicą. Najważniej-szą w nich stronę stanowią zawsze wspomnienia historyczne, popierane nieraz długiem wyliczaniem sławnych osobistości, napisów grobowych, aktów urzędowych; na drugim planie są zwyczaje, obyczaje i podania ludowe; na ostatnim krajobrazy. Wszędzie przewodniczy autorce chęć oświecenia, nauczenia czegoś pożytecznego a łatwego do zrozumienia; zawsze mało zaś zwraca jej uwagę piękna, zachwycająca natura lub pory-wający utwór sztuki. Nawet opis Szwajcaryi polskiej (Pie-skowa Skała, Ojców) i saskiej, jest suchy; Hofmanowa patrzy na przyrodę okiem trzeźwej, praktycznej kobiety, nie zaś okiem artysty. Wyliczenie miejscowości i wspomnień dziejowych; przedstawienie wygody lub niewygody, zaznaczenie niemal katalogowe tego, co się podobało lub nie podobało, co się wy-dało pięknem lub niepięknem: oto cechy główne tego opisu. Podobnie rzecz się ma i z dziełami sztuki. We *Wspomnieniach z podróży w obce kraje* znajduje się opis galeryi drezdeńskiej; trudno znaleźć lepszej sposobności do wywnętrzenia swoich uczuć estetycznych, a przecież Hofmanowa myśli ... ede-

wszystkiem o tem, co jej wychowanica z tej galeryi zapamiętać powinna; kreśli więc zarys malarstwa, pod względem zewnętrznych dziejów dość zadawalający (prócz kilku małych usterków w nazwiskach, szczególniej greckich i włoskich); ale co do oceny zewnętrznego charakteru zupełnie powierzchowny; znać, że go przedstawiła kobieta praktyczna, nie umiesąca się unosić, nie puszczająca cugli fantazyi swojej.

Taka jest najogólniejsza cecha zarówno opisów przejażdżki po okolicach Warszawy i do Puław, w Lubelskie, w Podlaskie, w Krakowskie, w Sandomierskie, do Arkadyi i Nieborowa; jak *Wspomnień z podróży w obce kraje* i *Opisu przejazdu przez Niemcy*. Wszędzie opowiadanie proste, naturalne, częstokroć ożywione, a zwrócone ku przedmiotom pożytecznym i praktycznym. Opis *Puław* ma dziś wielką cenę, jest bowiem najdokładniejszem sprawozdaniem z tego, czem były Puławy w r. 1825. Tu mieszczą się wspomnienia o *Świątyni Sybilli* i *Domku gotyckim* wraz z wymienieniem zgromadzonych tam pamiątek; tu się znajduje świadectwo o dobrym stanie wieśniaków, o szkółce wiejskiej, o domu roboty, gdzie rzemiosł uczono, o szkółce ogrodniczej, o szkółce dla dziewcząt, o nagrodach dla odznaczających się rządnością i dobrymi obyczajami włościan, o uroczystości rozdawania nagród na „Kępie“ obok krzyża Maryi; tu jest także mowa o Jasiuku, który się kształcił w szkołach wileńskich kosztem książąt Czartoryskich, a nie wstydził się chłopskiego pochodzenia i nazwiska...

Odmiennym od innych jest *Opis podróży do jednej części Prus niegdyś polskich*. Opis ten ułożyła Tańska na podstawie notatek Krystyna Lacha Szyrmy i jego listów, a nie wiemy, co własnego dodała; ona sama jednak ogółowi pracy nadaje piętno Szyrmy: wszędzie przemawia mężczyzna i wspomnieniami swego uniwersyteckiego życia w Królewcu czytelnika zajmuje. Nie jest ten opis tak żywy jak inne, ale odznacza się ważnemi spostrzeżeniami, np. o narzeczu mazurskiem w Prusach, o charakterze tamtejszych mieszkańców, o profesorach uni[illegible]ersytetu i t. p. Jest to zawsze jeden z tych opisów, z któ[illegible] ry[illegible] najwięcej *nauczyć* się można.

Historyczne znaczenie wszystkich tych opisów podróży po[illegible] ju na tem polega, że były one pierwszymi w literatu- rz[illegible]ej, na większy rozmiar wykonanemi belletrystycznemi

próbami zainteresowania czytelników do ziemi, na któ
i z której żyli. Mieliśmy dosyć tłomaczonych opisów podróż
i naokoło ziemi, i do Włoch, i do Szwajcaryi, mieliśmy n
wet oryginalną podróż po Słowiańszczyznie; ale kraj włas
najmniej na siebie zwracał uwagi, bo każdemu się zdawał
że go „i tak“ zna doskonale. Poszukiwania zabytków pogań
skich dopiero, zwrot do zbierania pieśni i podań ludowych
badanie składu geologicznego gór, zajęcie się wogóle swoj
szczyzną, wywołało na początku wieku naszego kilka nowych
wędrówek (Niemcewicza, Staszica, Czarnockiego) i wskazało
że jest czem zająć się nawet we własnym kraju. Tańska
była wymowną propagatorką tego zwrotu do swojszczyzny
i opisami swymi umiała skutecznie przemówić do mas zobo-
jętniałych...

* * *

Zbierając teraz w myśli najogólniejsze cechy wymienionych tu belletrystycznych utworów Tańskiej, zaznaczyć możemy, że mając na celu użyteczność, dążyły one do wszczepienia w serca dzieci zasad moralności, przedewszystkiem do życia prywatnego, rodzinnego odnoszących się, wzbogacały pamięć wieloma wiadomościami z dziejów, polityki, nauki i sztuki; rozwijały rozsądek zwrócony do rzeczy w praktyce potocznej napotykanych. Cnoty obywatelskie były w tych utworach zalecone również w sposób, który najłatwiej młodocianemu wiekowi zrozumieć i wykonać, gdyż się odnosiły do zamiłowania mowy ojczystej, do poznania przeszłości krajowej i do wielbienia mężów zasłużonych. Bardziej zawikłane stosunki społeczne wyłączyła Tańska ze swych prac, i bardzo słusznie; z nimi zaznajomić się potrzeba na seryo, rozebrać je gruntownie, przyswoić sobie z rozmysłem, do czego wiek dojrzalszy najlepiej się nadaje.

Równocześnie jednak spostrzegemy w *całości* tych utworów pewne braki. Przeważna dążność moralizatorska spędziła z pola żywioł opisowy, uszczupliła granice przedmio wej i zgodnej z naturą charakterystyki, co przyniosło szkod nie tylko artyzmowi tych utworów, ale i pod względem pe go-gicznym oddziałało ujemnie, nie dając młodemu czytel wi wszechstronnego obrazu ludzi i stosunków, między nim ho-

żących, pozbawiając go sposobności kształcenia poczucia platycznego, nie dozwalając mu rozpatrzyć się pogodnem okiem o zawsze pięknej, świeżej i odświeżającej umysł przyrodzie wzbogacać rozumu najlepszemi, bo własnemi spostrzeżeniami, które kiedyś do samodzielności myśli doprowadzićby go mogły.

Powtóre, szczupły obręb fantazyi, którym Tańska rozporządzała, nie mógł się przyczynić do wyrobienia w czytelnikach wrażliwości na działanie pięknych dzieł przyrody i sztuki; ciasno pojęta utylitarność nie pozwalała na należyte uwzględnienie wymagań młodocianej fantazyi; suche po większej części wzmianki o podaniach ludowych nie dawały możności odczucia w nich natchnień prawdziwej poezyi.

Potrzecie, ten sam brak rozwinięcia fantazyi, w połączeniu z *rozsądkowem* na wszystko zapatrywaniem się, bez uwzględnienia wyższych, a raczej bardziej zawikłanych działań rozumu, sprawił, że czytelnicy utworów Tańskiej nie mogli w sobie wyrobić zdolności kombinacyjnej, która wydaje wynalazców w rzeczach przemysłu. Jednostronny kierunek powieści i życiorysów, w których ciągle występowały tylko cnoty i wady, tylko nauka książkowa i talent wyrażania swych myśli prozą i wierszem, a nigdzie się nie pojawił żaden odkrywca, żaden wynalazca; nigdzie nie było mowy o tem, jaką drogą ludzie dochodzili do tych zadziwiających ulepszeń w życiu, które im wydarcie tajemnic naturze przysporzyło: ten jednostronny kierunek stanowi również jedną ze słabych stron twórczości naszej moralistki.

Dziś, kiedyśmy już przywykli do tylu pięknych i artystycznych, nawet w zakresie belletrystyki dziecięcej utworów, kiedy nam francuskie i angielskie, a nawet niektóre polskie dziełka wskazały, każde w swoim zakresie, jak na dłoni, łatwy sposób rozwijania wszystkich władz duchowych dziecka; kiedy każdy malec rozkoszuje się ślicznie ilustrowanemi pisemkami, w których moralność, fantazya, rozsądek i rozum, plastyka i zdolność kombinacyjna, najściślej się jednoczą: dziś łatwo nam wykazywać braki, jakie w całości utworów belletrystycznych Hofmanowej się znajdują. Ale kiedy potrzeba było dopiero stwarzać czytelnię dziecinną; kiedy wzorów nowego kierunku wychowania jeszcze nie było; kiedy szło przedewszystkiem o zachętę do czytania i o wpojenie najważniejszych zasad moralności i narodowości: niepodobna było

czegoś więcej wymagać nad to, co Hofmanowa dawała. Ona wszczepiała w serca młodych pokoleń uczucia czerstwe, zdrowe, czysto-ludzkie; ona wymownym głosem mówiła o chwale przodków i zachęcała do poznania kraju, języka i literatury własnej; ona wytworzyła ten ruch na polu piśmiennictwa dla dzieci, jakim dziś jeszcze się cieszymy. Jej powieści co do popularności u nas mogą się jedynie porównać z temi, jakie Krzysztof Schmidt pisał; a przecież jego utwory do najlepszych się liczą.

Hofmanowa nie mogła oczywiście sama jedna dać kompletnego kursu czytelnictwa dziecięcego, gdyż dla dokonania takiego dzieła potrzeba różnorodnych zdolności, które w jednym człowieku nigdy się jeszcze razem nie połączyły w zupełnej doskonałości, mianowicie na polu pracy wychowawczej. Najwięksi pedagogowie świata, choćby w zasadzie jak najdokładniej rozumieli i wyznawali potrzebę harmonijnego rozwijania władz duchowych dziecka, mogą te zasady najlepiej wypowiedzieć w teoryi, ale w praktyce zawsze uwzględniają jedne strony wychowania więcej, aniżeli inne. Jeżeli więc dzisiaj jest możność dania do ręki dzieciom powiastek i wogóle belletrystycznych utworów takich, które spełniają razem wzięte zadanie harmonijnego kształcenia ich potęg duchowych, to winniśmy tę przysługę nie jednej osobistości, ale kilku lub kilkunastu.

Nasza belletrystyka dziecięca najdłużej ze wszystkich uprawiała wyłącznie i jednostronnie niwę moralności i rozsądkowego myślenia; prawdę tę wiemy dziś z całą świadomością jej znaczenia w dziejach wychowania. Skutkiem to było braku wielkich zdolności pedagogicznych w kierunku piśmiennictwa dziecięcego, skutkiem także wzoru podanego przez Hofmanową; błędu atoli rozwoju późniejszego nie można zapisywać w dziale pasywów pierwszej założycielki nowego piśmiennictwa. Jej zasługi nie należy umniejszać wyliczeniem tego, czego *nie zrobiła;* lecz ocenić słusznie to, czego dokonała. A w swoim zakresie dokonała rzeczy olbrzymiej: stworzyła piśmiennictwo dziecięce, a w dodatku napisała kilka utworów, mających wartość nietylko pedagogiczną, ale i artystyczną.

Z powyższego przedstawienia łatwo wywnioskować, że dwa sądy nieprzychylne, jakie wydano o belletrystycznej działalności autorki *Dziennika Franciszki Krasińskiej* za jej życia,

nie są oparte na podwalinach prawdy. Jeden z tych sądów wygłosił J. I. Kraszewski, kiedy jeszcze był bardzo młodym, bo miał lat 24, i kiedy nadto pesymistycznie na literaturę polską się zapatrywał. Wyliczając powieściopisarki polskie, nie przyjmuje do ich grona autorki *Rozrywek*, „której powiastki — powiada — dla braku oryginalności i dla celu utylitarnego, nie mogą być sądzone jako dzieła talentu, lecz jak *drugiego rzędu wyroby*, jakich każdy oczytany i smakiem udarowany człowiek, *ile zechce*, stworzyć potrafi". A jako usprawiedliwienie tego surowego zdania, którem nie obejmował wprawdzie *Karoliny*, *Krystyny* i *Jana Kochanowskiego*, bo ich jeszcze wtedy nie było, ale którem potępił takie utwory, jak *Listy Monisi*, *Listy Rzeczyckiej* i *Dziennik Franciszki Krasińskiej*, dodaje Kraszewski: „Autorowie piszący o edukacyi, *zupełnie oddzielną* klasę stanowią, a jeśli swojego celu dopięli, tem się tylko kontentować muszą. Te tylko pisma za artystyczne, genialne się uważają, których autorowie prócz wewnętrznego popędu, zapału, natchnienia, innych celów nie mieli i *podrzędnym* widokom uprowadzić się nie dali [1])". Kraszewski widać wówczas nie przypuszczał, że do osiągnięcia celów pedagogicznych potrzeba także między innemi rzeczami i artyzmu.

Drugi sąd, jeszcze dotkliwszy, wydał również młodzieniec szlachetny, pełen wrzących, ale nie wyrobionych myśli: Edward Dembowski w r. 1844: „Wszystkie Hofmanowej w tym zakresie (t. j. w piśmiennictwie dla dzieci) pisma, chybiają celu, bo rozbudzają w dzieciach dążnością swoją próżne nabożnisiostwo (!), uszanowanie przesądów i ciemnoty, a nie wystawiając im *wcale* powinności względem narodu, nie rozwijają w nich miłości ojczyzny, a przeto mogą mierność tylko wykształcić, nigdy zaś prawdziwej obywatelskiej cnoty". W innych dziełach Hofmanowej widzi także Dembowski tylko czczość, miałkość, brak artyzmu i „wsteczne dążności" [2]).

O ile wiem, były to dwa wyjątkowe za życia autorki podniesione publicznie głosy wśród chóru ogólnego uwielbienia i czci. Nie zdołały one naturalnie zmniejszyć popularności Ho[illegible]anowej, ani jej zasługi w dziejach rozwoju piśmiennictwa dzi[illegible]ego.

[1]) *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, tomik XI z r. 1836.
[2]) *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, str. 378.

Był atoli jeszcze trzeci nieprzychylny sąd, wydany zaraz po śmierci Hofmanowej przez jednego z koryfeuszów poezyi naszej, Juliusza Słowackiego, którego można uważać za przedstawiciela wszystkich entuzyastycznych umysłów u nas. Sąd ten przecież, zapisany w prywatnym liście do matki, małej tylko garstce naówczas był znany, jakkolwiek w niejednej gorącej duszy oddźwiękby znalazł, mianowicie wśród kobiet, i dopiero w r. 1876 został do powszechnej wiadomości podany w ogłoszonych we Lwowie *Listach Juliusza Słowackiego do matki*. Zawiera się on w słowach następnych: „Umarła tu nam autorka nasza, dla dzieci niegdyś pisząca. Odpoczynek jej, ale nie pokój, bo jeszcze wiele czynić pozostaje; nawet ona sama wiele z tego, co uczyniła, sama wywrócić musi: — tamy przeciwko *egzaltacyi* kładzione, serca przez nią na kluczyk od śpiżarni zamknięte, a które klucz nieszczęścia będzie musiał otworzyć na nowo. Bo nie na samych tylko prawidłach moralności stoi anioł żywota, ale i *skrzydła ma*, które go częściej na powietrzu utrzymują, niż na nogach... Nie wiedząc, a *sprotestantyzowała* kobiety. Nie miej mi za złe, bo prawdę mówić muszę nawet o umarłych, abym w *prawdziwych* umarłych rozkochał żywych“ (*Listy*, II, 169). Ile w tym sądzie znakomitego poety znajduje się pierwiastków prawdy, a ile przesady, czytelnicy sami mogą wywnioskować, porównawszy go ze zdaniami, przedstawionemi przeze mnie powyżej.

VI.

Dydaktyczna strona działalności Hofmanowej nie przedstawia już tylu punktów świetnych, co belletrystyczna. Ogólnego poglądu na dydaktykę nie podała nasza autorka nigdzie, a z działów jej niektóre tylko obrobiła szczegółowo. Zgodnie z zapatrywaniem się swojem na zasadniczą ważność religii i moralności, zamierzyła ona przedewszystkiem dać dokładny a zajmujący ich wykład. Zaraz po napisaniu *Pamiątki* powzięła myśl obszernego, przynajmniej sześcio-tomowego dzieła, któreby zamykało w sobie całą naukę chrześcijańską, historyę religi, jej przepisy i obrządki, wyłożone w sposób zajmujący, powieściowy, wolny od „oschłości katechizmowej“, odstraszającej młodzież na całe życie od pism religijnych. Myśl tą

zajmowała się przez trzy lata, szukając porady u kapłanów, słynących z nauki i talentu, u księdza Siarczyńskiego i Woronicza, czytając Pismo św., Pascala, Fenelona, Bossueta i innych pisarzy kościelnych. Wydając pierwszy tom tak długo opracowywanego dzieła p. n. *Amelia matką*, sądziła, że sprawi wielkie wrażenie, że wszyscy tak je serdecznie przyjmą, jak ona nad niem pracowała. Zawiodła się gorzko. Prywatnych wprawdzie pochwał nie szczędzono autorce, ale krytyka milczała, a ktoś nawet powiedział, że pochlebstwo kierowało jej piórem, ponieważ pisała o religii, która wtedy właśnie, w roku 1822, była w modzie, z powodu ogólnego pietystycznego nastroju sfer wyższych, a między innemi i komisyi oświecenia za ministeryum Stanisława Grabowskiego. Po wydaniu drugiego tomu *Amelii*, również w r. 1822, głośno już mówiono, że autorkę tak użytecznego pisma trzeba zachęcać, a nawet nagrodzić; sama Tańska życzyła sobie wtedy *pensyi dożywotniej*. Istotnie komisya oświecenia wynagrodziła w roku 1823 autorkę „zasługującą się tak chwalebnie ważnej sprawie bogobojnego wychowania młodzieży“, sumą 3.000 zł. jednorazowie wypłaconą; ale krytyka milczała, *Amelia* nie rozchodziła się i Tańska musiała poprzestać na wydaniu trzeciego tomu w r. 1824.

Treść tej niedokończonej pracy jest następująca:

We wstępie opowiada Tańska, jak *Amelia*, która w *Pamiątce* miała lat 14, wydoskonaliła się, jak wyszła za mąż za hrabiego, nie kochając się w nim, kiedy był „zalotnikiem“ tylko, jak następnie żyła „na rzeczywistym świecie, nie bujając po tych, które wyobraźnia utwarza“, jak zupełnie zdrowa, „spazmów nie znała“, jak zwiedziła Polskę całą, jak po wczesnej śmierci męża dobrze prowadziła dzieci, jak je wreszcie uczyć religii postanowiła.

Odtąd rozpoczyna się samo dzieło, składające się z dwu oddziałów, z których pierwszy zawierą „rys religii chrześcijańskiej“, a drugi początek wykładu „dziejów prawdziwej religii“.

„Rys religii chrześcijańskiej“ Tańska poprzedziła wstępem, mającym na celu wykazać „potrzebę i obowiązek uczenia się gruntownie religii“ i grzeszność niewiadomości i obojętności we względzie wiary. Autorka (t. j. właściwie mówiąc Amelia) w uroczystym nastroju ducha, z modlitwą tkliwą

i wzniosłą na ustach i w sercu rozpoczyna wykład; mó
o zboczeniu umysłu ludzkiego, o błahości nauk i zaraz
o ich potrzebie. „Każda nauka — powiada — wtedy jest
nie dobra i użyteczna, kiedy cel ma moralny... Każda nau
dokładnie nabyta osusza serce, umysł nadyma; przeto prz
nosząc korzyść *umysłowi* człowieka, szkodę szlachetniejsz
części duszy jego czyni. *Religia*, odkrywając w Bogu źród
wszelkiego światła i doskonałości niepojętej, sama uczone
człowieka od oschłości i od pychy uchronić zdoła“. Naby
jednak „nauk świeckich“ pożyteczne jest i potrzebne, chw
bowiem religii nawet „zupełnąby nie była, gdyby ją sa
prości i nieoświeceni ludzie wyznawali“. Jednych ludzi Bóg
przeznaczył do oświecenia, innych do cnoty tylko, *do* pe
nienia obowiązków, których nieraz nie rozumieją. Bo te
„nie w rozumie, ale w uczuciach i cnotach, prawdziwa i nie
śmiertelna wielkość nasza spoczywa“.

Mówiąc o „niewiadomości i obojętności we względzie
religii“, każe unikać sporów religijnych, bo lepsza broń w uczyn
kach niż w słowach; zaleca pobłażanie dla bliźnich obłąka
nych, przypomina słowa Chrystusowe: „nie sądźcie“ i dodaje
„nie potępiajcie nikogo“. Każdy chrześcijanin ma troisty obo
wiązek dążenia do doskonałości: 1) żeby duszę swoją zbawił
2) żeby nauce Chrystusowej nie ubliżył i 3) żeby bliźniemu
dobry przykład dawał. Wskutek takiego pojęcia doskonałości
Tańska występuje przeciw bigotom mściwym i obmownym;
ale z drugiej strony zaznacza, że ówczesna filozofia równała
się bezbożności i niedowiarstwu, że obojętność religijna ohyda
jest człowieka, niszczy w nim wszystkie zdolności moralne;
największe błędy, występki, nieszczęścia z nią graniczą. „Co
kolwiek złego na świecie ujrzycie, wszystko to niewiadomość
i obojętność we względzie religii sprawiły“. Z pod ciężaru
obelżywej nazwy „filozofa“ oswobadza starożytnych: Sokra
tesa, Platona, Katona *(sic)*; a potem wyróżnia jeszcze *praw-
dziwą* filozofię, z religii wypływającą; w końcu, ażeby nie
ubliżać nazwie filozofi, zgadza się filozofów francuskich *XVIII*
wieku, których tu wszędzie na uwadze miała, nazywać
„mędrkami“.

W księdze drugiej znajdujemy wykład czterech prawd
najważniejszych: 1) istnienia Boga i jego doskonałości, 2) nie-
śmiertelności duszy, 3) koniecznej potrzeby religii i 4) ko-

nieczney potrzeby objawienia. Istnienia Boga dowodzi Tańska głównie przez zwrócenie uwagi na „głos sumienia“ i na „powszechną wiarę ludów“. Za przyczynę istotną poglądów ateistycznych podaje „złość największą i niepojętą ślepotę ludzi“; następnie przytacza i rozbiera trzy główne według niej zarzuty, które stawiali ateusze przeciw dowodom istnienia Boga, t. j. niedołęstwo i słabość człowieka, nierówność ludzi i stanów, niepojętość Istoty boskiej. Określiwszy w sposób retoryczny doskonałość Boga, uwydatnia dwa ważne jego przymioty: wszechobecność i opatrzność. Nieśmiertelności duszy dowodzi Tańska na podstawie istnienia Boga, przyrodzenia człowieka, tudzież niedostateczności nagrody i kary w obecnem życiu. Słabość rozumu ludzkiego, przykład wszystkich ludzi i wieków, dobroć i mądrość Boga służą naszej autorce za dowody koniecznej potrzeby religii i objawienia. Tu walczy Tańska przeciwko deistom, opierając się przeważnie na przykładach słabości rozumu ludzkiego, który, według jej określenia, „jest jak owo dawne krętościeże z ogrodów, jaskiń, jezior, przepaści złożone; ten w niem drogę prawdziwą znajdzie, kto zbawiennej nici użyje; tą nicią jest objawienie“. „Starożytni tak i dowcipni i tyle biegli w rękodziełach, w piśmiennictwie, w nauce rządowej, że zaledwie my, przykładem i doświadczeniem tylu wieków zbogaceni, wyrównać im możemy, w *religii* ciemniejsi się okazują od małego dziecięcia, któregoby dziś pierwszej stronicy katechizmu nauczono“. A jak starożytni, tak i „mniemani filozofowie“, deistami zwani, nie potrafią swoim rozumem w rzeczach wiary zbudować nic trwałego; bo „nie było jeszcze dwu mniemanych filozofów, którzyby się na jedno twierdzenie zgodzili; nie było nawet żadnego, któryby przez całe życie swoje ten sam sposób myślenia zachował; najpierwsi z nich: w pismach, mowie, w czynach zaprzeczali dawne zdania nowemi“.

W trzeciej księdze zawiera się wykład sześciu znamion religii prawdziwej, podanie powodów, dla których religia chrześcijańska ma nieprzyjaciół, i streszczenie całej pierwszej czę . Znamiona religii prawdziwej są następne: 1) religia pov na godnie wystawiać Boga i uczyć hołdu godnego dosko łości jego; 2) powinna znać dziwne przyrodzenie człowie , i podać mu pomoc i pociechę; 3) powinna tłomaczyć świ ..n, *przyszłego* dać wyobrażenie; 4) powinna mieć w dzie-

jach swoich jasne dowody swego objawienia; 5) pow
mieć prawdy tych dziejów oczywiste dowody; 6) powi
być doskonałą w przepisach swoich; stosować się zup
do przyrodzenia człowieka; a będąc nauką prawdy i szczęś
każdego zosobna i wszystkich wogóle nauczać i uszczę
wiać. Dowodzenie, że znamiona te są istotne i że się wszy
kie w religii chrześcijańskiej znajdują, zapełnia prawie c
tom drugi, a ponieważ nie przedstawia żadnej cechy cha
kterystycznej i jest jak dawniej tak i dziś w obszerny
wykładach wiary zawarte, niema potrzeby streszczać go tu
Co do przyczyn, dla których religia chrześcijańska ma ty
nieprzyjaciół, wylicza Tańska trzy główne: *pychę*, *fanaty*
i *obłudę;* a przedstawiając wszystkie dosyć szczegółowo, utrz
muje, że „nadużycia religijne większem są złem dla relig
od samej nawet bezbożności; że zagorzali i fałszywi chrz
ścijanie więcej jej szkodzą od samych niedowiarków, od n
zaciętszych mędrków“. Pychę rozumu usiłuje zdruzgotać
uwagą, że człowiek z powodu niedołęstwa swego, „nietylk
Boga i dzieł jego, ale samego siebie i nauk, które sam w
nalazł, nie rozumie“. Przeciw obłudnikom, nawet wśród d
chowieństwa, przeciw nabożnisiom i fanatykom, Tańska g
rącem słowem się zbroiła, radząc: żałować z szyderców i ni
dowiarków, ale nimi nie pogardzać, zalecając cześć zewnętrzn
praktykę religijną najściślej z wewnętrzną łączyć, a połączyw
szy, w zadosyćuczynieniu pierwszej słuszną miarę zachow
zabraniając „gwałtem czytać we wszystkich sumieniach“.

Tu się kończy część pierwsza, a zaczyna druga, z któ
rej małą tylko posiadamy cząstkę, a mianowicie dwie epok
dziejów prawdziwej religii: 1) od stworzenia świata do czas
rozejścia się ludzi z pod wieży Babel i 2) od Abraham
do śmierci Józefa. Jestto historya biblijna, opowiedziana prze
ważnie słowami Pisma św., a przeplatana (jak i cała częś
pierwsza) rozmową matki z dziećmi i wypadkami z życi
rodzinnego. Rozmowy rzadko rozjaśniają rzecz samą, gdy
pytania i zarzuty robione są przez dzieci, które nie mają
dostatecznego rozwinięcia umysłowego i dają się przeko ywa
nietylko słowom matki, ale również jej pieszczotom i ieza
dowoleniu. Stąd wynika, że dogmat lub zdanie wypowie ziane
przez matkę, nietylko po rozmowie zachowuje całą moc woją
co byłoby rzeczą naturalną, ale nie przechodzi na rzez

próbę krytyczną. Dzieci zawsze dziwią się i uwielbiają mądrość matki; w rzeczywistości było to pewnie również rzeczą naturalną, ale w książce czyni tylko wykład rozwlekłym. Wypadki z życia domowego rzadko kiedy są obrazkami rodzajowemi, częściej deklamacyjnem lub sielankowem opowiadaniem, w którem łzy, księżyc, dobroć serca i dobroczynność najczęściej się pojawiają.

Stanowisko Tańskiej w wykładzie religii jest naturalnie zupełnie ortodoksyjne; mały błąd, jaki popełniła w drugim tomie, mówiąc o sądzie ostatecznym, poprawiła zaraz w trzecim, poddając go cenzurze duchownej. Samodzielnego istnienia nauki wobec religii nie przypuszczała, zostając pod tym względem na stanowisku średniowiecznem; ale uważała, że poddanie nauki pod kontrolę religii nie uwłacza wolności badania, zgodnego, rozumie się, z prawdami wiary. W przedstawieniu prawd wiary, trzymając się zdania, że „dla kobiety dosyć jest wierzyć, słuchać i kochać“, nie zapuszcza się nigdzie w głębokie rozumowania, lecz do uczucia słuchaczów się zwraca; nie przypuszcza u wątpiących pobudek czysto rozumowych; ale tylko sercowe (pychę rozumu i t. p.). Co więcej nawet, chwali religię za to, że „jeżeli niepotrzebnych badań i śledzeń zabrania; jeśli gani zbyt subtelne metafizyczne marzenia: tem samem drogi czas ratuje, podaje sposobność poświęcenia go ważniejszym i użyteczniejszym rzeczom i w tym zakazie, w tej naganie zgadza się z prawdziwą filozofią“. Jak widzieliśmy jednak, nie jest Tańska zwolenniczką fanatyzmu religijnego, lecz owszem wszędzie go uważa za jedną z najzgubniejszych namiętności. Przejęcie się pisarzami kościelnymi i przedmiotem, którym się przez lat trzy zajmowała, nie dozwoliło jej ocenić należycie znaczenia nauki i talentu filozofów francuskich XVIII w.; tak że na każdym kroku, zgodnie zresztą z ówczesnymi poglądami reakcyi, nie przestaje wyrzucać im niepojętej ślepoty i złości. Później, gdy Tańska, zostawszy Hofmanową, żyła w otoczeniu umysłów mniejwięcej niepodległych, umiała być sprawiedliwszą dla wieku XVIII, uw żając go za „najważniejszy podobno z wieków po-Chrystu wych; za wiek, w którym została zdarta pleśń instytucyj fe lalnych, w którym ludy ograniczyły władzę królów, znosz przywileje kast, za wiek dojrzałości narodów, gdyż wprow w życie chrześcijańską zasadę równości i wolności mię-

dzy ludźmi“ *(Historya nowożytna)*. Pojmując w ten sposób charakter wieku XVIII, i dla pisarzów jego musiała być wyrozumialszą, zalecając wychowankom do czytania dzieła Monteskiusza, Woltera, Gibbona i innych wolnomyślnych autorów.

Jako dopełnienie wykładu dziejów religii, rozpoczętego w *Amelii*, uważać należy: 1) „Powieści z Pisma Św. wybrane z ksiąg historycznych Starego Zakonu“ (1819); 2) „Pismo Święte, wybrane z ksiąg Starego i Nowego Zakonu, objaśnione uwagami pobożnych uczonych i ofiarowane matkom i dzieciom polskim“ (1846) i 3) „Święte niewiasty. Obrazki pobożne, kobietom żyjącym w świecie ofiarowane“ (1844).

W streszczeniu dziejów Starego i Nowego Testamentu starała się Hofmanowa zachować jaknajwierniej prostotę i ton opowiadania Pisma Św.; dlatego też używała po większej części dosłownych przytoczeń, o tyle naturalnie, o ile to się zgadzać mogło z treścią książki, przeznaczonej dla młodzieży. Jestto jedno z najobszerniejszych i najwierniejszych streszczeń, jakie w języku naszym posiadamy. Życiorysy świętych niewiast (w liczbie 20) są to króciutkie zazwyczaj zarysy kolei życiowych z dodaniem słów pamiętnych, wyrzeczonych przez poświęcone Bogu niewiasty. Odmiennym charakterem odznacza się biografia św. Elżbiety, królewnej węgierskiej i księżnej Turyngii, ułożona podług dzieła hr. Montalemberta. Prócz niej tylko życiorysy świętej Teresy i św. Joanny nie są szkicowo opracowane. Polskie niewiasty reprezentują w tym zbiorze trzy święte: Jadwiga, księżna śląska, Kunegunda, Salomea i dwie błogosławione: Bronisława i Ludwika z Kent. Cechy ich są też same co i ogółu życiorysów.

Celem tych biografij, tak samo jak dziejów biblijnych jest: wszczepienie w młode serca zasad moralności, za pośrednictwem przykładu ludzi pobożnie żyjących, i zachęta do ich naśladowania. Dążność ściśle umiejętna, polegająca na krytycznem zbadaniu wiadomości tradycyjnie podawanych, nie wchodziła oczywiście jako czynnik składowy do planu Hofmanowej. Bo też w dziejach i w życiorysach tego rodzaju, nikt nie szuka krytycznie sprawdzonych faktów, lecz [illegible]lujących jedynie przykładów i uczuć, uszlachetniających serca, zagrzewających do spełnienia cnoty.

* * *

W roku 1823 powzięła była Tańska myśl ułożenia „kursu edukacyi dla małych dzieci“, a to przeważnie w celu oddziaływania przeciw zgubnej gallomanii. „Ja prawie pewna jestem, pisała wtedy w swym *Pamiętniku*, że to zamiłowanie francuszczyzny w kobietach naszych, które tak szkodliwe ma skutki, z niczego więcej, tylko z tego pochodzi, że bardzo mało mamy *dobrych i zabawnych książek dla dzieci*, a francuskich jest mnóstwo; jakżeż się dziecku dziwić, że zabawne nad nudne przekłada i że czem z młodu się napoi, to w niem do śmierci się odzywa“ [1]). Myśl ta, jak tyle innych, musiała utonąć wśród pracy około wydawnictwa *Rozrywek*, a później po wyjeździe Hofmanowej z kraju, zupełnie zaniechana została. Jedynym jej owocem jest *Wiązanie Helenki*, najpopularniejsza z książek naszej autorki, gdyż od r. 1823, w którym po raz pierwszy wyszła, aż do dziśdnia, liczy dwadzieścia kilka wydań. Tańska przeczuwała, że praca ta „pomimo drobności swojej bardzo ważną być może“ i nie zawiodła się. Przeznaczyła ją dla dzieci, „uczących się czytać“ i tak powabnie ją ułożyła, że wiele przykrości i dzieciom i rodzicom za jej pośrednictwem oszczędziła. *Wiązanie Helenki* składa się z czterech części: Pierwszą, zawierającą abecadło, *sylabizowanie*, czytanie krótkich zdań i poznanie liczb, za najsłabszą uważać musimy, nietylko ze względu na dzisiejsze wymagania, ale nawet ze względu na ówczesny stan „nauki czytania“. Już bowiem elementarz komisyi edukacyjnej z 1785 r. wprowadził był dwa ważne w nauce tej ulepszenia: 1) kazał bowiem łączyć naukę pisania z nauką czytania; 2) nie zaczynał nauki czytania od poznania wszystkich liter abecadła w słownikowym porządku. Następnie za czasów pruskich, młodzi nauczyciele, zapoznawszy się osobiście z metodą nauki, czytania Pestalozzego i Oliwiera i skombinowawszy je, zarzucili *sylabizowanie*, jako podstawę tej nauki, i dawszy poznać tylko litery, po odpowiedniem, rozumie się, przygotowaniu, zaraz czytać uczyli, jak się przekonywamy z „Krótkiego uwiadomienia o szkole nauczycielskiej łowickiej“, które jej rektor J. N. Siewi[illegible]iński w 1809 roku drukiem ogłosił (str. 25). Na tych zas[illegible]ach Konstantyn Wolski rozwinął w 1810 roku swoją *Na[illegible] początkowego czytania, pisania i rachunków*, dołączywszy

[1]) *Dzieła Hofmanowej*, wyd. Żmichowskiej, VI, 492, 493.

do niej, jako przygotowanie i zarazem ciągłą towarzyszkę naukę poglądową. Gdyby więc Tańska znała była rozwój krajowej dydaktyki, zarzuciłaby niewątpliwie nieszczęśliwy zwyczaj sylabizowania i popularnością swego dziełka zjednałaby dla ulepszonej metody jaknajszersze zastosowanie. Stało się przeciwnie; a sylabizowanie, powagą jej utrwalone, długo nie dozwoliło się przyjąć w domowem wychowaniu, lepszej praktyce dydaktycznej, która dziś w metodzie „doraźnego czytania“ ma swoją nazwę. — Druga część *Wiązania Helenki* natomiast jest jedną z najcenniejszych książek, jakie dydaktyka nasza posiada. Tu mamy wybornie opisane zwyczaje, pożywienie, zajęcie i zabawy codzienne Helenki, zawsze grzecznej i dobrej; tu, prócz wesołych uwag i naiwnych opisów, znajdujemy również do serca przemawiające myśli, że „wielu biednych niema chleba“ i że im bywa „bardzo zimno“. — Trzecia część zawiera małe moralizujące powiastki, które wystawiają głównie „dobre serce“ (1, 3, 5, 6, 8, 9, 12), a dalej „dobroczynność (11); grzeczność i nienaganne sprawowanie“ (10); strofują zaś nieposłuszeństwo (2), połączone z „chciwością cudzego“ (7) i „niegrzeczność“ (4). Czwarta wreszcie część miała za zadanie rozszerzenie zakresu wyobrażeń dziecięcych; ale autorka zamiast się zwrócić w tym celu do przedmiotów najbliższych, starała się raczej pojęcia dzieci rozwijać, pamięć ich wzbogacać, niż zmysł spostrzegawczy kształcić. Robi to Tańska w 19 rozmowach Helenki z matką; pierwsze siedm obejmują potoczne *rachunki* i różne podziały *czasu;* w rozmowie ósmej już na skrzydłach abstrakcyi przelatujemy świat i części ziemi; w czterech dalszych poznajemy różnicę człowieka od zwierzęcia, śmierć, nieśmiertelność duszy, potrzebę miłości Boga. Rozmowa 13 i 14 należą do najlepszych, przedstawiając złe i dobre uczynki w zakresie wieku dziecinnego. Potem słyszymy znów o dacie stworzenia świata z dodatkiem wiadomości o erze chrześcijańskiej, o ziemi i niebie, o częściach świata. Rozmowy 17, 18, 19 ukazują nam rzeczy bliższe, bo tu jest mowa o zbożu, o lnie i [illegible], o kruszcach i pieniądzach, przyczem znajduje się uwag[illegible] że „pieniądze są bardzo dobrą rzeczą“, lecz że za nie nie[illegible] [illegible]żna dostać ani zdrowia, ani rozumu, ani cnoty, ani miłośc[illegible] [illegible]oga ludzi, t. j. nie można dostać *szczęścia.*

Chociaż autorka przeznaczyła swoje *Wiązanie* [illegible]*nki*

dla dzieci uczących się czytać; może ono jednak użytem być również za przygotowanie do nauki czytania, do czego zarówno powiastki jak rozmowy wybornie posłużyć mogą. Z historycznego względu *Wiązanie* ma również wielkie znaczenie, gdyż ono wywołało pokrewne treścią prace Jachowicza (*Rozmowy matki z Józią* 1830 r.) i Krakowowej (*Rozmowy matki z dziećmi*, 1841).

Po napisaniu *Wiązania Helenki*, Hofmanowa prócz wydania *Próbek dobrej literatury wieku XVI* (1838), nie ogłosiła już za życia żadnej pracy dydaktycznej w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Dopiero po jej śmierci wydrukowano: *Kurs dziejów powszechnych*, poprawianych przez autorkę jeszcze w roku swej śmierci (1845 r.), i *Encyklopedyę doręczną dla panien*, owoce wyciągów, czyli, jak mówiono za czasów Tańskiej, *ekstraktów* z rozmaitych dzieł przez autorkę czytywanych.

Znany nam jest plan Tańskiej co do wykładu historyi dla płci żeńskiej: ona sama plan ten w części tylko uskuteczniła, a nawet zniżając się do poziomu zbyt praktycznych wymagań ogółu, określiła jej pożytek w sposób poziomo utylitarny. „Każdej osobie staranniej wychowanej, powiada ona, wypada i potrzeba znać historyę dostatecznie. Bez tej znajomości nie możnaby *żadnej wyższej rozmowy*, żadnej prawie książki, żadnego dzieła sztuki, i wiele nauk moralnych, wzorów pięknych i użytecznych byłoby dla nas zupełnie straconych“ [1]). Wykład dziejów podzieliła na dwie części: ściśle naukową, którą uczennica musiała wystudyować, i rozrywkową, którą autorka *Czytaniami* nazwała, wymieniając w niej poematy, tragedye, romanse i obszerne dzieła historyczne, ażeby je wychowanka w wolnej chwili już to dla plastycznego przedstawienia sobie charakterystyki wieku jakiegoś, już to dla dokładniejszego poznania przyczyn i skutków pewnego wypadku, odczytywała. Myśl Hofmanowej wcale niezłą była; dopełnienie bowiem krótkiego rysu dziejów, powleczenie szkieletu chronologicznego ciałem historycznem, i tchnięcie w ten szt[illegible]czny organizm Pigmalionowego życia, rzeczą jest nieod-

---

[1]) *Historya powszechna dla płci żeńskiej*. Dzieło pośmiertne, uzu[illegible]łnione i doprowadzone do dzisiejszych czasów, 3 tomy, 1865—18[illegible]. Ustęp przytoczony znajduje się w t. I, str. 2.

zowną dla każdego, pragnącego znać rozwój *historyi* a nie luźne wypadki; lecz zbyt wielka liczba dzieł przez nią wymienionych pod każdem stuleciem, czyli brak należytego pedagogicznego wyboru uczynił myśl tę niepraktyczną, gdyż chcąc wszystko przeczytać, co Hofmanowa podała, potrzebaby kilka lat wyłącznie pracy tej poświęcić, coby się zupełnie mijało z innemi wymaganiami wykształcenia.

Sam wykład ściśle naukowego materyału stoi zupełnie na równi z dawniejszemi naszemi podręcznikami do nauki historyi powszechnej; a odróżnia się od nich większą obfitością szczegółów. Przyjęła Hofmanowa metodę synchronistyczną wykładu; ale pojęła ją w sposób mechaniczny, przechodząc dzieje nie epokami i okresami, ale poprostu stuleciami. Powodowała nią zapewne okoliczność, na którą się nieraz skarżyła, że panny najzupełniej nie mają żadnego pojęcia o chronologii i że mieszają daty i wypadki stosownie do chwilowej potrzeby. To też nietylko w wykładzie dziejów sama trzymała się chronologii, „owego prawdziwego zrębu historyi“ wedle jej wyrażenia, ale zalecała ją innym. Jedna np. z wychowanek *Krystyny* układa, podług modnej wówczas metody Jaźwińskiego, dzieje świata wiekami; każdy wiek nie zajmuje więcej nad arkusz, a w każdym był najprzód: główny wypadek wieku, a potem znaczniejsze daty u wszystkich więcej znanych ludów; które uczennica winna była umieć „na pamięć jak pacierz“. *O krytyce historycznej* nie może tu być mowy; Hofmanowa pisała swe dzieje podług wykładów najbardziej rozpowszechnionych, a zatem z wszystkiemi tradycyjnemi pomyłkami; dodać jednak wypada, że te stronice dziejów, które nas dzisiaj najwięcej rażą, mianowicie wykład historyi Egipcyan, Babilończyków i Assyryjczyków, w chwili kiedy pisała Hofmanowa, albo wcale, albo bardzo mało były rażące; wszystkie bowiem odkrycia, dotyczące np. Babilonu i Assyryi, dopiero od r. 1844 się poczynają.

Wskutek podziału na stulecia, ogólny pogląd na pojedyńcze epoki dziejowe był niemożliwy; zastąpiły go mianowicie w epoce po-Chrystusowej tak zwane przez Hofmanową główniejsde wypadki lub znamiona główne w tym np. rodzaju: „Wiek X po Chrystusie jest wiekiem żelaznym; panuje w nim nędza, szerzą się rozboje panów feudalnych“. W wieku XI: „Wzniesienie władzy papieskiej; początek krucyat; ... ie“

(bardzo obszernie). Wiek XII: „Dalszy ciąg krucyat; powstanie zakonów rycerskich". Wiek XIII: „Osłabienie władzy papieskiej; wyniesienie się monarchizmu" i t. d. i t. d. Jak widzimy, cechy zewnętrzne połączono tu z wewnętrznemi, nie wchodząc w dokładny rozbiór wzajemnego ich stosunku.

Co się tyczy poglądów na wielkie wypadki dziejowe, jeden przykład uwydatni je dostatecznie. Przystępując do skreślenia dziejów reformacyi, przyznaje autorka, że wśród duchowieństwa było zepsucie, ale sądzi, że „nie należało niweczyć tkliwej i wspaniałej jedności, gromadzącej wszystkie dzieci ewangelii około jednego ołtarza"; następnie utrzymuje, że namiętności ludzkie i polityczne widoki kryły się pod maską gorliwości o wiarę. U Lutra widzi niepospolity rozum, energię i śmiałość posuniętą aż do cynizmu; lecz wyznaje także, iż zakon augustyanów „prowadził sprzedaż odpustów bez ścisłego wdawania się w prawdziwe intencye wiernych"; że toż samo robił Tetzel. Jest Hofmanowa wielką zwolenniczką tolerancyi religijnej, ale nie zawsze jednako na nią się zapatruje. Raz np. chwaląc tolerancyę w Polsce, chwali również „łagodne środki nawracania heretyków", np. „rozdawanie urzędów przez Zygmunta III tylko katolikom"; a drugi raz, mówiąc o zamiarach tegoż Zygmunta dążących do wytępienia herezyi w Polsce, nazywa go fanatykiem, a o działalności jego tak się wyraża: „Piękna i chwalebna gorliwość, ale arcynieroztropna; bo cóż-to za los wiary, choćby na chwilę tryumfującej tam, gdzie butwieją i grożą upadkiem podstawy ziemskiego społeczeństwa. Zygmunt III pomnożył wprawdzie liczbę katolików, ale odsuwając *dysydentów od dobrodziejstw stanu*, przylewał tylko oleju do ognia, nurtującego byt Rzeczypospolitej".

Jakkolwiek wreszcie Hofmanowa baczyła przeważnie na wypadki zewnętrzne, nie zaniedbywała przecież choć w krótkości przedstawiać rozwoju wewnętrznego; a nauce, literaturze, sztuce i przemysłowi niemało stronic poświęciła. Wzmianki o tych przedmiotach, jak wszędzie u Hofmanowej, mają raczej na zględzie nazwiska, daty, tytuły dzieł, niż charakterystykę os istości i ich utworów. Uogólniając zaś nasze sądy zarówno do tniej, jak ujemnej strony dotyczące, można powiedzieć, że dyby *Historya powszechna* Hofmanowej wyszła była za

jej życia, to zapełniłaby istotny brak znośnych podręczników do nauki dziejów.

Encyklopedya doręczna czyli zbiór ciekawych wiadomości dla panien (1851 r.) jest abecadłowo ułożonem objaśnieniem rozmaitych nazw osobistości, krajów, wyrobów przemysłu, sztuki, utworów literackich i t. d., zupełnie przygodnie zrobionem bez najlżejszej nawet cechy jakiegoś systematu lub choćby tylko wyczerpnięcia przedmiotu wziętego pod uwagę. Hofmanowa zapewne nie znała *Encyklopedyi systematycznej dla kobiet* przez Karola Milewskiego ułożonej w 1840, i pracy swojej może do druku nie przeznaczała. Kiedy się pojawiła jej książka, obszerniejszych encyklopedyj abecadłowych u nas nie było; dlatego też mogła mieć wówczas pewną wartość. Dziś jest ona tylko zabytkiem literackim, w którym odbija się nieraz chwilowe usposobienie Hofmanowej, jej dorywcze poglądy na pewne rzeczy, naprzykład na utwory Skargi, na pisma pani Sévigné, Genlis, Silvio Pellico, zdania o książkach czytanych w roku 1834 i t. p. Tu także znajdowano pierwszy w języku naszym spis imion kobiecych wsławionych w nauce i t. d. Rzeczy-to wszystkie jako materyał biograficzny dosyć cenne, bo były tylko prostem, bezpretensyonalnem zaznaczeniem myśli, jakie się w danej chwili obudzały w duszy Hofmanowej z powodu wzmianki o jakimś przedmiocie, i równie jasno odkrywają nam usposobienie autorki, jak jej Pamiętniki.

VII.

Uogólnijmy teraz nasze spostrzeżenia i starajmy się nakreślić w przybliżeniu całość umysłu i charakteru Hofmanowej, a to najjaśniej nam wykaże jej znaczenie w dziejach wychowania naszego.

Jak ogół kobiet, tak i Hofmanowa rządziła się przeważnie uczuciem, niem oddziaływała na współczesnych, niem jednała sobie zwolenników, niem wpływa i na dzisiejsze pokolenie. „Serce we wszystkiem doskonalsze od umysłu“ (III, 349): oto hasło, któremu przez całe życie wierną pozc[illegible]ła. Uczucie to, skierowane w pierwszej młodości w stronę [illegible]tymentalną, dość wcześnie uległo wpływowi takiej prakty[illegible]nej kobiety, jaką była matka Tańskiej, ażeby się w życi[illegible]w-

ze, w pismach — prawie zawsze przedstawiać jako zdrowy, aturalny, czysto ludzki pierwiastek, bez tych sztucznych rzymieszek, jakiemi fałszywa czułostkowość lub fantastyczna gzaltacya zwykły zabarwiać serca wrażliwe. Uczucie to umiało yć rzewnem, ale na bardzo krótko: umiało być gorącem, le w ważnych jedynie chwilach, i dla błahostek nie wrzało nigdy. Ponieważ Hofmanowa z natury miała temperament „spokojny i nie gorący“, jak sama świadczy (IX, 284); uczucie jej nie miało nigdy cechy wybuchowości, nie natężało się do gwałtownych uniesień, nie zagłębiało się w przepaściach, jakie duch ludzki nieraz samemu sobie odsłania. Stąd też uczucie to nietylko dla smutków wymarzonych, kapryśnych, ale i dla rzeczywistych, jeżeli przechodziły miarę zwykłych objawów, było dość niewyrozumiałe, twierdząc stanowczo, że „w jakichbądź okolicznościach każda kobieta, która tylko zechce szczerze, panią swojego serca zostanie; ale trzeba, żeby go wszelaką siłą strzegła, pod prawa powinności oddała i szczerze się modliła“ (IX, 110). Namiętności wulkanicznych serce jej nie znało; mówić też o nich nie lubiła, nawet tam, gdzie było potrzeba, np. w wykładzie powinności kobiet. W utworach jej powieściowych miłość bardzo małą odgrywa rolę: jest niewidoczna właśnie dlatego, że spokojna, że się nie burzy, nie miota, że nie ma do rozporządzenia świetnych, namiętnością silnych frazesów, że tak jest cicha jak uderzenia serca lub jak łza spływająca po twarzy. A kiedy raz jeden w *Lilii Lidesdalu* sprobowała przedstawić uczucie namiętne, niesmacznem je tylko zrobiła... Najnamiętniejszy ustęp, jaki Tańska w życiu swojem napisała, jest ten, który znajdujemy w jej Pamiętniku pod dniem 1 lipca 1828 roku, w 30-tym roku życia, po oświadczeniu się Hofmana o jej rękę; a jakże ustęp ten dla nas, którzyśmy przywykli do mowy *Dziadów*, wydaje się bladym: „Miesiąc milczenia — pisze Tańska — ten miesiąc zupełną odmianę w życiu mojem sprawił, nazawsze ją zapewni. Dwunasty czerwca był dniem stanowczym. Jeszcze dotąd zupełnie upojona jestem i tak szczęśliwa niez..nem mi szczęściem, że mi się ciągle wydaje, że to sen z ..dniczy. Dopomoże Bóg dobry, że nie przebudzę się z niego a do zawarcia powiek; dopomoże Bóg dobry, że się przył.. do szczęścia tego, którego on sam przeznaczyć, stworzyć d.. mnie musiał, którego kocham daleko więcej od siebie,

który tak godzien tego i przymiotami swemi i tą tkli- jaką ma dla mnie, miłością. Doprawdy, że pisząc to, zd- mi się, że marzę. Nie widziałam go już 15 godzin, a po t- długiem niewidzeniu, zaraz jakieś powątpiewanie powsta- mimowolnie coś w sercu drży i mówi: czy to prawda wszyst- czy to prawda, że on mnie tak kocha? że tak szczęśliwą j- stem, że jeszcze szczęśliwszą będę, że złączę z mojem prz- znaczeniem wszystko, co tylko *najpowabniejszego w przeznaczeni- kobiety* być może. Teraz widzę, jak tylko gwałtem chciała- się przekonać, że *sława* może napełnić życie kobiety. Jak t- wszystkie dowody wziętości mało serce zajmowały, ile to ucz- uśpionych było! Jedno słowo przywiązania z ust jego milsz- mi sto razy od tego wszystkiego, co kiedykolwiek powie- dzieć, napisać o mnie mogli. Jedno tylko przekonanie, że prace moje użyteczne, *może cokolwiek iść w równi* z tą roz- koszą, której doznaję, kiedy on mówi, że mnie kocha, że ja szczęście jego sprawić będę mogła" (VI, 513, 514). Wszystko to są słowa szczerego, prawdziwego uczucia; lecz namiętnego drżenia w nich nie dopatrzyć. Świadczą one wymowniej od najuroczystszych i najbardziej przekonywających zapewnień, że przestrogi i rady Hofmanowej co do pokonywania namięt- ności nie były wypływem moralizatorskiej powagi i sztywno- ści, ale płynęły wprost z jej serca. Słowa te również dowo- dzą, że się Hofmanowa nie lubiła nastrajać do kamertonu, który w pierwszych chwilach naszego romantyzmu stał się probierzem wszystkich serc: nie lubiła sztucznie wywoływać w sobie tych wzruszeń, których nie odczuwała, nie chciała być naśladowczynią cudzych uczuć, woląc pozostać sama sobą.

We wszystkich późniejszych zapiskach pamiętnikowych też same uczucia, ale prozaiczniej jeszcze wyrażone, względem męża widnieją. Wszędzie okazuje się tkliwą, szczerze przy- wiązaną, dogadzającą we wszystkich szczegółach życia niezbyt pewnego, kochającą drobnemi poświęceniami, myśleniem o wy- godach dla męża i t. p. Jest to właśnie owo charakterystyczne „zaufanie", które Hofmanowa uważała za jedynie niezbędne w pożyciu małżeńskiem.

Ten sam zupełnie charakter miały uczucia [illegible] iej względem matki, sióstr i dalszego rodzeństwa. Wszędz[illegible] [illegible]o- stota, naturalność, umiarkowanie; nawet dla siostry [illegible] [illegible]i, ku której miłość nie była pospolitą, jak się sam[illegible] [illegible]a

yznaje, nie odnajdziemy w jej Pamiętnikach niezwykłego wyrazu. Śmierć jej opisuje z żalem serdecznym, ale kojnym; nie pieści się swoim bólem, nie wybucha gwałtnemi wykrzyknikami; ale przywodzi sobie na pamięć, jak niegdyś była „biała, rumiana, tłuściutka“, przypomina ie jej oczy czarne, włoski kręcone, dowcipne słówka itp., kończy następnem wyznaniem: „Ona mnie kochała jak strę, jak przyjaciółkę, a przytem szanowała jak matkę; ja ajemnie miałam dla niej coś pieszczonego, coś tak tkliwego, ś macierzyńskiego, że już się to uczucie w sercu mojem powtórzy... Długo, bardzo długo w tym roku (1830) nie iałam własnego używać szczęścia; *skrupuł być wesołą, cenić zcze życie*, w którem już ani siostry, ani matki ukochanej e mam: wymawiałam sobie, że mąż opanował serce i jeestwo moje, że za wszystkich uszczęśliwić mnie może“ I, 524).

W określonym tu mniej więcej stopniu Hofmanowa zuła potrzebę kochania i jego zewnętrznych oznak: pieszoty, zachęty, pochwał. To też prócz innych, ważniejszych rzyczyn, pierwsze lata pobytu za granicą przejmowały ją nutkiem, zniechęceniem, tak, że nawet w Pamiętniku zapiała wyznanie sprzeczne z jej ciągłem usposobieniem i dziailnością tyloletnią, a mianowicie, iż „ją już bardzo nudzą te ziecinne prace“; wyznanie zaś to stało obok notatki, że piała książeczkę dla małych dzieci: *Adaś i Olesia* (VI, 534). dalej jeszcze pod dniem 12 sierpnia 1833 r. czytamy, że iągle u Hofmanowej trwała obojętność do pióra, tak, że do isania zawsze *przymuszać* się musiała. Potem następuje oświadzenie, że gdyby męża nie miała, nie żalby jej było życia. „Prace literackie, *dawniej mnie tyle zajmujące*, dziś są prawie iczem. Już dwa lata mija, jak *żadne moje pismo na nic się ie zdało;* nie ustawam, zbieram, notuję, piszę, układam; ale mi nie udaje się nic wydać; przytem zdaje mi się, że mój alent osłabł, a przynajmniej gust stępiał, zapał ostygł“ (VI, 536). A przyczyny tego zniechęcenia? Hofmanowa podaje tę, że wówczas dzieci koło siebie nie widziała i że pisząc nie wie, -y się to na co przyda. „Może to być — przyłącza uwa — żem zepsuta, naprzód prędkiem drukowaniem tego wszy iego, com pisała, potem *pochwałami otaczających*, tą *cznią -l--o prawie kraju*, która tak była słodką i tak życie

zdobiła. Tu (t. j. w Paryżu) ja nie mam tej powagi, t. władzy, co między swymi i jakoś nic takiego towarzyskieg zebrać i zrobić nie mogę... wreszcie i nasz dom nie moż tutaj być taki jak w kraju. Czasem zapominam się i przy kro mi i dziwno, kiedy mi się coś takiego nie uda; m dopiero mi przypomina, jakie to zaszły zmiany i konieczn przedstawia ich skutki" (VI, 537). Z właściwym sobie sp kojem uczucia, choć jej czasami żal było dawniejszego zn czenia, „żal stokroć większy niż salonów, powozów, pann służącej, lokaja i tysiąca innych wygód"; umiała się jedna zrezygnować i widzieć w upadku owego wpływu pożyteczn dla siebie naukę. „Ja zbyt już wzbiłam się w pychę w kraj świeciłam trochę zanadto; tu prawdziwie człowiek wrócił d swojej realnej wartości; piórka zupełnie oskubane" (VI, 537 I przyjęła też to nowe położenie z całkowitem poddanien się, bez sarkania. W roku 1835 pisała, że już zupełnie za pomniała o sławie i „o tej personie, jaką była, a przynaj mniej za jaką się miała"; wzięła się napowrót do pracy, ciesząc się tylko od czasu do czasu przypomnieniami dawniej szego hołdu, który zrazu cichy i prywatny, później coraz głośniejszym się stawał.

Jak z uczuciami ziemskiemi, tak też było i z uczucien religijnem. Hofmanowa była szczerze religijną; łącząc częś zewnętrzną: modlitwę, spowiedź, z czcią wewnętrzną: miłości Boga i bliźnich, udoskonaleniem się ciągłem w cnocie; ale uczuć swoich i w tym względzie nie posuwała do uniesień, zapału, egzaltacyi. Wiemy, że choć niekiedy wypowiedziała jakieś zdanie, nie licujące z tolerancyą subtelniej pojętą, to je okupiła stanowczem potępieniem fanatyzmu i wglądania w sumienia cudze. Podobnież i w kwestyi stosunku życia światowego do życia duchowego, poświęconego Bogu, zachowała godne uwagi umiarkowanie. Nigdzie jaśniej, nigdzie dobitniej nie objawiła go, jak w notatce z roku 1838 o Żywotach ŚŚ. Skargi, znajdującej się w *Encyklopedyi doręcznej dla panien.* Wzmiankowawszy, że żywoty te pisał ksiądz i za pewne dla stanu duchownego najwięcej, dodaje, że Skarga patrząc na świat zawsze z klasztoru, „prawie żadnej ceny nie daje innym cnotom i dobrym uczynkom; tylko c stość, modlitwa, posty, dobrowolne ubóstwo, ciała dręczeni i za niedbanie, to ma u niego wagę, to zachwala. Opuś odzi



w, żonę, dzieci, naród, rodzinną ziemię, żeby się zamknąć pustyni, to największa zasługa; a nadewszystko uciekać kobiet, nie patrzeć na żadną, nie mówić z nią. Jak ze iecą szukać trzeba i jakby łaskę znaleść pochwałę doej żony, dobrej matki, dobrego króla, żołnierza. Skarga ły, mojem zdaniem, wielkim jest pisarzem, pobożnym zannikiem; ale nie wielkim moralistą i nie prawdziwym uczem Chrystusa". Mówiąc następnie, że cel religijny i moralny iążki winien być ten, ażeby za jej pośrednictwem uczynić iat lepszym i szczęśliwszym, powiada, że gdyby wszyscy słuchali Skargi, najprzód za lat kilkanaście świat-by zaginął, yż on czystość nawet małżonkom zaleca; a potem przeałyby się wszystkie związki społeczne i nicby nie było lko zakonnice i zakonniki, samotni i w towarzystwie (III, 6, 537). Jeżeli zamiast Skargi, którego ocena, podana przez ofmanową, wątpliwą może mieć wartość, podłożymy wyraz *etyzm*, otrzymamy jasny i dobrze sformułowany pogląd na o znaczenie dla ogółu społeczeństwa. A jak ascetyzm, tak bigoteryę stanowczo Hofmanowa potępiała. Stąd np. zwieając krakowski kościół św. Piotra i Pawła, przypomina so z goryczą, że właśnie wtedy, kiedy wielkim kosztem wiano go w mieście, gdzie lud pobożny tyle już miał iątyń, *wojsko nie było płatne* i nie mogło bronić od najazdu upiestwa jedynych może, w miastach pogranicznych, przytków Pańskich (V, 229). W żadnym więc kierunku pożność jej nie wyszła z granic czysto ludzkiego uczucia, óre wymaga równowagi między zadośćuczynieniem potrzem ciała i porywom duszy. W sercu Hofmanowej przyjęło i nazawsze zostało to wszystko, co jest łagodnem, cichem, miarkowanem, co się harmonijnie jednoczy ze spokojem, ikaniem wszelkiej gwałtownej walki. Stąd-to wypłynęła jej uka o *rezygnacyi*, którą ona „pobożnym rozsądkiem nazyała. Nie walka z nieszczęściem, ale dobrowolne, łagodne zgadzanie się z niem było ideałem tego serca, które nawet cnót nadzwyczajnych, poświęceń bohaterskich nie zachwalało.

Już z samego stanu i kierunku, jakie w uczuciu Hofma wej widzimy, wywnioskować można, że ono zostawało po rządami *rozsądku*. Istotnie, gdybyśmy szukali wyrazu, ok ślającego nam dokładnie stopień umysłowości Hofmanowe nie znaleźlibyśmy odpowiedniejszego nad ten właśnie,

już-to zanadto lekceważony, już-to zbytecznie przeceniany *rozsądek*, który najlepszym i najpewniejszym bywa przewodnikiem w wędrówce życiowej; który wybornie umie odróżnić rzeczy użyteczne od nieużytecznych, potrzebne od niepotrzebnych, przystojne od nieprzystojnych; który się kocha w tem wszystkiem, co jest powszechnie uznanem i zalecanem, bo lubi mieć zawsze jakąś powagę, jakąś zwierzchność moralną kontrolującą, karcącą i chwalącą jego kroki. Czy zajrzymy do *Pamiątki*, czy do *Amelii*, czy do powieści moralnych i historycznych, czy do *Żywotów świętych niewiast*, czy do rozprawy *O powinnościach kobiet:* wszędzie ujrzymy uwielbienie dla rozsądku, powstrzymującego głębokie zaciekania się nad naturą lub naukami, silne wzburzenie namiętności, cnoty egzaltowane i nadzwyczajne; wszędzie posłyszymy pochwały dla ludzi rozsądnych, umiarkowanych, znających granice zakreślone rozumowi ludzkiemu i nie usiłujących przekroczyć tych granic, dla kobiet umiejących stłumić porywy namiętne i gwałtowne serc uderzenia. Tańska, stawszy się nawet Hofmanową, nie próbowała nigdy zagłębiać się w tajniki umysłu ludzkiego, nigdy analizie go nie poddawała; lecz oparłszy się silnie na podstawie dogmatów religijnych, wszystkie swoje spostrzeżenia, uwagi i rady, do praktycznej strony skierowała. Jedna z największych wielbicielek Hofmanowej, Eleonora Ziemięcka, która napisała wyborną charakterystykę jej talentu, charakterystykę uznaną przez samą Hofmanową za trafną, tak określa tę stronę jej umysłu: „Nigdy myśl *rozbioru* nie skaziła jej serca, i to nadaje tak szczególną cechę wszystkim jej pismom. Dziś nawet (było to r. 1842), kiedy już duch rodzinnej naiwności zatarł się w jej pamięci; kiedy wypadki losu przez smutne przeprowadziły ją doświadczenia; dziś, mówię, kiedy wszystkie zasady są rozbierane, wstrząśnione: — ona żyje w wieku badań, jak żyła w dzieciństwie, wiarą, spokojnością; mówi o Bogu i cnocie tak prosto i naiwnie, jakby nie wiedziała, że każda myśl, którą ona z zaufaniem rzuca na papier, w innych dziełach już stokrotnie rozebraną, potępioną, niepojętą była“ [1]).

A jak nie dokonywała analizy wiary, co więcej oświad-

---

[1]) *Pielgrzym*, pismo wychodzące pod red. Ziemięckiej, 1842, III, 56.

zała nawet, że nigdy nie pojmie, jakim sposobem wiara może być zrozumianą[1]; tak też nigdy się nie zastanawiała krytycznie nad podwalinami i wynikami nauki; przyjmowała z niej te zasady, które nie były religii przeciwne: przyswajała sobie rezultaty w życiu użyteczne i to, co uznała za prawdę, głosiła śmiało, spokojnie, nie starając się dowodów tej prawdy przedstawiać. Świadkiem tej metody nabywania wiedzy i tego usposobienia umysłu są wszystkie dzieła Hofmanowej; świadkiem maleńkim, ale nie mniej jasno się tłomaczącym, jest jeden ustęp z jej listu do Lewockiej, w którym mówi o swoim zamiarze wydawania kursu nauk dla dziewcząt. Otóż podzieliwszy tu wszystkie nauki na „płynące“ (dzieje) i „stojące“ (nauki przyrodnicze, matematyka, gramatyka i t. p.), gdy chciała uprzedzić pytanie, dlaczego je tak nazywa, nie znalazła innej odpowiedzi nad te proste słowa: „tak jakoś je widzę w głowie mojej“.

Rozsądek ten najchętniej więc przebywał w krainie praktyki życiowej zwykłej, powszedniej, przedstawiającej takie tylko zagadnienia, których rozwiązanie dawno już załatwiono lub przynajmniej metodę jego wskazano. W tej krainie pytanie o cel najbliższy każdej odrobiny wiedzy, każdego poruszenia serca, każdego skinienia postępku, musiało się przedstawiać jako rzecz największej wagi. Hofmanowa też pytanie to i sobie samej i innym zadawała, podług słusznej na nie odpowiedzi regulując działalność swoją. Szczególniej dla kobiet zalecała trzymać się tego tylko, co „użyteczne“, rozumiejąc naturalnie, że i cnota także jest „użyteczną“. Stąd poszły jej zdania o większej cenie zajęć gospodarskich nad naukami i talentami kobiecemi, co tylokrotnie we wszystkich pismach swoich z naciskiem wielkim uwydatniła; stąd utylitarny pogląd na zadanie umiejętności; stąd przyznanie się otwarte, że takich rzeczy jak „rząd, pomyślność kraju, handel, przemysł, charakter mieszkańców, zgłębiać ani może, ani umie“ (V, 238).

Z drugiej atoli strony, tenże rozsądek uchronił Hofmanową od przesady, paradoksów, sofizmatów i ekscentryczności, które w [illegible]łach potężnego talentu nieraz obok prawdziwie wielkich i [illegible]ytnych pomysłów znajdujemy; uchronił ją od wszystki[illegible] co w danej chwili niewykonalnem a więc niepraktycz-

[1] List z 4 kwietnia 1843 r.

nem było, uchronił ją od rozdźwięku z otoczeniem, od ni zrozumienia przez społeczeństwo. Myśl Hofmanowej nie buja wprawdzie po szczytach, ale też nie spadała w przepaście. A umiejąc poddawać się wpływom szerszego poglądu, o il ten nie naruszał jej podstaw, mając zamiłowanie do udoskonalenia a wstręt do cofania się (V, 467); myśl ta wzbogaciła się powoli w zdobycze ciągle rozwijającej się nauki w pewnym przynajmniej zakresie i przystawała chętnie na wymagania życiowego rozwoju. Jakoż od tej rady, zawartej w *Pamiątce*, że kobieta pracą swoją może sobie na kawałek chleba zarobić; do śmiałego wyrzeczenia Krystyny: „czyżby ja miała być zerem, które tylko postawione obok jedności (t. j. mężczyzny), coś znaczy?" — upłynęło nietylko lat 20 zgórą, ale też i cały okres rozwoju w umysłowości Hofmanowej. Więc gdy autorka nasza ujrzała w rękopiśmie dziełko Karoliny Wojnarowskiej sobie przypisane, p. n.: *Do matek polskich;* w którem ta biorąc za motto owo wyrzeczenie Krystyny, dopominała się dla kobiety o „samodzielność" i chciała przed płcią niewieścią otworzyć szeroko świątynię nauk, nie uważając „niewiadomości" za „niewinność": nie zganiła tego kroku młodej pisarki i dedykacyę przyjęła. Podobnyż postęp zauważyć można u Hofmanowej w kwestyi stosunku włościan do panów. Od dzieciństwa słysząc o opiece, jaką książęta Czartoryscy otaczali swych wieśniaków, i biorąc głęboko do serca Chrystusowe słowa miłości, zalecała ona ojcowskie z chłopami obchodzenie się; ale jednocześnie będąc wielką zwolenniczką „dobrego tonu", nie chciała, ażeby dzieci dziedzica, choćby zubożałego, „wdawały się" z dziećmi wiejskiemi, i wolała, żeby panowie żyli wśród wieśniaków, jakby na oazie, niż żeby się spoufalić z nimi mieli (II, 191). Ale potem zwolna serdeczniejsze usposobienie dla ludu w miejsce dawnego niby patryarchalnego stosunku zyskało sobie jej uznanie. Ileżto razy, po wydaleniu się z kraju, rozsądnem słowem przemawiała do obywateli wiejskich, ażeby nie opuszczali kmiotków, ażeby zakładali dla nich szkółki i apteki, ażeby nie rozpajali ich gorzałką; ażeby zapewnili im szczęści[...] dobre mienie (V, 482; IX, 406, 408; X, 105; XI, 41 i d.). Podobnie rzecz się miała z ideą pracy w przeciw[...]eniu z dawniej tak zwykłym „łaskawym chlebem". Pierw[...] wyraźne ślady myśli Tańskiej w kierunku zalecania sa[...]dnej



pracy dają się widzieć w r. 1828. „Porzućcie tytuły i herby, bo to czcze bawidełka! — mówiła ona wówczas — przestańcie się puszyć swym klejnotem szlacheckim; bo teraz innych klejnotów potrzeba“. Zachęcała tedy dziedziców, ażeby synów kształcili na artystów lub rzemieślników wyższego rzędu, zamiast przeciskać się z nimi do biur przepełnionych lub pozwolić im wegietować na zadłużonym kawałku ziemi. „Gdyby każdy chciał się zastanowić — dodawała — jak powołania dobrych mechaników, budowniczych, malarzy, rysowników i t. p., są miłe, szlachetne, zajmujące, jak żadna godziwa praca nie hańbi człowieka, jakie to szczęście mieć kawałek chleba pewny i niepodległy; jak zarówno nie znieważa wziąć pieniądze za własnych rąk pracę, jak za żyto lub pszenicę: możeby odmieniło się to zdanie tak szkodliwe pięknym sztukom i wyższym rzemiosłom“ (V, 149, 150). Tańska nie śmiała jeszcze wspomnieć np. o szewctwie, krawiectwie lub stolarstwie, i mówiła tylko o wyższych rzemiosłach: znać w tem właśnie jej praktyczny rozsądek, który nie dozwalał podawać radykalnych środków na zadawnione przesądy. Dopiero w 1841 r. pisząc *Krystynę*, otwarcie już w wychowaniu, torem Locke'a i Roussa, *rzemiosło* poprostu zaleciła (XI, 38).

Fantazya Hofmanowej nie wyprawiała bynajmniej psot jej uczuciu, ani jej rozsądkowi. Nie szybowała ona wysoko; nie uganiała się za oryginalnością; lubiła obrazy powszednie, zgodne z rzeczywistością codzienną, spokojne i nierażące, ani formą ani treścią. To usposobienie naturalne wzmocniło się i ustaliło pod wpływem atmosfery literackiej, wśród której młoda Klementyna odebrała wychowanie i wykształcenie, wśród której doszła do dojrzałości. Chwila wyrabiania się jej umysłu przypadła w epoce klasycyzmu, a mianowicie w tym jego okresie, w którym uczucia sielankowe, wynikłe we Francyi około połowy XVIII-go stulecia, zaszczepione zostały na naszej literackiej płonce. Uczucia te u nas z powodu prostoty obyczajów szlacheckich nie wydały tak niesmacznego owocu, jak w ojczyźnie swojej, gdzie były jedynie środkiem podbudza cym dla rozpustników. Owszem uczucia te, w naszej siel nce wyrażone, jakkolwiek nienaturalnemi się nam dzisiaj wy ają, ożywiły znacznie oschłe, czysto-dydaktyczne niemal utv ˋ~v poprzedniego okresu, wlały w nie wiele interesu i za-

ciekawienia, uczyniły je ponętnemi dla płci niewieściej. Nie możemy się więc dziwić, że Karpiński i Kniaźnin byli ulubionymi autorami Tańskiej; że podziwiała w nich prostotę i prawdziwą „mowę czucia"; że im wykształcenie swoje literackie zawdzięczała (VI, 299). Tem uwielbieniem obejmowała również Tańska wszystkie głośniejsze postaci Stanisławowskiej literatury i przeniosła je następnie na Felińskiego i Osińskiego. Usposobienie jej wybornie się zgadzało z tą poezyą, pełną rozsądku, umiarkowania, zawsze gładką, potoczystą, jasną i zrozumiałą, w której namiętność nigdy nie przemawiała gwałtownie, a uczucia w poważnych, miarowych wypowiadały się rymach. Fantazya Tańskiej zamiłowała tę krainę jasności i rozsądku i chociaż „lubiła jak w pismach tak w widokach te myśli niespodziane, te nagłe obrazy, które razem i podobają się i dziwią" (V, 93); ale tym niespodziankom i tej nagłości zawsze pewne granice naznaczała; tak, że gdy się pojawiły pierwsze utwory poezyi romantycznej, która granice te przekroczyła, już Tańska upodobania w nich nie znalazła. Zanadto się zrosła ze starym światem klasycznym, ażeby mogła była odczuć piękność nowego. Dlatego też, choć z powodu usposobienia swego, spokój lubiącego, nie mogła występować zbrojnie przeciw nowemu zwrotowi: nie potrafiła jednak wynaleść stosownej miary do ocenienia nieznanych sobie dawniej piękności, tak dalece, że w roku 1825 na równi stawiała Witwickiego z Mickiewiczem [1]). Nawet później, gdy już Mickiewicz na całą Europę zasłynął, Hofmanowa, wierna swym gustom, przenosiła nad niego Kazimierza z Królówki. Śmierć Brodzińskiego opłakała rzewnemi łzami, nazywała go „swoim ulubionym nad wszystkich, bo nie wiem czybym go nie przełożyła nad Adama, dobrze wszystko zważywszy" (list z r. 1835). W Mickiewiczu, poznawszy go bliżej, uwielbiała głównie serce szlachetne, tak jak w Witwickim i Zaleskim. „Jakże mi tu ciebie brakuje — pisze do przyjaciółki w 1840 r. — kiedy mi się widzieć zdarzy razem Adama i Stefana! a i Bohdan wnet do nich ma przybyć, to

---

[1]) Z powodu podań o zamku Janowieckim, dopisuje taką uwagę: „Wierz temu albo nie, kochana Anielko, ale przyznaj, że z tej treści Mickiewicz, albo Witwicki przedziwną mogliby ułożyć balladę" (*Rozrywki dla dzieci*, III, 227).

rzadka trójca przyjaciół! Takich trzech dusz wzniosłych, takich serc kochających i związanych z sobą, sam Bóg nie często stwarzać sobie pozwala, nie żeby go nie stało, ale snać nie chce, żeby spowszedniały".

Sądu Hofmanowej o Słowackim nigdzie mi się czytać nie zdarzyło; niewątpliwą wszakże wydaje się rzeczą, iż go nie lubiła, gdyż on odbiegł dalej jeszcze od wzoru klasycznego, aniżeli Mickiewicz, a uczucia, przezeń wypowiadane, musiały być dla niej wyrazem egzaltacyi i nienaturalności. Domysł ten, oparty na charakterze umysłowości Hofmanowej, staje się niezbitym faktem co do Krasińskiego. *Nieboską komedyę* nazywa ona „dziwem, które niezupełnie rozumie", mianowicie w części drugiej. Pierwszą zaś pojmuje, jako chęć wyszydzenia, zniweczenia poezyi dzisiejszej, zawartej nie tyle w pismach, ile w czynach. Pochwala dalej niektóre „szczegóły prześliczne", a kończy takiem utylitarnem zapewnieniem: „Słowem, ani z treści, ani z końca zgadnąć nie można, komu autor sprzyja, dla kogo pisał... Sądzę, że ta książeczka wogóle *nic dobrego* nie sprawi" (VI, 543). Podobny sąd o *Irydyonie*: „Jak tytuł, tak całe dzieło tajemnicze. Czytałam je z uwagą i prawie niczegom się nie dowiedziała. Mówią niektórzy, że dwa razy przeczytać trzeba, żeby zrozumieć; *mnie żal było czasu*. Tu myśli wysokie i *zrozumiałe* zjawiają się tylko jak błyskawice, a nikogo niema odrysowanego *wyraźnie*" (VI, 546).

Sądom tym nie można się dziwić. Umysły więcej wykształcone od Hofmanowej, lecz przywykłe do treści i formy, w młodości za wzór mianej, nie mogły się pogodzić z utworami odmiennego charakteru. Ludzie tacy uwielbiali jasność i wyraźność, a tu przedstawiano im na każdym niemal kroku zagadkę; oni pragnęli użyteczności prawie bezpośredniej, a tu był swobodny polot fantazyi; oni przywykli do osób czerstwych, zdrowych, zdolnych do energicznego działania, choćby prozaicznych; a tu przedstawiano bohaterów i bohaterki chorobliwe, cierpiące na przekrwienie serca lub mózgu, choć bardzo poetyczne; oni szli za „złotą miernością" Horacyusza; a wychwalano egzaltacyę, uniesienie, ciągły zapał, ciągłą go czkę lub też apatyę, zniechęcenie do życia, pesymizm zw ony na wszystkie strony społecznych trosk, radości i tajei c. Hofmanowa ze swoją jasną, chłodną fantazyą nie m być wielbicielką szkicowo narysowanych, zagadkowych

a namiętnych, wulkanicznych uczuć i osobistości, które równi jej uczuciu jak rozsądkowi dziwacznemi, nienaturalnemi wy dawać się musiały.

Tak więc uczucie, rozsądek, fantazya, zostawały z sob u Hofmanowej w doskonałej harmonii umiarkowania, wytwo rzyły też charakter jednolity: prosty, naturalny, miły, pocią gający, pewny siebie i stały. Nigdzie u Hofmanowej nie znaj dziemy tych nagłych przewrotów, jakie są cechą osób na miętnych; nigdzie żadnej ekscentryczności, nie licującej z inne poglądami, zdaniami, zasadami. Jaką była, taką się ludziom przedstawiała, nie starając się nadrobić sztuką i afektacyą tego, czego natura i przyrodzony jej rozwój nie dały. Praw dziwa, nie powierzchowna tylko, pobożność nie przeszkadzała jej wcale ani do życia w świecie, ani do prac literackich. Jak w pierwszych chwilach autorstwa, kiedy razem z rodzeństwem kłopoty domowego życia dzieliła, umiała znaleźć czas na wszystko; pisząc z rana, pracując kolejno koło gospodarstwa, a bawiąc się wieczorem: tak i później wyszedłszy za mąż, kiedy utrzymanie niezbyt łatwem było, sama się robotami domowemi zajmowała, nie przestając przecież czytać i pisać. Brak wszelkiej niemal pretensyonalności, brak przedewszyst kiem przesady, brak skłonności do pozowania, a nadto dobroć serca, miłe obejście się, wesoła rozmowa, jednały jej serca wszystkich, którzy ją bliżej poznali. Wieczory, które naprzód pod przewodnictwem matki, a później sama w Warszawie urządzała, należały do bardzo ożywionych, bardzo miłych, a więc i licznie uczęszczanych. Zbrojna prostotą prawdy, którą wyznawała, nie doświadczała tych chwil wahań się i niepew ności, które tak przykro, a nieraz boleśnie oddziaływują na istoty obdarzone wielką wrażliwością i czynią je niemiłemi i sobie i innym. Z natury była optymistką; lecz na wady narodowe patrzała okiem niezaślepionej miłości (IX, 383—388) i czasami gorzką mówiła prawdę (V, 196). Postępowa nie jej zawsze cechowała pewność siebie, która nie wynikała z zarozumiałości, ale z przekonania o prawdzie myśli i uczuć, ze słusznej oceny wartości osobistej. Żyjąc, jak na (zesną pannę, dosyć swobodnie, bo bez żadnej opieki z(trony starszych, po śmierci matki, nigdy nietylko nie prz(czyła granic swobody, ale nawet nie naraziła się na tak łat(i na posądzenia i plotki. Ufna w zamiłowanie cnoty i — wy-

konywanie, postępowała szczerze a śmiało; zdobyła sobie zarówno towarzyską jak i ekonomiczną niezależność *pracą własną* i zasłużyła na dwa dane jej przez Eleonorę Ziemięcką przydomki: „najdoskonalszego wzoru kobiety chrześcijanki“ i „wieszczki prostoty“.

Taki to charakter poczuł w sobie wcześnie skłonność pedagogiczną, której Tańska doświadczyła najprzód, ucząc młodszą swą siostrę. Z latami skłonność ta rosła; Klementyna lubiła dzieci, zabawami ich interesowała się, mówić o nich nie uprzykrzyło się jej nigdy. Potem nawet poszedłszy za mąż, a nie mając własnych dzieci, przybrała za swoje wszystkie dzieci polskie: dla nich uczyła się, dla nich pisała. Już w roku 1820 zapisała w swym pamiętniku tę charakterystyczną notatkę: „Nad wszelki wyraz dzieci lubię i uważać je, zgadywać, co czują, czem będą, jedną jest z najmilszych rozrywek moich. Pisać dla dzieci, czytać o dzieciach, patrzeć na nie, nie sprzykrzy mi się nigdy“. Zdaniu temu nie zadała kłamu przez całe dalsze życie swoje.

Pedagogiczna ta skłonność na polu praktyki nie zaznaczyła się wprawdzie trwałemi i wydatnami śladami; mało, bardzo mało przynajmniej pozostało nam świadectw, określających doniosłość pracy Hofmanowej w tym względzie. Właściwie mówiąc, posiadamy same gołe dane chronologiczne, a o faktach wewnętrznych ułamkowe jedynie i niepewne wiadomości. Wiemy, że w lutym 1824 roku „po wielu namowach i prośbach Kossakowskiego“, członka komisyi oświecenia, przyjęła urząd *eforki*, przypominający znany „nadzór“ za czasów księstwa warszawskiego nad pensyami żeńskiemi, z kobiet samych złożony. Tańska, ulegając prośbom postronnych osób i życzeniom matki, wzięła na swą odpowiedzialność dozór nad dwiema „pensyami“ i dwiema „szkołami żeńskiemi“; ale czy w skutek nowości swego położenia, jako „urzędniczki“, czy też w skutek niewiary w możność przyniesienia istotnej korzyści wychowaniu niewieściemu za pośrednictwem „nadzoru“, cała ta sprawa bawiła ją raczej niż głęboko przejmow[illegible]a i zdawała się jej „istną komedyą“ (VI, 500). W nast[illegible]nym roku (1825) wezwana została Tańska na profesorkę d[illegible]stytutu guwernantek, świeżo właśnie założonego w Warsz[illegible]e. Od tego czasu przez lat *sześć* wykładała w tym inst[illegible]ie „naukę obyczajową“. Pierwszy egzamin panien, ma-

jących zamiar wstąpić do instytutu, był nader pochlebny dla profesorki; minister bowiem oświecenia, Stanisław Gr bowski, zadał im za temat pochwałę Tańskiej: „Publiczn dwadzieścia ośm piór zajęło się mną — notuje 20 lipca n sza autorka — teraz mi to miło, ale na razie nie byłą mu wdzięczna“ (VI, 502).

Że Tańska spełniała sumiennie i gorliwie obowiąz „damy dozoru“ czyli eforki i nauczycielki w instytucie p nien; o tem, znając charakter jej, nie możemy wątpić ani chwilę i nie potrzebujemy powoływać się na świadectwo k misyi oświecenia z roku 1827, która w nagrodę zasług ś śmienniczych, pełnienia damy dozoru i *bezpłatnego* wykład nauki obyczajowej, przeznaczyła jej pensyę dożywotnią. A co się tyczy stosunku nauczycielki do uczennic, co się tyc taktu i zdolności pedagogicznych, o tem mamy tylko jedn uwiadomienie Narcyzy Żmichowskiej, która w dziecięcych l tach w instytucie jej słuchała, a uwiadomienie to niezupełn pochlebnie wypadło. Podnosi w niem Żmichowska tę okolic ność, że Hofmanowa nie umiała zawiązać serdecznego z w chowankami stosunku, że obowiązek swój wypełniała sumie nie, ale chłodno; naukom jej brak było ożywczego ciep i przenikającej w głąb duszy skuteczności. „Nie spotkaliśm uczennicy — powiada Żmichowska — któraby z jej ustne wykładu zaczerpnęła jaką pomoc w urządzeniu swego lo uniosła w pamięci coś droższego, niż artystyczne uwielbien dla jej pięknego głosu, potoczystego stylu i pańskiego u żenia“ (VIII, 270). Żmichowska napisała słowa te z własny tylko wspomnień i spostrzeżeń i chciała niemi wywołać m żliwe zaprzeczenia, sprostowania, protestacye: dotychczas doczekaliśmy się żadnych *faktycznych* objaśnień, któreby n działalność praktyczną Hofmanowej na polu pedagogii w i nem świetle wystawiły. Zaznaczając tedy pogląd Żmicho skiej, dodamy tylko wraz z nią, że co innego jest tal pisania dla dzieci, a co innego talent uczenia ich praktyczn Hofmanowa i później, po wyjeździe z kraju, choć się nos z myślą otwarcia w Paryżu zakładu wychowawczego dziewcząt i plan jego nawet wydrukowała, nigdy przecież nie uskuteczniła, a przez cały ciąg pobytu za granicą (1831 1845) zaledwie trzy wychowanki wykształciła (VI, 56 Zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że Hofmanowa

miała usposobienia do czynnej roli w sprawie wychowania i że, jak sama powiada, nic więcej nie mogła, nie umiała, tylko *pisać* (VI, 509). Za pośrednictwem książek zdołała ona rzeczywiście daleko większy i o wiele skuteczniejszy wpływ na całe społeczeństwo nasze wywierać, aniżeli przez wykłady w instytucie guwernantek i przez dozór nad pensyami. Biurko było jej nauczycielską katedrą.

Na początku wieku XIX zauważyć można u nas wiele ruchu i wiele gorliwości na widowni wychowawczej; ruchowi jednak temu brakowało skupienia i gorliwości, brakowało skutecznego na ogół wpływu, już to z powodu nieszczęśliwych a ciągłych w kraju zmian, już też dlatego, że się nie zjawił żaden wybitny talent pedagogiczny. Zarówno lepszy układ okoliczności zewnętrznych, które ułatwiały pracę nad wszystkiemi szczegółami dobra powszechnego, jak i talent pomogły Hofmanowej do zogniskowania rozstrzelonych usiłowań, w sprawie wychowania kobiecego i wpływowego działania na umysły rodziców i na uczucia dzieci. Hofmanowa była Polką całą duszą: zadaniem swojem przejęła się serdecznie; usposobienie jej najzupełniej harmonizowało z ówczesnemi wyobrażeniami, a raczej uczuciami ogółu; przemówiła do rodaków zrozumiałą dla nich mową serca i zyskała posłuch, poważanie i uwielbienie. Odczuła życzenia wszystkich lepszych naówczas umysłów, wypowiedziała je z umiarkowaniem i powagą; wskazała błędy w wychowaniu ówczesnem i sposoby ich usunięcia; dostarczyła dziatwie obfitego pokarmu duchowego; pobudziła innych do działania w tym kierunku; stała się niezmordowaną propagatorką myśli wychowawczych i prawdziwą „osobistością pedagogiczną“, jak Trentowski Hofmanową w uwielbieniu dla jej zasług nazywa, mówiąc, że ona sama jedna „dopełniła u nas tego, co w Niemczech Weisse, Campe i Karolina Rudolphi“ [1]). Teorya pedagogiczna i dydaktyka zapisały następnie nowy okres w dziejach naszych pojęć wychowawczych, rozpoczynający się od *Chowanny;* ale praktyka pedagogiczna, mianowicie w zakresie wychowania domowego, pozostała od czasów Hofmanowej niezmienioną prawie; dla tej praktyki pedagogicznej ona stanowi okres, który się jeszcze nie zamknął zupełnie. Obok niej

---

[1]) *Chowanna,* 1842, II, 1089.

w praktyce tej stoi z nią na równi jeden tylko Stanisław Jachowicz. Dotąd nie zjawił się jeszcze talent, któryby skupiając w sobie wymagania i potrzeby dzisiejsze, dokonał tego wszystkiego, co w swoim czasie spełniła Hofmanowa. Sprawa wychowania nie znosi przerw ni skoków: to też dopóki talentu, o jakim mówię, nie ujrzymy wpośród siebie, dopóty żywotność zarówno pism Jachowicza, jak i dzieł Hofmanowej, których braki najkonserwatywniejszym nawet nie mogą być tajne [1]), z konieczności trwać musi; a ich wielkie znaczenie dziejowe, jako rozpoczynajączch nowy okres wychowawczy, nawet wśród zmienionych okoliczności, równie wielkiem zostanie.

---

[1]) Zobacz przedmowę Pauliny Krakowowej do 9 wydania: *Pamiątki po dobrej matce*, 1872, str. VI.



